



Gazeta Krakowska

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Podhale

Koniec samowoli
na czterech
kółkach. Posypały
się mandaty

Funkcjonariusze z Zakopanego
przeprowadzili zmasowane kon-
trole, w trakcie których sprawdzili
aż 48 kierujących quadami
– Str. 4

Turystyka

Z Oświęcimia
do Brzeszcz
na rowerze
po nowej ścieżce

Powstanie nowa ścieżka pieszo-ro-
werowa. Budowa blisko 4-kilome-
trowego traktu jest wspólnym pro-
jektem gmin Oświęcim i Brzeszcze
– Str. 4

Z naszych stron

90 lat gorących sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch



Budowa kolejki linowej w Zakopanem była przedsięwzięciem
nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym.
Od początku wywoływała fale protestów – Str. 17

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD

ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA **AUDI A3**

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

4000 zł

VOUCHER

1000 zł

+10 SZANS W LOSOWANIACH

DODATKOWY LOS LOTERIADY

POLECAMY

JUTRO: Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Domowe nalewki krok po kroku

31.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny mają: Ignacy, Helena, Iga, Lubomir
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk: Mózg, psyche, nefesz

Publicysta

Dusza istnieje, ale jest czymś innym niż sądzono, mianowicie - emergentną cechą mózgu. Taką opinią ksiądz Wojciech Grygiel, będący zarazem naukowcem i akademickim wykładowcą, bulwersuje konserwatywnych publicystów katolickich. O co chodzi z tą emergencją? Grygiel tłumaczy na przykładzie węgla: może on mieć m.in. postać grafitu albo diamentu, które różnią się budową, ale dla chemika to ten sam pierwiastek. Podobnie jest z ciałem i duszą, które są niejako różnymi poziomami człowieczeństwa. Wniosek z tego taki, że być może bez mózgu nie ma duszy. A co z dziećmi nienarodzonymi lub osobami, których mózg przestaje normalnie funkcjonować na skutek takich chorób jak Alzheimer? Czy mają duszę? Grygiel przywołuje znany z fizyki termin „potencjalność”, choć przyznaje, że wkraczamy w rejestry trudne do ogarnięcia dla ludzi nieobeznanych ze współczesną nauką, więc swoich poglądów nie zamierza wygłaszać z ambony. Niemniej przypomina, że chrześcijaństwo (psychē) wzięli od Greków, bo hebrajski „nefesz” ze Starego Testamentu odnosi się do całego człowieka.

Kłopot polega na tym, że pogląd Grygiela jest przyjmowany przez konserwatystów jako negacja duszy jako takiej, co dla nich musi się skończyć materializmem i zniszczeniem istoty człowieczeństwa. O naukowcach z koloratką myślą oni jak najgorzej, choć akurat z Grygielą łączy ich tradycjonalizm. Należy on bowiem do Bractwa św. Piotra, które powstało po pierwszej ekskomunice lefebrystów (Bractwo św. Piusa X) w 1988 r., gdy część z nich podporządkowała się papieżowi. I oni mają zgodę Watykanu na mszę po łacinie. Jak widać, Grygiel to nietuzinkowy człowiek - jako ksiądz łączy umiłowanie tradycji z pasją naukowca.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Gazetę
Krakowską”

tel. 12 312 53 88
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA



dzisiaj
36°C/20°C



jutro
34°C/19°C



Redaktor naczelny
Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzisław Zapart,
Dariusz Penar, Katarzyna
Kachel, Paulina Szymczewska,
Agnieszka Aulich, Magda
Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
 tel. 12 688 85 01
 redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.gazetakrakowska.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

SZLAK STAŃCZYKA?

Przy głównej ulicy Proszowic stanęła figura Stańczyka. To prywatna inicjatywa

Aleksander Gąciarz

Jedni działają przy blasku reflektorów, inni działają w ciszy, bez rozgłosu, ale za to bardzo skutecznie. Przyjeżdżcie do Proszowic od strony Nowego Brzeska, zobaczycie ławeczkę z białą figurą Stańczyka. Stoi na prywatnej posesji państwa Zofii i Kazimierza Pomykałskich, którzy postanowili nie czekać, aż długo zapowiadany pomnik pojawi się na Rynku.

- Na pomysł ustawienia takiej figury wpadła kilka lat temu moja żona - zdradza nam pan Kazimierz.

Państwo Pomykałscy są już emerytami, a jako Proszowianie czują sentyment do postaci Stańczyka, który według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodził właśnie z Proszowic.

Idea budowy jego figury długo była w fazie bliżej niesprecyzowanego planu, aż ruszyła z miejsca jesienią ubiegłego roku. Wtedy pomysłodawcy po raz pierwszy spotkali się z Kamilem Wiktorem z Nawojowej, rzeźbiarzem, pracownikiem Akademii Sztuk Pięk-



Zofia i Kazimierz ze Stańczykiem

nych we Wrocławiu. - Nie mieliśmy gotowej dokładnej wizji tej figury, ale wiedzieliśmy, że ma to być postać Stańczyka, siedzącego na ławeczce. Autor po jakimś czasie przedstawił nam swoją propozycję w formie modelu i po niewielkich korektach została ona przez nas zaakceptowana - opowiada Zofia Pomykałska.

Po kilku miesiącach od pierwszej rozmowy figura była gotowa. Państwo Pomykałscy w całości pokryli koszty jej powstania z własnych środków.

Stańczyk został wykonany na konstrukcji z metalu i betonu,

a z zewnątrz pokryty żywicą. Jest cały biały i siedzi na ławce, znajdującej się przed domem pomysłodawców przy ulicy 3 Maja 170, w miejscu, gdzie wcześniej rosły tuje...

Miejsca na ławce jest na tyle dużo, że bez problemu mogą się obok zmieścić dwie, czy trzy osoby, aby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Trzeba tylko uważać, bo ulica w sąsiedztwie jest naprawdę ruchliwa...

- Może ta figura będzie kolejnym argumentem, aby zbudować w tym miejscu chodnik, na który czekamy od wielu lat - mówią właściciele Stańczyka.

Państwo Pomykałscy podkreślają, że ich celem nie było konkurowanie ze społecznym komitetem, który od kilkunastu miesięcy zbiera środki na budowę pomnika Stańczyka w Proszowicach. Przekonują, że marzy im się powstanie w mieście Szlaku Stańczyka. Ten przy ulicy 3 Maja mógłby być jednym z tego elementów.

- Wrocław ma krasnale, to może Proszowice będą miały Stańczyków - mówi Kazimierz Pomykałski.

PRZYRODA

Odlecą bociany

Grzegorz Tabasz

Białe bociany wkrótce odlecą. Czas najwyższy podsumować sezon w bocianim gnieździe. Miałem na oku pięć zasiedlonych gniazd. W tym roku w każdym z nich pojawiły się trojaczki i czworaczki.

To dobrze, gdyż liczebność bocianów w Polsce powoli, lecz systematycznie spada. Szczególnie na zachodzie i północy kraju, gdzie nowoczesne rolnictwo z wielkoobszarowymi monokulturami kukurydzy czy zbóż bocia-

nom absolutnie nie pasuje. Z dawnej potęgi ostała się jedynie Suwalszczyzna, gdzie liczenie bocianów pokazały niewielki wzrost. To nie koniec kłopotów. Z nielicznego przychówku połowa zginie podczas przelotów do Afryki.

Młode łatwo odróżnić od rodziców po ciemnych, prawie czarnych nogach i dziobach. Czerwone barwy pojawiają się tuż w lub w trakcie podróży do Afryki. Młode, już dobrze wyrosnięte ptaki łatwo policzyć, gdyż jeszcze przesiadują na gniazdach i ćwiczą

skrzydła. Kusi mnie, żeby spróbować przeliczyć każdego ptaka na zjedzone owady tudzież inne bezkręgowce. Oraz krety, nornice i oczywiście padlinę. Zakładam, że będą to kilogramy mięsa w różnych postaciach na jednego młodego bocianka.

Osiemnastowieczny przyrodnik, ksiądz Jerzy Kluk, przytomnie zauważył i w kilku dziełach opisał, iż bociany białe pożerają astronomiczne ilości robactwa wszelakiego. Już wówczas darzono białe ptaki przyjaźnią i estymą.

Czasem w okresach głodu bociany jadano, ale to już inna historia...

KRAKÓW

• Telefon dziennikarza dyżurnego 697 730 318
• e-mail redakcyjny redakcja@gk.pl

KRAKÓW

Dlaczego z torowisk znikną tramwaje numer 50?

Władze Krakowa przedstawiły propozycję nowej siatki połączeń. Na krakowskich torowiskach planowana jest rewolucja, jakiej nie było od lat. Jedną ze zmian ma być likwidacja tramwajów 50 i 52. Nowe rozwiązania wzbudzają kontrowersje

Piotr Tymczak

Jedną z proponowanych zmian to likwidacja numerów tramwajów 50 i 52. Są to sztafardowe linie, bardzo dobrze znane i kojarzone przez pasażerów. Pojawili się więc od razu pytania, po co zmiany i związane z nim zamieszanie?

– Założenia nowej siatki połączeń zostały oparte na analizach ruchu i codziennych podróżach, a następnie skonfrontowane z opiniami ekspertów transportowych, Politechniki Krakowskiej, rad dzielnic, organizacji społecznych oraz przedstawicieli mieszkańców. Wiemy, że nawet dobrze uzasadniona zmiana może być na początku trudna. Celem nie jest jednak odbieranie połączeń, ale stworzenie sieci, która będzie bardziej punktualna, częstsza i łatwiejsza do rozwijania przez kolejne lata – wyjaśniają w krakowskim magistracie.

Nie zmieniają trasy

Jedną z proponowanych zmian to likwidacja numerów tramwajów 50 i 52. – Numery 50 i 52 są dobrze znane i dla wielu osób stały się naturalnym elementem codziennych podróży – przyznają w urzędzie. – Zmiana numeracji ma zwiększyć czytelność całego systemu i zakończyć podział na zwykłe linie oraz dotychczasowe linie „pięćdziesiątkowe”, które powstały, by odróżnić te tramwaje, które mają prioryte-



Tramwaj numer 50 znika z krakowskich torowisk. Miasto wyjaśnia

towy przejazd i jeżdżą z dużą częstotliwością. W nowej siatce także tramwaje oznaczone niższymi numerami, takie jak linie nr 8 i 20, będą kursowały co pięć minut. Sam numer rozpoczynający się od liczby 50 nie będzie więc już oznaczał wyższej częstotliwości – dodają.

Najważniejsze jest to, że trasy „50” i „52” nie zostają zlikwidowane. W przypadku tych połączeń zmieniła zostanie numeracja: obecna linia 50 zmieni numer na 7 – jej trasa i częstotliwość pozostaną bez zmian, a tramwaj nadal będzie kursował co 5 minut, w miejsce linii 52 pojawi się linia 12 – pojedzie zmienioną trasą przez nowe torowisko i będzie kursować co 7,5 minuty.

Dlaczego tramwaje nr 10 nie pojadą na Salwator?

Kontrowersje pojawiają się też w przypadku linii, którą mają jeździć tramwaje nr 10. – Brak bezpośredniego tramwaju może pozornie być odbierany jako pogorszenie oferty. Dotychczasowa trasa linii 10 była jednak bardzo długa. Każde zatrzymanie, awaria lub opóźnienie na jednym końcu miasta ma wpływ na funkcjonowanie linii na całej trasie. Z kolei linia 2, z historyczną trasą między Cmentarzem Rakowickim a Salwatozem, nie pozwalała na pełne wykorzystanie jej potencjału – wyjaśniają w urzędzie.

Stąd pomysł połączenia zadań linii 2 i 10 oraz uporządkowania ich

przebiegów. – Krótsze trasy oznaczają większą punktualność i mniejsze ryzyko, że tramwaj przyjedzie z dużym opóźnieniem albo wypadnie z rozkładu – przekonują miejscy specjaliści od transportu.

Pasażerowie jadący ze wschodu Krakowa w kierunku południowych dzielnic nadal będą mogli kontynuować podróż, przesiadając się na tym samym przystanku: na Rondzie Mogiłskim przesiadają się z linii 10 do linii 17, przy Teatrze Słowackiego przesiadają się z linii 10 do linii 2.

Czy Bieńczyce stracą na zmianach?

Obecnie przez Bieńczyce przejeżdża wielu pasażerów z Mistrzejowic i Osiedla Piastów, dla których jest to podstawowa droga do centrum. W urzędzie zakładają, że po uruchomieniu nowej trasy tramwajowej z ul. Meissnera do Mistrzejowic (planowane otwarcie w IV kwartale tego roku) część z nich wybierze połączenia prowadzące nowym torowiskiem. – Dzięki temu trasa przez Bieńczyce pozostanie odcinkiem o wysokiej częstotliwości obsługi, a jednocześnie w tramwajach powinno być więcej miejsca – argumentują w magistracie.

Zaznaczają tam, że po zmianach przez ten rejon nadal będą kursowały tramwaje linii 14, 16 i 21. Pojawi się również nowa linia 15, kursująca co 7,5 minuty, jako ważne i częste połączenie w kierunku centrum.

Dlaczego zostanie skrócona trasa autobusu 182?

Urząd wyjaśnia też zmiany dotyczące kursów autobusów na linii 182.

– Przywiązanie do linii, którą codziennie jedzie się do pracy, szkoły czy lekarza, jest całkowicie zrozumiałe. W tym przypadku autobusy 182 i 482 w dużej części pokrywałyby się jednak z przyszłą trasą tramwaju 16. Uruchamianie obok siebie autobusu i tramwaju na niemal tej samej trasie oznaczałoby dublowanie połączeń. Pojazdy i kierowcy są potrzebni także w innych częściach miasta, gdzie dziś komunikacji brakuje lub kursuje ona zbyt rzadko – argumentują w magistracie.

Dlaczego zmienia się trasa linii 132?

Urzednicy odnoszą się też do zmian na trasie autobusu nr 132.

– Najważniejsza relacja zostaje zachowana. Linia 132 nadal będzie łączyć Dworzec Główny Wschód z Kombinatem, ale pojedzie przez ul. Broniewskiego i Al. Andersa – wyjaśniają w urzędzie.

Przekonują tam, że zmiana ma odpowiedzieć na potrzeby mieszkańców, którzy dziś nie mają wygodnych, bezpośrednich połączeń: – Dzięki nowej trasie możliwy będzie między innymi dojazd z Al. Andersa nad Zalew Nowohucki oraz z ul. Wiślickiej w rejon Szpitala Rydygiera.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



TARNÓW

„Lex Plac Drzewny” po oprotestowanej wycince

Andrzej Skórka

Nie milkną echa bulwersującej wycinki okazałych drzew na Placu Drzewnym w centrum Tarnowa. W czwartek (23 lipca) Rada Miejska w Tarnowie przyjęła uchwałę, która w przyszłości ma pomóc chronić istniejący drzewostan w mieście.

Znajdujący się zaledwie kilkaset metrów od Rynku w Tarnowie Plac Drzewny poszedł do remontu. Tuż przed jego rozpoczęciem wyszło na jaw, że rosnące na nim pięć dorodnych drzew – świerki i modrzewie – kolidują z nową koncepcją tego miejsca.

Mimo protestów grupy mieszkańców, dwa tygodnie temu zdrowe okazy zostały wycięte. W czwartek (23 lipca) temat pojawił się na forum Rady Miejskiej w Tarnowie. Zarówno radni Koalicji Obywatelskiej, jak i rajcy z klubu Prawa i Sprawiedliwości zgłosili do programu obrad własnego autorstwa uchwały intencyjne dotyczące ochrony drzewostanu w mieście. Obydwie bardzo do siebie zbliżone i ostatecznie ci pierwsi postanowili własny wycofać. Uchwała ma zmienić pewne myślenie urzędników. Żeby przy planowaniu przyszłych inwestycji dostosowywać projekty do istniejących drzew. Nie na odwrót, że



Uchwała w obronie drzew jest pokłosiem głośniejszej wycinki

drzewa dosłownie muszą się w pewnym sensie ugiąć do projektantów i w pełni zdrowe, ładne są po prostu wycinane z powodu na przykład geometrii placu – mówi Seweryn Partyński, inicjator stanowiska rajców z PiS. – Żeby była jasność w tej uchwale mówimy o wartościowym drzewostanie, o istniejącym drzewostanie. Nie jest to też uchwała, która miałaby w jakikolwiek sposób blokować nowe inwestycje w mieście.

Broniąc decyzji o wycince świerków i modrzewi na Placu Drzewnym magistrat zaśladania się akceptacją projektu remontu placu przez konserwatora zabytków. – Projekt rewitalizacji Placu Drzewnego był

konsultowany z konserwatorem i wniosek z tych konsultacji był taki, że nie powinno być tam drzew iglastych, tylko drzewa rodzime, takie które dają cień – stwierdza Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa i powtarza, że na placu będą nowe nasadzenia.

Pytany o „Lex Plac Drzewny” zapewnia, że w pełni popiera uchwałę.

Czytamy w niej m.in.: „Rada Miejska w Tarnowie wskazuje, że pożądanym kierunkiem planowania inwestycji jest takie kształtowanie rozwiązań projektowych, by w pierwszej kolejności uwzględnić możliwość zachowania istniejącego drzewostanu”.

NAWIGATOR

Z Oświęcimia do Brzeszcza na rowerze po bezpiecznej ścieżce. Będzie nowa trasa

Bogusław Kwiecień

Przy Drodze Wojewódzkiej 993 od Rajsko (gmina Oświęcim) do Brzeszcza powstanie nowa ścieżka pieszo-rowerowa. Budowa blisko 4-kilometrowego traktu jest wspólnym projektem gmin Oświęcim i Brzeszcze.

Na budowę i rozbudowę ścieżek rowerowych w Małopolsce zachodniej w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji trafi ponad 45 mln złotych. Najwyższe dofinansowanie w wysokości prawie 20 mln złotych otrzymał wspólny projekt gmin Oświęcim i Brzeszcze dotyczący budowy traktu dla pieszych i rowerzystów wzdłuż Drogi Wojewódzkiej nr 933. Z tej puli gminie Oświęcim przypadnie 12,7 mln zł, która wybuduje ścieżkę wzdłuż ul. Pszczyńskiej w Rajsku.

W naszej gminie powstanie ponad 2,3 km nowej trasy. Do istniejącej ścieżki w Rajsku dołączymy nowy odcinek, który poprowadzi aż do granicy z gminą Brzeszcze – informuje wójt gminy Oświęcim Mirosław Smolarek. Gmina Brzeszcze wybuduje swój odcinek i w efekcie powstanie blisko 4-kilometrowy ciąg pieszo-rowerowy.

Ponad rok temu obie gminy podpisały w tej sprawie umowę na opracowanie programu funkcjonalno-użytkowego dla planowanej ścieżki.



Istniejąca ścieżka kończy się tuż za tablicą Rajsko

Całość planujemy zakończyć do 2028 roku – zapowiada wójt gminy Oświęcim. Dodaje, że przedsięwzięcie jest wynikiem szybko rosnącego zainteresowania korzystania z rowerów dla rekreacji, jak i w codziennych dojazdach do pracy czy szkoły.

Ekspert podkreśla, że turystyka rowerowa jest jedną z najszybciej rozwijających się gałęzi turystyki. Dzięki nowym ścieżkom łatwiej jest odkrywać atrakcje Małopolski zachodniej.

Nowe inwestycje mają sprawić, że Małopolska zachodnia stanie się jeszcze bardziej atrakcyjnym miejscem dla rowerzystów. Planowana sieć będzie powiązana między innymi z Wiślaną Trasą Rowerową oraz regionalnymi trasami Velo.

PODHAŁE

Koniec samowoli na czterech kółkach. Policjanci sprawdzają kierowców quadów

Marcin Szkodziński

Niszczenie prywatnych działek, ignorowanie znaków zakazu i rozejżdżanie podhalańskiej przyrody – to wciąż poważny problem na terenie powiatu tatrzańskiego. Funkcjonariusze z Zakopanego przeprowadzili zmasowane kontrole, w trakcie których sprawdzili aż 48 kierujących quadami.

Jak poinformował rzecznik prasowy Zakopiańskiej Policji, asp. sztab. Roman Wieczorek, mundurowi na bieżąco reagują na zgłoszenia mieszkańców oraz sami patrolują rejon, w którym najczęściej dochodzi do łamania przepisów.

Ich wizyta na popularnych trasach i bezdrożach Podhala szybko przyniosła efekty. Podczas akcji ujawniono szereg wykroczeń – od ignorowania obowiązującej organizacji ru-

chu i zakazów wjazdu, aż po dewastację terenów prywatnych i leśnych. Wobec kierowców, którzy złamali prawo, wyciągnięto surowe konsekwencje, nakładając liczne mandaty.

Problem nielegalnych rajdów quadami nasila się szczególnie w sezonie wakacyjnym. Hałas, spaliny oraz głębokie koleiny wyżłobione w łąkach i lasach stanowią jednak ogromne utrapienie dla lokalnych mieszkańców, rolników oraz właścicieli gruntów.

Mundurowi zapowiadają kolejne wspólne patrole ze strażami leśnymi i parkowymi.

TARNÓW

Posiadali przy sobie narkotyki

Paweł Chwał

Policyjne działania doprowadziły do zatrzymania trzech osób z Tarnowa i powiatu, którym postawione zostały zarzuty posiadania znacznych ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. Zlikwidowana została także planacja konopi.

Najpierw zatrzymani zostali 29-letnia kobieta oraz jej 42-letni partner – mieszkańcy powiatu tarnowskiego. W trakcie przeszukania zajmowanych przez nich pomieszczeń, policjanci zabezpieczyli ponad 200 g narkotyków w tym mefedron, amfetaminę, marihuanę, haszysz oraz MDMA.

Na drugi dzień kryminalni zatrzymali 44-letniego mieszkańca Tarnowa. W miejscu jego zamieszkania funkcjonariusze zabezpieczyli ponad 250 g narkotyków w tym marihuanę mefedron oraz tabletki MDMA a także ujawnili krzewy konopi.

Sprawa ma charakter rozwojowy.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



INWESTYCJE

Ponad 100 mln zł na zieloną transformację dla Małopolski Zachodniej. Jakie inwestycje powstaną?

Sławomir Bromboszcz

Zarząd Województwa Małopolskiego zatwierdził dofinansowanie dla kilku kluczowych projektów, które zostaną zrealizowane m.in. w Trzebini, Chrzanowie, Oświęcimiu, Kętach oraz Wieprzu. Dzięki unijnemu wsparciu powstaną tysiące nowych instalacji OZE, magazyny energii, a także nowoczesny węzeł przesiadkowy w Chrzanowie.

Największa pula środków dotyczy transformacji energetycznej. Na cztery projekty związane z odnawialnymi źródłami energii przeznaczono ponad 78 mln zł, z czego blisko 70 mln zł pochodzi z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, a ponad 8 mln zł z budżetu państwa.

Zielona transformacja w Trzebini

Największym beneficjentem programu w regionie będzie Gmina Trzebinia, która zrealizuje projekt „Zielona transformacja Małopolski Zachodniej”. Inwestycja obejmie montaż instalacji odnawialnych źródeł energii zarówno w budynkach mieszkalnych, jak i obiektach użyteczności publicznej. W ramach projektu powstanie: 401 instalacji wytwarzających energię ciepłą z OZE o łącznej mocy 3,78 MW, ponad



FOT. GAZETA WROCŁAWSKA PIOTR KRZĄKOWSKI

Powstaną nowe instalacje produkujących energię elektryczną i ciepłą

1000 instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy 4,96 MW, blisko 900 magazynów energii o pojemności 5,65 MWh.

Projekt zakłada również wdrożenie systemu zarządzania energią oraz kampanię edukacyjną skierowaną do mieszkańców i pracowników samorządowych. Realizacja inwestycji potrwa do końca lutego 2029 roku.

Oświęcim postawi na energię dla wodociągów

Duże wsparcie otrzymało także Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Oświęcimiu, które wybuduje instalacje fotowoltaiczne oraz pompy ciepła na swoich obiektach. Powstanie pięć instalacji pro-

dukujących energię elektryczną z OZE o łącznej mocy 0,44 MW oraz dwie instalacje wytwarzające energię ciepłą. Projekt uzupełnią działania edukacyjne promujące odnawialne źródła energii i efektywność energetyczną.

Inwestycja ma zostać zakończona do końca listopada 2026 roku.

Fotowoltaika na szkołach i urzędach w Kętach

Nowoczesne instalacje pojawią się również na budynkach użyteczności publicznej w Gminie Kęty.

Projekt obejmuje montaż paneli fotowoltaicznych na 12 obiektach, wyposażonych dodatkowo w magazyny energii i systemy zarządzania

energiją. Powstanie: 12 instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy 0,40 MW, 11 magazynów energii o pojemności 0,44 MWh.

Całość uzupełni kampania promująca postawy proekologiczne. Zakończenie inwestycji zaplanowano na luty 2028 roku.

OZE dla mieszkańców pięciu gmin

Z kolei Gmina Wieprz, jako lider partnerstwa z gminami Kalwaria Zebrzydowska, Spytkowice, Brzeźnica i Tomice, zrealizuje duży projekt parasolowy skierowany do mieszkańców.

Zakłada on montaż: ponad 300 instalacji fotowoltaicznych, 200 pomp ciepła oraz ponad 300 magazynów energii.

Dzięki inwestycji ograniczona zostanie emisja dwutlenku węgla, poprawi się jakość powietrza oraz bezpieczeństwo energetyczne mieszkańców. Projekt ma zostać ukończony do końca 2027 roku.

Chrzanów z nowoczesnym centrum przesiadkowym

Na liście dofinansowanych inwestycji znalazł się także jeden z najważniejszych projektów komunikacyjnych w regionie. Ponad 22,5 mln zł dofinansowania otrzyma budowa Zintegrowanego Węzła Przesiadkowego w Chrzanowie. Całkowita wartość przedsięwzięcia przekracza 33,5 mln zł.

Nowy obiekt powstanie w sąsiedztwie stacji PKP Chrzanów Śródmieście i zastąpi obecny dworzec. W ramach inwestycji wybudowany zostanie nowoczesny, czterokondygnacyjny terminal autobusowy wraz z dwoma parkingami Park&Ride na 90 samochodów, parkingiem dla autobusów, nowymi przystankami, infrastrukturą dla rowerzystów, przebudowanym układem drogowym, nowymi chodnikami oraz rondami oraz energooszczędnym oświetleniem.

Nie zabraknie również rozwiązań ekologicznych. Na budynku pojawią się zielone dachy, instalacja fotowoltaiczna z magazynem energii oraz system wykorzystujący wodę deszczową do podlewania zieleni.

Realizacja inwestycji zakończy się do końca 2028 roku.

Inwestycje zmieniają region

Dzięki przyznanemu wsparciu w Małopolsce Zachodniej powstaną ponad dwa tysiące nowych instalacji produkujących energię elektryczną i ciepłą z odnawialnych źródeł oraz ponad 1100 magazynów energii. Projekty mają ograniczyć emisję zanieczyszczeń i obniżyć rachunki za energię, ale też ównie zwiększyć bezpieczeństwo energetyczne mieszkańców i przyspieszyć transformację regionu po zakończeniu działalności przemysłu wydobywczego.

ZAKOPANE

Nowoczesny kompleks przedszkolno-żłobkowy nabiera kolorów

Marcin Szkodziński

Prace w Zakopanem zbliżają się do finiszu. Przy ul. Sabały powstaje nowoczesny i w pełni dostępny kompleks, który zapewni opiekę ponad dwustu dzieciom. W ramach projektu w mieście utworzony zostanie pierwszy publiczny żłobek.

Otwarcie nowej placówki zaplanowano na początek 2027 roku. Prace budowlane postępują w bardzo szybkim tempie – wewnątrz obiektu ukończono już wykonanie tynków oraz posadzek, a na zewnątrz zamontowano urządzenia na dwóch osobnych placach zabaw. Obecnie trwają prace wykończeniowe oraz roboty przy budowie parkingów i za-

gospodarowywaniu otaczającej budynki zieleni.

Inwestycja odpowiada na kluczowe potrzeby młodych rodzin mieszkających pod Tatrami. Nowy obiekt zaoferuje łącznie miejsca dla 205 dzieci: Pierwszy w Zakopanem publiczny żłobek przyjmie 80 maluchów, dla których przewidziano sześć kameralnych oddziałów (li-

czących od 8 do 16 osób). Przedszkole zapewni opiekę dla 125 dzieci w pięciu przestronnych, 25-osobowych grupach.

Układ funkcjonalny budynku został starannie przemyślany i podzielony na strefy wiekowe. Parter przeznaczono dla najmłodszych. Powstaną tam sale zajęć z własnymi sanitariatami, magazynkami, pokojami kadry oraz specjalną salą wyciszenia i odpoczynku dla najmłodszych.

Na parterze znajdzie się także przestronny hol wejściowy z dwiema wózkowniami, szatniami oraz no-

woczesne zaplecze gastronomiczne z kuchnią główną i mleczną.

Pierwsze piętro zajmą przedszkolaki. Powstanie tam pięć jasnych sal dydaktycznych z bezpośrednim dostępem do toalet i pomieszczeń pomocniczych.

Sercem nowej placówki stanie się obszerna sala wielofunkcyjna. Na co dzień będzie służyć maluchom do zajęć ogólnorozwojowych i ruchowych, natomiast podczas uroczystości przekształci się w przestrzeń widowiskową. Sala zostanie wyposażona w scenę, system nagłośnienia oraz ekran multimedialny.

AKCJA CHARYTATYWNA

0311545626



GRA MUZEALNA

Przez wieki na Wawelu istniało miasteczko. Jego śladami wyruszą uczestnicy gry



Przez wieki na obecnym dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu tętniło życiem miasteczko

Anna Piątkowska

Jak wyglądało miasteczko tuż obok wawelskiego zamku? Kto w nim mieszkał i jakie ślady jego historii przetrwały do dziś? W poszukiwaniu śladów życia dawnych mieszkańców miasteczka wawelskiego wyruszą uczestnicy gry terenowej.

Od średniowiecza aż do XVIII wieku na wawelskim dziedzińcu tętniło życiem całkiem spore miasteczko z dwoma kościołami i przynależnymi do nich cmentarzami, sądem grodzkim, szkołą katedralną, która funkcjonowała zanim powstała Akademia Krakowska i bursą dla żaków. Na wawelskim dziedzińcu stały też zwykłe drewniane chałupy. Po życiu dawnych mieszkańców pozostały przedmioty codziennego użytku i obrysy kilku budynków.

O życiu mieszkańców tej części wzgórza wawelskiego wiadomo zdecydowanie mniej, niż o lokatorach królewskich komnat. W XVIII wieku żyło tu kilkaset osób, ale w czasach świetności Jagiellonów najprawdopodobniej mieszkało tu dużo więcej osób. Z zachowanych dokumentów wiemy, że w XVIII wieku mieszkali tu kucharze, kantor katedralny Gomułyński, klucznik Kowalski, psalterzyści, mansonarze, angeliści i rorantysci tworzący oprawę muzyczną ceremonii katedralnych. Mieszkali tu w okazałych kamieniach urzędnicy królewscy i biedota w zwykłych drewnianych chałupach.

W pierwszej połowie XIX wieku miasteczko z ziemią zrównały stacjonujące tu wojska austriackie.

Podczas gry terenowej „Miasteczko wawelskie. Śladami utraczonego miasta” uczestnicy z kartami zadań w ręku przemierzają wzgórze, przyjrzą się detalom, odnajdą wy-

brane obiekty i krok po kroku odkryją świat dawnego zamku dolnego.

Gra muzealna na wawelskim wzgórzu to propozycja dla rodzin z dziećmi, uczestników indywidualnych i grup szkolnych, którzy chcą poznać Wawel uważnie, aktywnie i bez pośpiechu. Odbędzie się ona w sierpniu kilkakrotnie: 1, 2, 8, 9, 15, 16, 22, 23, 29 i 30 sierpnia w godz. 10.00-13.30. Gra trwa ok. 90 minut, bilet grupowy kosztuje 50 zł. Bilety dostępne wyłącznie online.

Po dawnych mieszkańcach tego miejsca zostały przedmioty codzienne: foremka do ciastek, zgubiony dziecięcy bucik, fajki, kości do gry, warcaby, astragale oraz eksponaty wydobyte z grobów mieszkańców miasteczka. Jest to opowieść o miejscu, które nie istnieje i jest szalenie trudne do wyobrażenia dlatego, że niewiele śladów po nim zostało - mówiła podczas otwarcia wystawy „Miasteczko wawelskie” Magdalena Młodawska, kuratorka ekspozycji.

O tym, jak żyli mieszkańcy miasteczka wawelskiego można się przekonać odwiedzając wystawę „Miasteczko wawelskie”. Ukoronowaniem podróży w głąb wieków, jest piękna panorama na miasto i okolice rozciągająca się z tarasu Małej Baszty, gdzie mieści się ekspozycja.

Ukoronowaniem tej podróży w czasie jest panorama Krakowa, którą można zobaczyć z Małej Baszty. Najpierw jednak trzeba pokonać 101 schodków.

Mała Baszta znajduje się w narożniku dziedzińca arkadowego, w budynku nr 5 Zamku Królewskiego na Wawelu. Powstała w latach 40. wieku XX, by połączyć południową pierzeję krążanków pałacowych z budynkiem administracyjnym władz Generalnego Gubernatorstwa, które tu miały tu swoją siedzibę.

MUZYKA

Vito Bambino zaśpiewa piosenki z płyty „Polonia”

Paweł Gzyl

Jego solowa kariera trwa zaledwie pięć lat. Nagrał tylko dwa albumy. Czy to wystarczy, aby wypełnić fanami Tauron Arenę? Przekonamy się o tym 19 grudnia, kiedy to Vito Bambino zaśpiewa w Krakowie piosenki z płyty „Polonia”, której premiera zapowiedziana jest na początek tegoż miesiąca.

Naprawdę nazywa się Mateusz Dopieralski. To bez wątpienia jedna z najbardziej wielowymiarowych postaci współczesnej polskiej sceny muzycznej. Artysta, który z równą dużą swobodą łączy pop, hip-hop i neo-soul, przeszedł fascynującą drogę od niszowego, studyjnego eksperymentatora do wielkiej gwiazdy przyciągającej na występy tłumy wielbicieli. Jego unikalny styl, charakteryzujący się tekstową szczerością i specyficznym, melodyjnym wokalem, na stałe przeddefiniował mainstreamową muzykę rozrywkową w Polsce.

Nostalgiczny klimat

Urodzony w Katowicach w 1988 roku artysta jako zaledwie dwulatek wyemigrował z rodzicami do Niemiec, gdzie dorastał w wielokulturowym otoczeniu Leverkusen. Ta tożsamościowa dwoistość ukształtowała go jako twórcę. Zanim Polska usłyszała jego śpiew, Dopieralski rozwijał karierę aktorską, kończąc prestiżową szkołę w Kolonii i występując w niemieckich produkcjach telewizyjnych i teatralnych.

Prawdziwym przełomem muzycznym było jednak powołanie do życia jazzowego kolektywu Bitamina, w którym Vito objął rolę wokalisty. Formacja zyskała status kultowej



Vito Bambino wystąpi 19 grudnia w Tauron Arenie

dzięki albumom takim, jak „Plac zabaw” czy „Kawalerka” z hitowym singlem „Dom”. Charakterystyczny, nostalgiczny klimat ich nagrań sprawił, że niszowy dotąd zespół szybko podbił serca krytyków i słuchaczy szukających autentyczności.

Muzyczny dziennik

Naturalnym krokiem było rozpoczęcie kariery solowej pod szyldem Vito Bambino. W 2020 roku na rynku ukazał się jego debiutancki krążek „Poczekalnia”. Artysta wielokrotnie powtarzał w wywiadach, że krążek ma charakter ściśle autobiograficzny, terapeutyczny i stanowi formę muzycznego dziennika.

Prawdziwą lawinę popularności uruchomiły spektakularne współprace Bambino z innymi artystami i udział w projekcie Męskie Granie Orkiestra. Wspólnie z Darią Zawiałow i Dawidem Podsiadło stworzył w 2021 roku hymn „I ciebie też, bardzo”, który przekroczył barierę 100 milionów odsłuszeń na platformie Spotify.

W efekcie wokalista zyskał miano „króla featurów”, wzbogacając

swoimi zwrotkami utwory Sanah („Ale jazz!”) czy ostatnie radiowe przeboje, takie jak „Zabiorę cię tam” nagrane z Fukajem oraz „Nareszcie” z Igorem Herbutem i Zalią.

Śpiewając z gwiazdami

Jego drugi album studyjny, zatytułowany „Pracownia” (2023), zyskał status Złotej Płyty już w dniu premiery, ugruntowując pozycję muzyka jako lidera nowej fali polskiego popu. Płyta składa się z 24 ścieżek, ale nie wszystkie są piosenkami. Klamrą kompozycyjną albumu są przerywniki stylizowane na kultowy program informacyjny. Głosu jako narratora udzielił w nich sam Maciej Orłoś z „Teleexpressu”.

W przeciwieństwie do kameralnej „Poczekalni”, na tym albumie Vito postawił na liczne współprace muzyczne. Wśród gości pojawili się Dawid Podsiadło w utworze „Ulek i Dawcia”, Sanah, Malik Montana oraz ikona polskiego jazzu – Ewa Bem.

Vito Bambino słynie z niezwyklej etyki pracy i rzucania sobie ciągłych wyzwań.

KSIAŻKA

Krakowska autorka przywraca chłopskim kobietom głos

Anna Piątkowska

„Nieugięte. Jakie naprawdę były wiejskie kobiety” Anety Godyni ukaza się pod koniec sierpnia. To kolejna po „Wiejskie dzieci. Kiedy nasi przodkowie byli mali” książka krakowskiej autorki poświęcona grupie społecznej, która wcześniej stanowiła jedynie malownicze tło.

„Młoda chłopka nie uzyskuje w sądzie pomocy, ponieważ „u wieśniaków bi-

cie i znieważania słowne są częstymi zjawiskami”. Joanna doprowadza do uznania męża za marnotrawnego, bo „jako matolek nie przywiązuje uwagi do wartości grosza”.

Jak zapowiada wydawnictwo Znak, „Nieugięte” to wielogłosowa opowieść o doświadczeniu dawnej polskiej wsi: pełna radości, nadziei, ale też dramatów widzianych z bliska. Aneta Godynia daje wybrzmieć głosowi bohaterki, których doświadczenia pozostawały niewidoczne. Dociera do źródeł, które pokazują życie

chłopek z zupełnie nowej perspektywy.

Jedną z historii przedstawionych przez Anetę Godynię jest opowieść o muzie krakowskich malarzy - „pięknej Zośce”, którą malowali m.in. Wojciech Kossak, Wincenty Wodzinowski i Piotr Stachiewicz. Kiedy w 1927 roku w podkrakowskiej wsi dochodzi do zbrodni o Zofii Paluchowej dowiaduje się niemal cała Polska.

Autorka zawodowo zajmuje się genealogią. W swojej pracy łączy drobiazgową kwerendę archiwalną z opowieścią o ludziach, układając z rozsypanych dokumentów historie zwykłych rodzin, ich wyborów i codziennych zmagani.

Czy dobrze mieć sąsiada?

Jak gminy kształtują relacje z biznesem, aby przynosić korzyści swoim mieszkańcom

Wydobycie gazu ziemnego i ropy naftowej najczęściej kojarzy nam się z obszarem pustynnym czy rozbudowaną infrastrukturą. Tymczasem gaz i ropę wydobywa się także lokalnie w Polsce za pomocą często niewielkich instalacji, których niekiedy nawet nie rozpoznajemy. Ich rolą jest wzmacnianie bezpieczeństwa energetycznego poprzez zabezpieczenie dostępu do kluczowych dla gospodarki paliw i surowców. Dzięki współpracy samorządów z biznesem produkcja ropy i gazu przynosi określone korzyści - wpływy do budżetów czy wspólne projekty społeczne. Dzięki temu wydobywana energia wraca do swoich sąsiadów w postaci konkretnych działań i inicjatyw aktywizujących. Co w praktyce wyróżnia regiony, na których terenie prowadzi się wydobywanie?

ORLEN eksploatuje zasoby surowców naturalnych i wywiązuje się z obowiązku zasilania środkami zależnymi od poziomu wydobycia, budżetów tych samorządów, na terenie których prowadzi działalność. Oferuje także nowe inicjatywy skierowane do społeczności lokalnych. Z perspektywy samorządów najważniejsze są bez wątpienia wpływy do ich budżetów z podatków i opłat eksploatacyjnych. To one stwarzają możliwość realizacji kolejnych projektów ważnych dla mieszkańców. W 2025 roku łączna kwota podatków i opłat związanych z ładową działalnością upstream Grupy ORLEN wyniosła ponad 262 mln zł. Z tej kwoty blisko 245 mln zł zasililo bezpośrednio budżety samorządów, na terenie których prowadzone jest wydobywanie gazu ziemnego i ropy naftowej.

Eksploatacja złóż ropy i gazu to działalność długoterminowa. W niektórych gminach ORLEN jest obecny od kilkudziesięciu lat, co oznacza, że mogą one planować wykorzystanie środków płynących z wydobycia w długiej perspektywie. ORLEN planuje zwiększyć i utrzymać wydobywanie w Pol-

sce na stabilnym poziomie około 4 mld m sześć. rocznie, co najmniej w perspektywie 2035 roku. Oznacza to także dodatkowe środki na dalszy rozwój lokalny.

Skala działalności upstream w regionach

ORLEN prowadzi prace eksploatacyjne na terenie 11 województw, ponad 60 powiatów i około 200 gmin. Środki trafiające do ich budżetów często służą do finansowania remontów dróg, modernizacji szkół czy rozwijania transportu publicznego. To gminy mają największy udział w opłacie eksploatacyjnej. Wynosi on 60 proc. ogólnej kwoty. Po 15 proc. przypada na powiaty i województwa, 10 proc. trafia do budżetu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przy takim podziale wpływów z podatków korzyści z wydobycia wykraczają poza sam sektor energetyczny i przekładają się na poprawę jakości życia mieszkańców w wielu regionach kraju. Razem z podatkiem od nieruchomości służących do wydobycia surowców w 2025 roku gminy otrzymały łącznie ponad 196 mln zł.

Nowoczesne kompetencje i współpraca z lokalnymi przedsiębiorcami

Co ciekawe, korzyści pojawiają się już na etapie poszukiwania i rozpoznawania złóż, co wiąże się z realizacją prac terenowych. To właśnie one mogą generować popyt na liczne usługi świadczone przez krajowe firmy. Proces inwestycyjny wymaga różnorodnych, specjalistycznych kompetencji, związanych z pracami geofizycznymi, realizacją odwiertów, projektowaniem i wykorzystaniem instalacji. Zyskują na tym także lokalni przedsiębiorcy, świadczący usługi związane z przygotowaniem procesu inwestycyjnego czy też później funkcjonowaniem kopalń, magazynów gazu i innych obiektów, nawet przez wiele lat.

Partnerstwo dla rozwoju - blisko lokalnych społeczności

Ważnym filarem działalności upstream Grupy ORLEN jest Oddział Upstream Polska w Sanoku, obejmujący południowo-wschodnią część kraju, która od blisko 170 lat pozostaje związana z wydobyciem węglowod-

rów. W Bóbrce, niedaleko Krosna, w 1854 roku Ignacy Łukasiewicz założył pierwszą na świecie i działającą do dziś kopalnię ropy naftowej. Na tych ziemiach narodził się przemysł naftowy. Dla wielu samorządów z Podkarpacia, Małopolski, części województw lubelskiego, świętokrzyskiego oraz śląskiego, działalność wydobywcza nadal oznacza stabilne dochody pozwalające planować rozwój w wieloletniej perspektywie. Jednocześnie pozyskiwane tu surowce wspierają energię, przemysł i zwiększają odporność polskiej gospodarki na zawirowania rynków globalnych.

Zaangażowanie ORLEN-u w regionach prowadzonej działalności upstream nie ogranicza się wyłącznie do wydobycia i rzetelnego wywiązywania się z wynikających z tego obowiązków. Równolegle realizuje programy społeczne skierowane także do mieszkańców gmin, na terenie których wydobywa ropę naftową i gaz ziemny. To m.in. „Sportowy ORLEN”, w którego dwóch edycjach, na terenie działania sanockiego Oddziału, wsparcie

uzyskały 94 lokalne przedsięwzięcia propagujące sportowy tryb życia. Dzięki dofinansowaniu tysiące młodych osób może rozwijać swoje sportowe pasje, uczyć się współpracy i budować pewność siebie.

Kolejny program – „Kulturalny ORLEN” – finansuje różnorodne wydarzenia i inicjatywy – od przedsięwzięć organizowanych przez gminy i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, stowarzyszenia i fundacje, po lokalne projekty edukacyjne i działania na rzecz dziedzictwa kulturowego. W latach 2025-2026 w regionach, które obejmuje Oddział Sanok, dofinansowanie otrzymało 110 takich projektów.

Z kolei „ORLEN na straży”, który wspiera lokalne jednostki Straży Pożarnej, pozwala zwiększać ich gotowość operacyjną poprzez m.in. na zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego i szkolenia strażaków. W 2025 roku na obszarze działania Oddziału taką pomoc otrzymało 140 jednostek. Ważnym elementem jest także program „ORLEN. Energia sąsiedztwa”, wspierający lokalne inicjatywy

na rzecz edukacji, aktywizacji społecznej i zrównoważonego rozwoju. Przy tym Oddział ORLEN prowadzący działalność upstream, odpowiada również na potrzeby lokalnych wspólnot poprzez działania sponsoringowe. W 2025 roku na obszarze Oddziału Sanok wsparcie otrzymało kilkadziesiąt projektów z zakresu kultury, edukacji i sportu.

Bo rozwój zostaje w regionach

Za każdym odwiertem stoją nie tylko wykwalifikowane kadry i nowoczesne technologie, ale również instytucje, firmy i miejsca, które rozwijają się razem z inwestycją. To właśnie dlatego działalność Upstream Grupy ORLEN można mierzyć nie tylko wielkością wydobycia, lecz także zmianami widocznymi w lokalnych społecznościach. To lepsza infrastruktura, wsparcie dla edukacji, klubów sportowych i strażaków, miejsca pracy oraz większe możliwości rozwoju dla lokalnej przedsiębiorczości. Korzyści z tej działalności zostają tam, gdzie powstają, a więc w gminach i wśród ich mieszkańców.

Liczba projektów ze wsparciem z wybranych programów społecznych ORLEN

W regionach działania Oddziału Upstream Polska w Sanoku



FOKUS

• **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakietę spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna

koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzą o polskie parydyżumy F-16, które już od ok. godz.



2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na terytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki zmierzające

do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powietrznej naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakietę kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakietę upadła w terenie niezamieszkanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

Ch-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SITKOWSKA

psycholog

EICHELBERGER

ekspert psychologii

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską**

KRÓTKO

Adam Kielar

Działania te poprzedziła zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa, który mówił w środę: „Uderzymy w nich bardzo mocno, ponieważ teraz nasza kolej. Oni wiedzą, że to nadchodzi”.



FOT. X / US CENCTOM

Irackie media informują o licznych eksplozjach na południu kraju. Na wyspie Keshm w cieśninie Ormuz pocisk trafił w budynek mieszkalny – pod gruzami uwięzione są trzy osoby, a dwie ranne przewieziono do szpitala. Na wyspie występują też przerwy w dostawie prądu. Uderzenia odnotowano także na wyspie Kisz, w porcie Abadan w Chuzestanie – sercu irańskiego przemysłu naftowego, w prowincji Buszejr, gdzie znajduje się elektrownia jądrowa, oraz w mieście Kazerun w prowincji Fars.

Obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie to ciąg dalszy konfliktu zbrojnego, który rozpoczął się 28 lutego atakiem Izraela oraz Stanów Zjednoczonych na Iran. PAP

PAP

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak odpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji. Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowni, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP



EQT ADAM IANKOWSKI

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier i minister cyfryzacji

REKLAMA

0011555588

**8-17
SIERPANIA**

lublin.eu



WARSZAWA

Prezydent Nawrocki spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała naro-

dowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność.

Jak podkreślił, nie ma takiego odznaczenia, które byłoby wyrazem pełnej wdzięczności wobec walczących o wolność Polski. PAP

SEJM

Klub Rozwój Plus został już zarejestrowany

Anna Nagel

Liczący 40 posłów, w większości byłych parlamentarzystów PiS, klub pojawił się już na sejmowej stronie w wykazie klubów i kół. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki.

B. premier w środę ogłosił, że powstanie nowy klub parlamentarny złożony z parlamentarzystów, którzy związani są z jego stowarzysze-

niem „Rozwój Plus”, a którzy uważają, że zostali „wypchnięci” z PiS. Dodał, że klub postanowiło założyć „40 posłów i senator” i że będzie to polityczne forum działania stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Również w środę marszałek Sejmu otrzymał dokumenty potrzebne przy zakładaniu nowego klubu.

„Klub Parlamentarny Rozwój Plus jest już zarejestrowany przez Kancelarię Sejmu” – napisał w czwartek rano poseł Szczucki.

Rozwój Plus jest już widoczny w wykazie klubów i kół na sejmowej stronie. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki, a wice-szefem Łukasz Schreiber.

PAP

BOLIWIA

Nakaz aresztowania byłego prezydenta za protesty w kraju

Anna Nagel

Prokuratura wydała nakaz aresztowania byłego prezydenta Bolivi i Evo Moralesa w związku z zarzutem przeprowadzenia niedawnym antyrządowym protestom, które w maju i czerwcu sparaliżowały kraj na ponad 50 dni

Morales napisał na platformie X, że władze „próbują obarczyć nas (Moralesa i jego zwolenników – PAP) odpowiedzialnością za mobilizację społeczne, aby ukryć prawdziwy dramat, który przeżywa Boliwia: głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny, będący wynikiem modelu, który porzucił lud i chroni korupcję”.

Jak podała prokuratura, wobec byłego prezydenta prowadzone jest śledztwo dotyczące przestępstw przeciwko bezpieczeństwu i suwe-

renności państwa, w tym terroryzmu, zamachów na bezpieczeństwo transportu, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, publicznego podżegania do popełniania przestępstw oraz zamachów na funkcjonowanie służb publicznych.

To kolejny nakaz aresztowania dotyczący Moralesa, który przebywa w miejscowości Lauca Ene w prowincji Chapare, w regionie Tropico de Cochabamba – swoim politycznym bastionie, znanym z upraw koki. Wcześniejsze nakazy, wydane przez prokuraturę i sąd, obejmują zarzuty handlu ludźmi i utrzymywania relacji seksualnych z małoletnią.

Rzecznik prezydenta Bolivi i Rodrigo Paza Pereiry, Jose Luis Galvez, ocenił, że nakazy aresztowania nie zostały dotąd wykonane ze względów bezpieczeństwa.

PAP

UKRAINA

Rosjanie wystrzelili rakiety. Są zabici i ranni

Alina Mazurska

Sześć osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w rosyjskim ataku na przedmieścia Krzywego Rogu. We Lwowie rannych zostało około 20 osób. W Kijowie słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów.

„Kijów i obwód kijowski, a także nasze obwody dniepropietrowski, lwowski, połtawski, charkowski, miłajowski, sumski, winnicki, czerkaski oraz iwanofrankiowski, znalazły się pod atakiem w nocy. Zniszczono i uszkodzono dziesiątki zwykłych domów, cywilnych przedsiębiorstw i obiektów infrastruktury. W tym ataku użyto ponad 70 rakiet, z czego znaczna część to rakiety balistyczne. Wykorzystano też ponad 280 dronów uderzeniowych. Zestrzelono ponad 260 dronów” – przekazał na platformie X prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podsumowując nocne wydarzenia.

Krzywy Róg

„We wsi na przedmieściach Krzywego Rogu w wyniku bezpośredniego trafienia rakiety balistycznej Iskander-M, wystrzelonej z obwodu woroneskiego w Rosji, zginęły dwie dziewczynki w wieku 5 i 12 lat oraz czworo dorosłych. W domu mieszkała wielodzietna rodzina” – napisał w komunikatorze Telegram szef Rady Obrony Krzywego Rogu Ołeksandr Wiłkuł. Powiadomił też, że rannych zostało 8 osób, w tym dwoje dzieci – chłopcy w wieku 6 i 15 lat.

„Akcja poszukiwawczo-ratunkowa nadal trwa, ratownicy odgruzowują zawalony budynek. Niestety, liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć. Wszyscy poszkodowani otrzymują niezbędną pomoc” – zapewnił.

GRECJA

Płoną lasy na Krecie. Ewakuowano tysiące ludzi

Alina Mazurska

Około 8 tys. osób zostało ewakuowanych z greckiej wyspy Kreta, która zmaga się z uporczywymi pożarami leśnymi – przekazały w czwartek lokalne władze. Od początku pożarów w kraju zginęli trzej strażacy.

„To była koszmar na noc” – powiedziała zastępczyni gubernatora Krety Maria Lioni w komentarzu dla greckiego nadawcy publicznego ERT.



FOT. PAP/EPA

W wyniku nocnego ostrzału stolicy doszło do kilku pożarów. Ogień objął m.in. teren znanego targowiska antyków i kolekcjonerów

Lwów

„Około godziny 4.45 (3.45 w Polsce) Lwów został zaatakowany rakietami. Największe zniszczenia odnotowano w dwóch budynkach mieszkalnych przy ulicach Patona i Wyhowskiego. Obecnie wiadomo o około 20 osobach poszkodowanych” – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na Telegramie. Jak dodał, ratownicy kontynuują wydobywanie ludzi spod zawalonych budynków. Wyjaśnił, że łącznie uszkodzonych zostało ponad 20 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola.

Kijów

W stolicy Ukrainy, Kijowie, słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów – poinformowała agencja Reuters, powołując się na relacje naocznych świadków.

Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko zaapelował do mieszkańców stolicy

o udanie się do schronów. Poinformował też o kilku pożarach obiektów niemieszkalnych w mieście.

„Wróg uderza w stolicę pociskami balistycznymi. Zagrożenie kolejnymi atakami utrzymuje się. Pozostańcie w schronach!” – napisał na portalu Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko.

Jak pisze agencja Unian, wcześniej siły powietrzne ostrzegły przed rakietami balistycznymi lecącymi w kierunku Kijowa, Dniepru i Krzywego Rogu. Ukraińskie media donoszą też o wybuchach w okolicach Charkowa, Winnicy, Czerkasów, Krzywego Rogu i w obwodzie sumskim.

Prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegwał w środę wieczorem, że najbliższej nocy z dużym prawdopodobieństwem może dojść do kolejnego zmasowanego ataku sił rosyjskich na Ukrainę.

PAP

Pożary na wyspie są niezwykle trudne do ugaszenia, gdyż rozprzestrzeniają się pod wpływem nasilającego się wiatru. Minionej nocy w regionie Retimno na północy wyspy prędkość wiatru dochodziła nawet do 125 km/h.

Pożary zabiły trzech strażaków. Dwóch z nich zmarło, gdy utknęli w płomieniach niedaleko wsi Krya Vrysi, podczas przejazdu między dwoma ogniskami pożarów. Trzeci zginął na półwyspie Peloponez.

W środę służby meteorologiczne Grecji ostrzegały, że

w czwartek będzie obowiązywać wysokie ryzyko wybuchu pożarów w regionie Aten, na wyspie Eubea, wschodnim Peloponezie, na Cykladach oraz na wyspach we wschodniej części Morza Egejskiego: Chios, Ikarii, Lesbos i Samos.

Grecja nie jest jedynym krajem europejskim zmagającym się z żywiołem.

Francja, Turcja, Portugalia i Hiszpania również walczą z ogniem, który pochłoniął tysiące hektarów ziemi. PAP

PULSregionów



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str. 12-13

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się pojednać i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumną nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cenimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobie, rasizm, homofobie (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zawzięci (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), bezmyślność i głupotę (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA
absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydzę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótka przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszemy? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

82. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam

– Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Anita Czupryń

W ostatni poniedziałek otworzył Pan wystawę o Powstaniu Warszawskim w berlińskim Czerwonym Ratuszu – w mieście, z którego zarządzano machiną niemieckiej okupacji. Jakie znaczenie ma to miejsce?

Dla nas ma znaczenie olbrzymie. Dzięki współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i władzami Berlina już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat możemy pokazać w tym mieście wystawę o Powstaniu Warszawskim – wydarzeniu dla nas bardzo ważnym, a właściwie nieznanym Berlińczykom. Kierujemy ją zarówno do zwykłych mieszkańców i turystów, jak i do lokalnych elit. Opowiadamy o naszym dramatycznym losie, który został przesądzony właśnie w Berlinie.

To już ósma prezentacja wystawy w Niemczech. Co przeciętny Niemiec rzeczywiście wie o Powstaniu Warszawskim?

Niewiele. Oczywiście nie uważam, że jedna wystawa może to zmienić, dlatego współpracujemy z innymi instytucjami, między innymi z berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego i Fundacją Konrada Adenauera. Prowadzimy też program dla niemieckich nauczycieli historii – przygotowujemy dla nich wykłady i zajęcia. Wiemy, że wiedza Niemców o II wojnie światowej koncentruje się przede wszystkim na Holokauście.

Czy w takim razie mylą Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim?

Oni często w ogóle nie wiedzą, że Powstanie Warszawskie miało miejsce. Dlatego tak ważna jest dla nas współpraca z berlińską Topografią Terroru – instytucją dokumentującą zbrodnie niemieckie podczas II wojny światowej, także te popełnione na Polakach. Są w Berlinie miejsca pamięci, które

opowiadają o wojnie przez estetyczno-filozoficzne doświadczenie i artystyczną metaforę. Topografia Terroru koncentruje się natomiast na dokumentach i faktach.

Niemcy zburzyli Warszawę, zamordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców, a współczesne pokolenia prawie nic o tym nie wiedzą?

Niestety. Poruszyła mnie kiedyś historia opowiedziana przez profesora Andreasa Nachamę, wieloletniego dyrektora Topografii Terroru. Gdy jako licealista wracał z kolegami ze szkoły, zobaczył wyburzenie starych berlińskich kamienic. Zaciekało go, że robotnicy potrafili składać całe budynki za pomocą niewielkich ładunków wybuchowych. Zapytał jednego ze starszych majstrów, gdzie się tego nauczył. Usłyszał: „W Warszawie”. Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że z niemiecką obecnością w Warszawie wiązało się coś, o czym nie wie. Minęły lata i mam wrażenie, że dzisiejsi Niemcy po prostu nie interesują się przeszłością. To w pewnym sensie wygodne, bo w tej historii nie znajdują wartości, które mogłyby ich inspirować – widzą w niej przede wszystkim winę. Naszą rolę jest jednak informować, edukować i przypominać, że ofiarami niemieckich zbrodni byli nie tylko polscy Żydzi, lecz także Polacy. Jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego był przecież codzienny niemiecki terror wobec mieszkańców miasta.

Co na wystawie może być dla niemieckiego odbiorcy najbardziej wstrząsające?

Obraz zniszczonej Warszawy, który jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie.

Czy przez lata zmieniły się reakcje Niemców oglądających tę wystawę?

Dzisiejsi Niemcy nie czują się bezpośrednimi spadkobiercami narodowego socjalizmu ani osobście odpowiedzialni za tamte

zbrodnie. Ludzie, którzy mieli takie poczucie, byli przedstawicielami starszego pokolenia, spotykanymi przez nas wiele lat temu. Kiedyś oprowadzałem po Muzeum Powstania Warszawskiego Richarda von Weizsäckera. Miałem wrażenie, że ta wizyta ma dla niego wymiar moralny. Nie pominął żadnej informacji. Na końcu spojrzał mi w oczy i powiedział: „Byłem w Hitlerjugend”. W ten sposób dawał do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar współodpowiedzialności. Dziś młodzi Niemcy są prawnukami ludzi, którzy dopuścili się tych zbrodni. Nie odczuwają więc bezpośredniej winy, raczej skrepowanie. Rozmawiamy z nimi o wartościach i o tym, co należy zrobić, aby podobna historia się nie powtórzyła. Na poziomie państw oznacza to dzisiaj wspieranie walczącej Ukrainy, ponieważ siłą planującą eksterminację grup społecznych w Europie jest Rosja.

Spotyka się Pan w Niemczech z zastępowaniem słowa „Niemcy” ogólnym określeniem „nazistów”?

Tak, to niestety naturalny mechanizm obronny. Niemieccy politycy zwiedzający muzeum pytają nas czasami, dlaczego na ścianie przedstawiającej rysunki małego sabotażu widnieje szubienica i napis „Deutschland kaput”. Pytają: Dlaczego „Deutschland”?

Co Pan odpowiada?

Że to kopia prawdziwego napisu wykonanego przez młodych chłopów w okupowanej Warszawie, za który można było trafić na Pawiak albo do obozu koncentracyjnego. Oni walczyli wtedy z Niemcami. Nie wiedzieli, że powinni mówić o jakichś „nazistach”. Upływ czasu nie umniejszał potworności tych zbrodni. II wojna światowa pozostaje najstraszniejszym doświadczeniem, jakie nas spotkało. My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają. Nasz stosunek do totalitaryzmów XX wieku definiuje nas również w XXI

wieku. Poza indywidualnymi przypadkami Polacy jako wspólnota polityczna stali po właściwej stronie. Nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu, a instytucje Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwiały się polityce III Rzeszy i Zagładzie w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach okupacji i konspiracji. Nie twierdzę, że nie było ludzi wydających Żydów za pieniądze czy donoszących na współobywateli. Na tym także polegała potworność totalitaryzmu, że łamał jednostki i zmuszał je do haniebnych czynów. Jako wspólnota polityczna walczyliśmy jednak przeciwko III Rzeszy.

Wystawę w Berlinie otworzył burmistrz Berlina Kai Wegner, a jej prezentacja zbiega się z 35-leciem partnerstwa Berlina i Warszawy. Czy pamięć o zbrodniach może być fundamentem tego partnerstwa, czy wciąż pozostaje czymś, czego do końca nie przepracowaliśmy?

Życzliwość władz Berlina i ich współpraca z Polską przy przypomnieniu tej trudnej historii pokazują, że przeszłość nie musi być przeszkodą w relacjach, lecz może je dopełniać. Mówimy: to, co Niemcy zrobili podczas II wojny światowej, było straszne. Później jednak Berlin odbudował się ze zniszczeń, odbudowała się także Warszawa i dziś możemy ze sobą rozmawiać. Oba miasta doświadczyły realnego socjalizmu i rozwijały się w bardzo różny sposób. Dzisiaj w ich interesie leży współpraca gospodarcza i ekonomiczna. Partnerstwo Berlina i Warszawy staje się jednym z ważniejszych partnerstw europejskich. Możemy krytykować politykę Niemiec wobec Polski czy wcześniejsze wspieranie putinowskiej Rosji przez handel gazem i ropą, a jednocześnie pozostawać coraz ważniejszymi partnerami gospodarczymi.

W debacie dotyczącej wojny w Ukrainie zestawia się nie-

kiedy Armię Krajową z UPA jako dwie podobne formacje narodowowyzwoleńcze. Dlaczego takie porównanie jest fałszywe?

Jest fałszywe i niesprawiedliwe. UPA miała program czystki etnicznej Ukrainy bez przedstawicieli innych narodowości. Armia Krajowa była natomiast armią Polskiego Państwa Podziemnego, które intelektualnie należało do Zachodu, wspierało demokrację i samoorganizację. Wizją powojennej Polski była przynależność do zachodniej wspólnoty demokratycznej, uwolnienie kraju zarówno od widma internacjonalistycznego komunizmu wymierzonego w polską państwowość, jak i od pozostałości sanacji oraz jej autorytarnych skłonności. Stąd tak duży nacisk na demokrację i procedury. Nie można porównywać armii państwa, którego celem był rozwój demokracji, z formacją, której przyswiecało hasło „Ukraina dla Ukraińców”. To absurdalne zestawienie.

Jak rozmawiać z Ukraincami o tych różnicach, żeby nie dostarczać Rosji paliwa do skłócania Polaków i Ukraińców?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska. Sam wielokrotnie proponowałem podobne rozwiązanie. Mniej publicystyki, więcej wiedzy. Pokazanie nazwisk ofiar może rozpocząć uczciwą rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jeżeli przeprowadzimy projekt badawczy, zweryfikujemy te nazwiska, a następnie wykujemy je w kamieniu, stworzymy miejsce ważne dla tysięcy rodzin. Nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich cywilów zamordowanych przez Niemców podczas rzezi Woli i Ochoty, podobnie jak wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Możemy jednak upamiętnić dziesiątki tysięcy osób, których tożsamość jesteśmy w stanie potwierdzić. Dla wielu rodzin będzie to jedyne miejsce, w którym nazwiska

ich bliskich zostaną zapisane w kamieniu i gdzie będzie można oddać im hołd.

Historie Armii Krajowej i UPA bywają wykorzystywane w doraźnej walce politycznej. Do czego może to doprowadzić?

Chciałbym, aby powstał ten mur – wtedy przestalibyśmy dyskutować wyłącznie za pomocą symboli. Rozumiem, że ambasador Ukrainy może mieć problem z oddaniem hołdu przy pomniku przedstawiającym noworodki nabite na widły. Choć nawiązuje on do faktów historycznych, jest także formą publicystyki. Nie wyobrażam sobie natomiast, aby poważny polityk czy ambasador odwiedzający Polskę nie oddał hołdu przed murem z nazwiskami ofiar rzezi wołyńskiej. To część naszej martyrologii i mamy prawo opowiadać o niej światu. Aż dziwne, że przez tyle lat w tej sprawie wydarzyło się tak niewiele.

Wróćmy do Powstania Warszawskiego. Według najnowszych danych żyje 226 jego uczestników. Czy powstańcy mieszkający za granicą przyjeżdżają na obchody?

Tak. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał profesor Zbigniew Anthony Kruszewski. Jest też w Polsce mieszkający na co dzień w Izraelu 101-letni Stanisław Aronson. Jest chory, ale mamy nadzieję, że się z nim spotkamy. To już ostatni aktywni powstańcy. W obchodach weźmie udział kilkudziesięciu z nich – będzie można do nich podejść i ich posłuchać.

Kiedy spotyka się Pan z powstańcami, o co ich Pan pyta? O co my powinniśmy ich jeszcze zapytać?

O to, co jest w życiu ważne. Oni bardzo wiele doświadczali, dlatego mówią rzeczy istotne. Są przy tym niezwykle optymistyczni i mają pozytywny przekaz. Warto ich słuchać i spotykać, bo mimo wieku i chorób pozostają ludźmi pełnymi ciepła.

Przez lata byli moralnym kompasem i przewodnikami po własnej historii. Kto przejmie od nich tę rolę?

Na organizowanym w muzeum spotkaniu powstańców z prezydentem Polski i prezydentem Warszawy będą również weterani misji zagranicznych – żołnierze, którzy w wolnej Polsce służyli w Afganistanie czy Iraku, ryzykując życie dla kraju. Przyjedzie ich kilkuset, razem z rodzinami. Będą też harcerze z Polski i zagranicy, kilkuset członków rodzin uczestniczących w programie „Korzenie Pamięci” oraz wolontariusze. Potomkowie



Jan Ołdakowski: My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają

powstańców deklarują, że udział ich przodków w Powstaniu jest dla nich ważny i w pewien sposób ich definiuje. Wolontariusze z kolei pokazują, że warto bezinteresownie angażować się w istotne inicjatywy. Park Wolności nadal jest więc pełen ludzi. Powstańców jest coraz mniej, ale przybywa ich naśladowców. Emocje nie gasną. Wciąż są osoby, które traktują kontynuowanie misji powstańców jako honor i zaszczyt. Przyjadą między innymi weterani jednostki wojskowej GROM, noszący na mundurach nazwę „Cichociemni”, oraz żołnierze z Lublińca,

odwołujący się do tradycji Batalionu „Zośka”. Świadomie nawiązują do Powstania i jego symboli, czasem noszą na mundurach znak Polski Walczącej. Dzięki współpracy z Centrum Weterana i jego dyrektorką, podpułkownik Katarzyną Rzadkowską, mogą znaleźć tu swoje miejsce. Weterani będą naszymi szczególnymi gośćmi. Harcerze i wolontariusze podejdują do nich i podziękują im za służbę. To buduje wspólnotę. Nie pozostawia tych ludzi samych z ich przeżyciami, lecz pokazuje im, że wspólnota jest z nich dumna i pamięta iż wzięli na siebie ciężar wyjazdu

za granicę oraz ryzykowania życia. Niektórzy z ich kolegów i przyjaciół z tych misji nie wrócili.

Jak muzeum przygotowuje się na moment, w którym odejdzie ostatni świadek sierpnia 1944 roku?

Świat nie będzie już dla nas taki sam. Przygotowujemy się jednak, uświadamiając ich kontynuatorom ciężar odpowiedzialności. Temu służy prowadzony od lat program „Korzenie Pamięci” oraz współpraca z Centrum Weterana. Większość weteranów nosiła na mundurach znak Polski Walczącej albo nazwę któregoś z powstańczych oddziałów, dlatego nieprzypadkowo stają się kontynuatorami tej tradycji. Podobnie jest z harcerzami. Wiele drużyn odwołuje się do Szarych Szeregów, bohaterów Powstania i okupacji czy „Kamieni na szaniec”. Powstańcy przekazują pałeczkę pamięci następnym pokoleniom, a my będziemy pilnować, żeby te pokolenia przekazywały ją dalej.

Muzeum zgromadziło ogromne Archiwum Historii Mówionej. Co zrobić, aby te świadectwa nie tylko przechowywać, lecz także nadal ich słuchać?

Naszym zadaniem jest co roku na różne sposoby pokazywać wartość powstańców jako nauczycieli. Tyle mówi się o zagrożeniu wojną i potrzebie odporności społecznej. Powstańcy są jej świetnymi nauczycielami, ponieważ odporność społeczna zależy, najprościej mówiąc, od dwóch rzeczy: stosunku do państwa i jego agend oraz stosunku do sąsiada. Powstańcy uczyli nas szacunku do drugiego człowieka, przyjaźni, relacji, samoorganizacji i wspólnoty. Mówili, że nawet klęska nie jest najstraszniejsza, jeżeli nie damy się podzielić. Najgorsze, co może nas spotkać, to sytuacja, w której wewnętrznego przeciwnika uznamy za groźniejszego od zewnętrznego wroga. Jeżeli chcemy wzmacniać odporność społeczną, słuchajmy powstańców. Uczą optymistycznego patrzenia w przyszłość, wiary w instytucje państwa oraz przekonania, że zaufanie i przyjaźń pomagają pokonywać przeszkody. Jeśli Polska jest zagrożona wojną hybrydową, której elementem może być na przykład przerwa w dostawie energii, kluczowe okaże się zaufanie do sąsiada – człowieka, od którego możemy pożyczyć sól, z którym możemy wspólnie coś ugotować albo sobie pomóc. W dużym mieście, gdzie mieszka wielu przyjezdnych, a ludzie często się nie znają, powstańcza spuścizną jest potrzeba nawiązywania i zacieśniania relacji. To także sposób naśladowania powstańców.

Hasło tegorocznego Złotu Harcerskiego brzmi „Pamięć zaczyna się w Tobie”. Co się za nim kryje?

Obowiązek przekazywania pamięci. Program rodzin powstańczych nazywa się „Korzenie Pamięci”, ponieważ już starożytni widzieli w drzewie jej symbol: drzewo i pamięć żyją dłużej niż pojedynczy człowiek. Pamięć jest wezwaniem, aby przekazać ją następnym pokoleniom. Jeżeli coś jest dla nas ważne, musimy zadbać, żeby dowiedziały się o tym kolejne generacje rodzin, wychowawców i odwiedzających muzeum. Każde pokolenie ma inną estetykę, wrażliwość i język komunikacji, dlatego stale badamy młodych ludzi. Powstańcy nauczyli nas, że najważniejszą grupą są ich rówieśnicy z czasu Powstania: nastolatki i dwudziestolatki. To właśnie z nimi powinniśmy prowadzić dialog i przekazywać im pamięć. Później może być już znacznie trudniej do nich dotrzeć.

Co Pan sam chciałby przede wszystkim ocalić od zapomnienia?

Po pierwsze, rodzinną historię, bo mam w niej kilka powstańczych opowieści. Moja babcia była powstanką, walczył także mój kuzyn. Po drugie, chciałbym ocalić wartości, które są dziś tak potrzebne, choć mogą uchodzić za staromodne: umiejętność współpracy, szacunek, honor, odwagę i tolerancję. Powstańcy przekazali nam kiedyś spis dziesięciu takich wartości. Warto zachować tę receptę na nowoczesnego człowieka: kogoś, kto potrafi rozpoznać ważne sprawy, które należy wspierać, dostrzec zło, któremu trzeba się przeciwstawić, i budować jak najwięcej przyjaźni.

„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”, teatr rocznicowy i Masa Powstańcza odbywają się już po raz dwudziesty. Który z tych projektów najbardziej zmienił sposób, w jaki Warszawiacy przeżywają 1 sierpnia?

Wspólne śpiewanie piosenek. Wcześniej tego nie było. Ten projekt zupełnie zmienił obchody, przyciągając nie tylko Warszawiaków – jedną trzecią lub jedną czwartą uczestników stanowią ludzie, którzy specjalnie na to wydarzenie przyjeżdżają do stolicy. To kłamra zamykająca powstańczy dzień. Zaczynamy śpiewać, gdy świeci słońce, pełni wiary, która towarzyszyła powstańcom przekonani, że zwyciężą. Kończymy po zmroku, w całkowitej ciemności, piosenkami, w których wybrzmiewają rozpacz, smutek i rozczarowanie.

WATYKAN

– W losach Odyseusza odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu
– mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku

Papież i „Odyseja”: podróż w poszukiwaniu sensu

Homerycka „Odyseja”, która zainspirowała nowy film Christophera Nolana, jest dla papieża przede wszystkim metaforą ludzkiego życia – pisze watykańska agencja Vatican News

Karol Darmoros, Amedeo Lomonaco
Vatican News

W encyklice „Fides et ratio” Jan Paweł II wskazywał, że już w poematach Homera pojawiają się fundamentalne pytania: kim jestem, skąd przychodzę i dokąd zmierzam? „Wspólnym źródłem tych pytań jest potrzeba sensu, którą człowiek od początku bardzo mocno odczuwa w swoim sercu: od odpowiedzi na te pytania zależy bowiem, jaki kierunek winien nadać własnemu życiu” – pisał.

Benedykt XVI w 2012 roku przypomniał z kolei, że słowo „ewangelia” ma długą historię i pojawia się już w „Odysei”. Oznacza tam „zapowiedź zwycięstwa, a zatem zapowiedź dobra, radości i szczęścia”. Później występuje również u Deutero-Izajasza jako głos oznajmujący, że Bóg nie zapomniał o swoim ludzie.

Nie zatrzymywać poszukiwań

Do Odyseusza nawiązał także Paweł VI. Podczas audiencji generalnej 7 grudnia 1966 r. przestrzegał, że pewność wiary nie może prowadzić do duchowej bierności.

„Czy Odyseusz, pragnący – jak pisał Dante – poznać świat, ludzkie wady i cnoty, nie jest większy od spokojnej Penelopy?” – pytał. Podkreślał, że wiara powinna pobudzać człowieka do dalszego poszukiwania i zgłębiania prawdy.

Odwaga wyruszenia w drogę

Do homeryckiego poematu nawiązał Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku. – Podróż przez wzburzone morze, jak uczy nas wielka opowieść Homera, jest często jedyną drogą

– podkreślił. – W losach Odyseusza i Telemacha odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku.

Papież przypomniał też postać Telemacha, który zachęcony do odwagi wyruszył na poszukiwanie ojca. Jego decyzję odniósł do młodych poszukujących przyszłości oraz migrantów, którzy mimo lęku podążają za marzeniami.

– Sensem życia nie jest siedzenie na plaży i czekanie na wiatr, który przyniesie coś nowego. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu, w energii, w poszukiwaniu, w pogoni za marzeniami, tymi prawdziwymi, marzeniami otwartych oczu, oznaczającymi ciężką pracę, walkę, przeciwne wiatry, nieprzewidziane sztormy – tłumaczył Franciszek.

Dwa obrazy podróży: Wszyscy jesteśmy migrantami

Do metafory drogi nawiązuje również Leon XIV. Podczas audiencji generalnej 31 grudnia 2025 r. mówił: Całe nasze życie jest pielgrzymowaniem, którego ostateczny cel wykracza poza przestrzeń i czas, aby wypełnić się w spotkaniu z Bogiem oraz w pełnej i wiecznej komunii z Nim.

Kilka miesięcy później, podczas czerwcowego spotkania z migrantami na Teneryfie, papież podkreślił: Wszyscy w pewien sposób jesteśmy migrantami, wszyscy jesteśmy pielgrzymami w drodze do niebieskiej ojczyzny.

Leon XIV wezwał, aby wspólnie czynić tę podróż „bardziej ludzką dla wszystkich”, wnosząc to, co każdy z nas może ofiarować.



HISTORIA

90 lat gorących sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch

Budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym. Ale co ciekawe – od początku wywoływała fale protestów

Mariusz Grabowski

Budowa kolejki pociągnęła za sobą kolejne tatrzańskie inwestycje: wybudowane w 1936 r. Wysokogórskie Obserwatorium na Kasprowym Wierchu, tzw. ceprostradę znad Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz z 1937 r., a także m.in. o rok późniejszy hotel na Kalatówkach.

Pomysł z góry

Studia terenowe i pomiary, mające ustalić przebieg trasy kolei, rozpoczęło – na zlecenie Ministerstwa Komunikacji – Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP już wiosną 1934 r. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 r. Inwestorem była specjalnie powołana spółka z o.o. pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) – Kasprowy Wierch” z siedzibą w Warszawie.

Główną rolę w powstaniu projektu odegrał inż. Aleksander Bobkowski (1886-1966), absolwent Politechniki Lwowskiej i Wiedeńskiej stryj pisarza emigracyjnego Andrzeja Bobkowskiego, autora dziennika „Szkice piórkem”). Kierownikiem budowy został inż. Medard Stadnicki, zastępcą inż. Borysław Lange. Harmonogram prac przewidywał rekordowo krótki czas budowy: siedem miesięcy.

Ponieważ żadne przedsiębiorstwo nie było w stanie przyjąć takich warunków postanowiono prowadzić budowę systemem gospodarczym. Stan załogi, który wynosił początkowo ok. 600 osób, w dwóch ostatnich miesiącach zwiększono do tysiąca. Robotników werbowano nie tylko z Podhala, ale i Sądectczyzny, Krakowa, Tarnowa, a nawet z Wileńszczyzny. Zatrudniono wykwalifikowanych kamieniarzy z Brasławia oraz traczy i cieśli z Polesia.

Oblicza się, że koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny. Na górnej stacji umieszczono w 1936 r. zachowane do dzisiaj polskie godło w stylu art déco.

„Nie” prof. Szafera

Aż trudno uwierzyć, ale budowa kolei wywołała społeczną burzę i awantury. Od chwili ujawnienia projektów w marcu 1934 r. protestowali przeciwko niej przede wszystkim ówcześni działacze ochrony przyrody. Prócz Państwowej Rady

Ochrony Przyrody przeciwnie budowie były również aż 94 towarzystwa i instytucje naukowe i turystyczne.

W odpowiedzi na rozpoczęcie budowy kolei – jak argumentowano – łamania obowiązującego wtedy prawa (rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie lasów, o prawie budowlanym, ustawie o ochronie przyrody, ustawie o koncesjach na koleje i inne) do dymisji podała się cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody wraz z przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie – prof. Władysławem Szaferem. Dymisja nie została jednak przyjęta.

Stanowisko prof. Szafera, botanika, dyrektora krakowskiego Ogrodu Botanicznego, można próbować usprawiedliwić. W tle sporów o budowę kolei linowej obecna była, sięgająca XIX w., walka o ochronę Tatr, w szczególności o utworzenie w Tatrach parku narodowego. Formalnie Tatrzański Park Narodowy został utworzony dopiero na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r.

Dwa obozy, dwie racje

Jak pisze Janusz Stochlak w tekście „Kolej linowa na Kasprowy Wierch jako źródło podziałów i perspektywa przyszłego rozwoju turystyki” już

sama zapowiedź budowy kolei linowej na Kasprowy wywołała „(...) skandal, który podzielił wówczas kraj na dwa wrogie obozy i przybierał chwilami podobieństwo do »Sprawy Dreyfusa« we Francji. Starły racje dwóch wrogich obozów. Pierwszy obóz nazywać można »ochroniarzami«, a drugi »bobbkociagowcami«, który nawiązuje do popularnej wśród najstarszych górali przedwojennej nazwy kolei »bobbkociąg«.

Na VII Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się 15 grudnia 1935 r. w Warszawie, prof. Szafer wygłosił referat: „Tatrzański Park Narodowy a kolej linowa”, w którym zwrócił uwagę, że „w sporze o kolej nie chodzi jedynie o tę inwestycję, ale także o inne sprawy, o początek wdzierania się w głąb nieskalanej dotychczas przyrody, zbędnych udoskonaleń cywilizacji oraz o samowoli czynników administracyjnych, które pogwałciły brutalnie dotychczasowe zwyczaje rozpatrywania i rozstrzygania w Polsce spraw dotyczących kultury i dóbr ogólnonarodowych”.

Z kolei dla »bobbkociagowców«, w tym głównie czynników oficjalnych, budowa kolejki linowej na Kasprowy była „logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmie-

rzały do rozszerzenia turystyki wśród mas”. „U nas Tatry, pod wpływem starych pawianów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stały się przenaślwiążym sakramentem, góskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przykłęknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemić w obliczu majestatu Rysów” – kpił Andrzej Bobkowski w jednym z listów do stryja.

Idee Andrzeja Biernata

Na początku XXI w. dawny spór o sens kolei odżył przy okazji modernizacji polegającej m.in. na dwukrotnym zwiększeniu jej przepustowości. W 2007 r. zamontowano nowe wagoniki, co – podobnie jak w 1934 r. – wywołało liczne protesty naukowców, w tym przyrodników, ekologów, i sprzeciw części społeczeństwa.

W latach 2011-2012 nastąpiło kolejne zamieszanie wokół kolejki, tym razem głównie polityczne. Polskie Koleje Linowe w związku z długami PKP SA postanowiły dokonać jej prywatyzacji. Wywołało to protesty parlamentarzystów z różnych opcji politycznych, prezydenta RP i społeczności lokalnych. Minister Jan Szyszko, wówczas były minister śro-

dowiska w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego o przeprowadzenie zbiórki na rzecz wykupienia od PKP SA kolejki linowej na Kasprowy Wierch, by później przekazać ją Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

Warto też odnotować jeden z najdziwniejszych pomysłów inwestycyjnych związanych z rejonem Kasprowego Wierchu, a poniekąd z kolejką. Należał on w 2013 r. do Andrzeja Biernata, ministra Sportu i Turystyki w rządzie Ewy Kopacz, a polegał na budowie sztucznego zbiornika w tym rejonie. Pochodząca zeń woda miałaby być wykorzystywana do sztucznego naśnieżania tras w Tatrach. Idea wywołała on ostrą krytykę i protesty m.in. dyrekcji TPN i ekologów, i w głównej mierze dzięki nim pomysł ten nie został zrealizowany.

Turystyczna wizytówka

Przedwojenne i współczesne spory o sens kolejki wydają się po prostu anachroniczne. Wbrew dawnym i dzisiejszym „ochroniarzom” kolejka jest trwałym elementem turystycznym polskich Tatr. Jak można przeczytać na stronie Tatrzańskiego Parku Narodowego (tpn.gov.pl), długość trasy pokonywanej przez kolejkę wynosi 4291,59 m, a różnica poziomów to 936 m przy średnim nachyleniu 22 proc. Wagonik jedzie z prędkością 8 m/s (zwalniając do 6 m/s na podporach, których jest 6), przewożąc jednorazowo maksymalnie 60 osób.

W zależności od pory roku dziennie może wywieźć ponad 3 tys. osób, rocznie – ponad 600 tys. Co roku okresowe przeglądy wyłączają kolej z eksploatacji w maju i listopadzie, nie kursuje ona także podczas silnego wiatru (powyżej 20 m/s), oblodzenia i temperatury spadającej poniżej –28°C.

Na Myślenickich Turniach następuje przesiadka do drugiego wagonika. Następny odcinek trasy jest bardziej stromy – największe przewyższenie wagonika nad terenem wynosi 180 metrów. Z prawej strony widać Goryczkowy Kocioł – zimą użytkowany jako stok narciarski. Wagonik jedzie nad Doliną Suchą Kasprową i dobiega do górnej stacji kolejki, znajdującej się na wysokości 1959 m n.p.m., 26 metrów poniżej wierzchołka Kasprowego Wierchu.



Oblicza się, że koszt budowy kolejki wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny

FOT. NAC

SKANSSEN

Tam, gdzie car piechotą chadzał. W Skansenie Rzeki Pilicy zachowała się toaleta rosyjskiego imperatora

Spałę upodobał sobie nie tylko prezydenci Polski oraz sportowcy. Mało kto wie, że Mikołaj II, ostatni car Rosji też tam bywał. Pamiątki po jego wizytach można zobaczyć w Tomaszowie Mazowieckim. Odwiedzając tamtejszy Skansen Rzeki Pilicy można obejrzeć toaletę cara. Ale nie tylko dlatego warto się tam zatrzymać na nieco dłużej

Anna Gronczewska

Trzeba przypomnieć, że Spała przez wiele lat była rezydencją carów Rosji, którzy upodobał sobie to miejsce. W 1880 roku do spalskich lasów na polowanie przyjechał car Aleksander III. Zwrócił uwagę na piękny zakątek nad Pilicą, w pobliżu spalskiego młyna. Tak mu się spodobały te okolice, że kazał tu wybudować swą rezydencję myśliwską. Pałac myśliwski zaprojektował krakowski architekt Leon Mikucki.

Pałac był drewniany. Obok postawiono między innymi koszarę dla kozaków, kasyno oficerskie, domy dla gości. Wtedy też zbudowano spalską wieżę ciśnień. Potem jeszcze powstały dwa hotele dla carskich gości. Po latach ulokowano w nich domy wczasowe „Dzik” i „Rogacz”. Walerianowi Kronenbergowi, znanemu wówczas ogrodnikowi, powierzono zadanie urządzenia w Spale parku.

- W rezultacie w Spale powstał okazały i oryginalny w tej części Polski zespół rezydencjalny - czytamy

w książce Marcina Gąsiora „Spała: dzieje jednego kurortu”.

Rezydencją carską zarządzał najpierw Zygmunt Wielopolski, a potem Ignacy Bończa-Modzelewski. Ten ostatni został łowczym polowań carskich w Księstwie Łowickim z siedzibą w Spale. Jak czytamy w książce „Spała: dzieje jednego kurortu”, łowczemu podlegali jeźdźcy, pełniący funkcję służby leśnej. Do ich zadań należało dokarmianie, ochrona zwierzyny. Odpowiadali też za odstrzał drapieżników i mieli dostarczać upolowaną zwierzynę na stół.

Rezydencja carska była ogrodzona, chronili ją kozacy. Z czasów carskich pozostał kamień upamiętniający miejsce w którym car Aleksander III upolował swego pierwszego jelenia.

Na jakim „tronie” siadali carowie Aleksander i Mikołaj?

W lesie ustawiono także kilka toalet z których podczas polowań korzystali władcy Rosji. Jedną z nich udało

się odrestaurować i stoi dziś przy wejściu do Skansenu Rzeki Pilicy.

- To autentyczny budynek dawnej toalety, stojącej pierwotnie w lasach spalskich - wyjaśnia Zbigniew Cichawa, przewodnik po Skansenie Rzeki Pilicy. - Ten drewniany domek, w którym można się dopatrzeć elementów tzw. stylu uzdrowiskowego, został wybudowany w spalskich lasach na przełomie XIX i XX wieku, by służyć carowi Mikołajowi II i jego świcie podczas polowań oraz spacerów w Puszczy Pilickiej. Przed kilku laty mocno zniszczona dawna toaleta została w całości przewieziona do tomaszowskiego Skansenu i tutaj pieczołowicie odrestaurowana. Jej wnętrze zdobią unikatowe fotografie z lat carskiej świetności Spały.

W toalecie można zobaczyć też gramofon, stylową umywalkę czy też bałajki. Przed toaletą stoją oryginalne słupki.

- Pochodzą z jednej z pięciu bram wjazdowych do Spały - mówi Zbigniew Cichawa. - Po II wojnie świa-

towej trafiły one do bramy w ogrodzeniu jednej z posesji w Tomaszowie i stały tam przez wiele lat. Następnie zostały przekazane do Skansenu. Przy drodze prowadzącej do skansenowego młyna znajduje się fragment parkanu pochodzącego ze spalskiej rezydencji. Pomiędzy słupkami znajduje się ciekawy rodzaj stosowanej dawniej siatki, tzw. cięto-ciagnionej. Nieco dalej, przed mostkiem przerzuconym nad kanałem przy młynie, można oglądać nie tak ozdobne jak słupki z bramy wjazdowej, ale również pięknie wykonane słupki z parkanu otaczającego rezydencję.

Obok carskiej toalety stoi wartownia pochodząca z czasów, gdy Spała była już rezydencją prezydentów II RP.

- Szczególnie upodobał sobie Spałę prezydent Ignacy Mościcki - dodaje Zbigniew Cichawa. - Wówczas nadpilicka miejscowość nazywana była „drugim Belwederem”. Wartownia pierwotnie znajdowała się przy jednej z bram wjazdowych do rezydencji prezydenckiej.

Chory carewicz

Ale wróćmy do carskich czasów Spały. Po śmierci Aleksandra III Spałę upodobał sobie jego syn Mikołaj II, ostatni władca Rosji. Choć dość często tu przyjeżdżał, to jednak nie wspominał miło tej miejscowości. We wrześniu 1912 roku doszło tu dramatycznych wydarzeń. Do Spały przyjechał jedyny syn Mikołaja II, carewicz Aleksiej, który cierpiał na hemofilię. Tuż przed wyjazdem, jeszcze w Petersburgu, uderzył się w nogę. W Spale dostał bardzo wysokiej gorączki. Myślano, że nie da się go uratować. Na szczęście do tragedii nie doszło. Ponoć dzięki słynnemu mnichowi Grigorijowi Rasputinowi. Powiadomiony o zdarzeniu, wysłał do carycy Marii Fiodorowny telegram. Napisał w nim: „Bóg zobaczył Twoje łzy i wysłuchał Twoich modlitw. Nie martw się. Mały nie umrze. Nie pozwól doktorom przeszkadzać mu zbyt.”

Carewicz wyzdrowiał i od tego czasu na carskim dworze miała wzrosnąć pozycja Rasputina.



Wnętrze zdobią liczne zdjęcia i grafiki przypominające czasy świetności carskiej rezydencji



Budynek toalety stał pierwotnie w lasach spalskich

Ale od tej pory rodzinie carskiej Spała źle się kojarzyła. Caryca Maria Fiodorowna nie chciała tu przyjeżdżać. Car ostatni raz przyjechał do Spały w 1912 roku.

Podczas I wojny światowej Spałę zajęli Niemcy. Urządzili w niej szpital wojskowy. Zaczęto też wycinać drzewa ze spalskich lasów. Wywózono je oddaną do użytku w 1916 roku linią kolejową Spała – Tomaszów Mazowiecki. Kiedy w 1918 roku Niemcy uciekali ze Spały zabrali wyposażenie carskiego pałacyku, pozostawili zniszczonych wiele budynków.

Rezydencja prezydentów RP

Kiedy Polska odzyskała niepodległość w Spale zamierzano utworzyć rezydencję marszałka Józefa Piłsudskiego, ale marszałek do Spały przyjechał tylko kilka razy na święta, między 1921 a 1922 rokiem. W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP.

Dzięki staraniom prezydenta Stanisława Wojciechowskiego zbudowano w Spale kaplicę. Zaprojektował ją Kazimierz Skórewicz. Zbudowany w stylu zakopiańskim kościółek stał się Kaplicą Prezydentów RP pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

Ale największe zasługi dla rozwoju Spały miał następca Stanisława Wojciechowskiego, prezydent Ignacy Mościcki.

Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodził adiutant, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy. Ale w Spale Mościcki nie tylko polował. Tu przyjmował oficjalnych gości. Rezydencję odrestaurowano.

Bizony ze Spały

Dzięki staraniom Ignacego Mościckiego kanadyjska Polonia przekazała Polsce cztery bizona. Umieszczono je w miejscowości Książ, położonej kilkanaście kilometrów od Spały, w Nadleśnictwie Smardzewice. Po latach powstał tam Ośrodek Hodowli Żubrów. Jedną z największych atrakcji Spały stała się też wykonana ze spiżu, naturalnej wielkości rzeźba żubra. W 1864 roku na pamiętkę udanego polowania car ustawił go w Zwierzynie, w połowie drogi między Białowieżą a Hajnówką. W 1915 roku wycofujące się wojska carskie zabrały żubra w głąb Rosji. Po odzyskaniu niepodległości Polska zażądała zwrotu odlanego z brązu pomnika. Żubr wrócił do Polski. Jego posąg ustawiono najpierw na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Do Spały przywieziono go w 1935 roku, na odbywający się tu zlot harcerski.



W budynku niegdyśszej toalety można zobaczyć też mandoliny oraz podróżny kufer z epoki

Ignacy Mościcki lubił organizować w Spale wystawne bankiety, rauty. Pojawiali się na nich dostojni goście. Wielu zaproszenie na taką imprezę do Spały traktowało jako wyjątkową nobilitację. Niekiedy na takich bankietach bawiło się ponad 200 gości. Bywali tu między innymi Edward Rydz – Śmigły, Waleri Sławek czy Eugeniusz Kwiatkowski.

Prezydenckie dożynki i zlot harcerzy

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej wielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi! Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył

się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na maseczki i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobotki dla młodzieży”. W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiazd z samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubi sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Co u ciebie, Pajączku?

Nieżyjąca już mieszkanka Spały, Zofia Pajak, zapewniała nas przed laty, że pamiętała Ignacego Mościckiego. Mówiła, że ładny był z niego mężczyzna.

– Taki z wąsikami, tyle że już siwawy – wspominała.

Mąż pani Zofii pracował u Mościckiego. Był listonoszem w kancelarii prezydenckiej. Codziennie



W klimatycznym wnętrzu znalazło się też miejsce na gramofon oraz samowar do parzenia herbaty

wsiadał na rower i jeździł na pocztę w Tomaszowie. Stamtąd przywoził prezydentowi przesyłki. Raz nawet nie było kancelisty i go zastąpił. Osobiście wręczył listy prezydentowi.

– Co tam u ciebie słychać, Pajączku? – zapytał go wtedy Ignacy Mościcki. Zofia Pajak mówiła nam, że Mościcki dobry był dla służby. Jego żona Michalina wybudowała dla niej nawet domek po drugiej stronie Pilicy.

Przed wojną Spała była miejscowością zamkniętą. Można było do niej wjechać tylko za okazaniem specjalnej przepustki. Nieżyjący już Władysław Mielczarek mówił nam, że w samej miejscowości było tylko kilku stałych mieszkańców. On sam mieszkał w Teofilowie. Do Spały przeprowadził się w czasie wojny.

– Przed wojną były cztery bramy wjazdowe do Spały – wspominał – Stali przy nich żołnierze i nikt bez zezwolenia nie dostał się do środka.

Wojenne losy

Sam prezydent Mościcki był wysportowanym człowiekiem. Mimo że nie należał do najmłodszych, gdy wybuchła wojna miał 72 lata, był bardzo wysportowany. Jeździł konno, pływał kajakiem po Pilicy, grał w tenisa, bilarda.

Ignacy Mościcki opuścił Spałę 1 września 1939 roku. Już do niej

nie wrócił. Zajęli ją Niemcy. Stała się siedzibą Naczelnego Dowództwa Wojskowego „Wschód”. Jego dowódcą był gen. płk Johannes Blaskowitz. Od lipca 1940 mieściła się tu siedziba niemieckiego dowództwa wojskowego w Generalnej Guberni. W okolicach Spały, w Konewce i Jeleniu, Niemcy wybudowali bunkry. Miały chronić pociągi sztabowe. Stacjonowało tu też dowództwo i część sztabu Grupy Armii „Środek”, która brała udział w operacji Barbarossa. W czasie wojny Spała była też ośrodkiem rekonwalescencji niemieckich lotników. Podobno kilka razy przyjechał tu Adolf Hitler. Zofia Pajak opowiadała nam, że nikt go jednak nie widział, bo były to potajemne wizyty. Częstym gościem w Spale był za to Hermann Goering. Uważał, że trudno znaleźć lepsze miejsce do polowania, niż spalskie lasy. Zresztą na polowania był zapraszany tu jeszcze przed wojną przez prezydenta Mościckiego.

Pałacyk prezydencki dotrwał do wyzwolenia. Spalili go jednak żołnierze radzieccy, którzy wkroczyli do Spały.

– Gdy pod koniec lutego wróciłam do Spały z robót w Niemczech, to drewnianej części pałacu nie było, a z tej murowanej unosił się dym – wspominała Zofia Pajak.

HISTORIA

Zielone: „Jedź!”. Czerwone: „Stój!”. Krótka historia sygnalizacji ulicznej

Bez tego wynalazku ruch uliczny byłby chaosem. Po raz pierwszy sygnalizację elektryczną zastosowano w Cleveland w Ohio. 5 sierpnia 1914 r. na skrzyżowaniu Euclid Avenue i East 105th Street pojawiło się urządzenie regulujące ruch

Mariusz Grabowski

Autorem sygnalizacji był James Hoge, który nowatorsko zastosował dwa kolory – czerwony i zielony, jak również sygnał dźwiękowy informujący o zmianie koloru światła. Trzeci kolor, bursztynowy i sygnalizujący zmianę, został wprowadzony dopiero kilka lat później.

Londyńskie światła

Hoge wynalazł urządzenie, które z powodzeniem stosowane jest do dziś. Ale i wcześniej były próby regulowania ruchu ulicznego, choć bez użycia elektryczności. Historycy techniki podają, że 9 grudnia 1868 r., przed budynkiem brytyjskiego parlamentu w Westminster zainstalowano pierwszą na świecie gazową sygnalizację świetlną. Skonstruował ją inżynier kolejnictwa John Peake Knight.

Sygnalizacja pracowała w trybie dziennym i nocnym. W dzień nadawała sygnały za pomocą ramion „stop” i „go”, w nocy nadawała zaś sygnały świetlne czerwony i zielony. Gazowa latarnia była rewolucją na ówczesne czasy,



W Warszawie sygnalizacja pojawiła się w latach 20. Na zdjęciu z 1932 sygnalizacja na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich

sygnały zmieniał jednak policjant siedzący w latarni.

Dla jednego z nich skończyło się to niefortunnie. 2 stycznia 1869 r. semafor sygnalizacji eksplodował z powodu nieszczelności instalacji, a operujący ową aparaturą policjant został ranny.

„Keep right”

W Stanach Zjednoczonych, kraju motoryzacji i elektryczności, rozwiązanie z Londynu nie mogło się sprawdzić. Oblicza się, że w chwili gdy Hoge pracował nad swoim wynalazkiem w USA na 1000 mieszkańców przypadało już 96 aut (konkretnie 96,68). Wraz z rozwojem motoryzacji szybko powstawały kolejne drogi, ulice i skrzyżowania. Istniał zatem realny problem radzenia sobie z zalewem aut i ich – jak bardzo byłoby to zabawne z naszego punktu widzenia – liczbą i prędkością.

Dzieląc ulice z pieszymi i jeżdżąc nieprzewidywalnie, kierowcy powodowali bowiem alarmującą liczbę ofiar śmiertelnych i wypadków. Zaczęto zatem wprowadzać kodeksy, w tym najpopularniejszy Williama Phelps’a Eno, który już w 1903 r. za-

stosował pierwsze zasady uspokojenia ruchu, rondo, wyspy na środku skrzyżowań, a dla kierowców skręcających w lewo na skrzyżowaniu wymóg skrętu pod ostrym kątem prostym. Przyniosło to pierwszy spadek liczby wypadków w ruchu drogowym.

Hoge z patentem

Przyjrzyjmy się dokładniej wynalazkowi Hoge’a. Jego system składał się z czterech par czerwonych i zielonych świateł, które służyły jako wskaźniki „stop” – „go”, z których każdy był zamontowany na słupku narożnym. Konstrukcja była prosta: operator w kabinie przestawiał przełącznik, aby zapalić czerwone lub zielone światło na przewodach zawieszonych nad każdą stroną skrzyżowania.

Jak napisał dyrektor bezpieczeństwa publicznego w Cleveland, Alfred A. Benesch w 1915 r.: „To wyprowadza funkcjonariusza ruchu drogowego ze środka ulicy i umieszcza go na rogu chodnika i na wysokości, z której widzi nad głowami tłum”. System pozwalał na ręczne przełączenie w tryb awaryjny na wypadek

REKLAMA

0011560729

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r., poz. 1691 – dalej *Kpa*) oraz art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 311 – dalej *Specustawa*),

STAROSTA NOWOTARSKI

zawiadamia, że w dniu **28.07.2026 r.** została wydana decyzja nr **Z-9/2026**, znak: **BA.6740.4.5.2026.EM** dla **Burmistrza Miasta Nowy Targ**, adres: **ul. Krzywa 1, 34-400 Nowy Targ**, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Roberta Dudę, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą:

„Budowa drogi gminnej 1KD-D ul. Podmieścisko w miejscowości Nowy Targ w km. 0+003,70 do km 0+468,40”.

Inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, położonych w miejscowości Nowy Targ, gmina Nowy Targ, powiat nowotarski, województwo małopolskie – jednostka ewidencyjna: Nowy Targ [12101_1], obręb ewidencyjny: Nowy Targ [0001]:

- między liniami rozgraniczającymi teren, w granicach projektowanego pasa drogi gminnej:
 - przeznaczonych pod drogę w całości: 16240/2, 16197/5, 16204/5, 16261/3, 16234/4, 16243/2, 16265/2, 16154/9;
 - podlegających podziałowi: 16154/14 (16154/12), 16155/2 (16155), 16158/1 (16158), 16157/4 (16157/2), 16160/2 (16160), 16163/2 (16163), 16164/1 (16164), 16166/2 (16166), 16168/2 (16168), 16171/2 (16171), 16172/2 (16172), 16177/2 (16177), 16178/4 (16178/2), 16179/4 (16179/2), 16182/4 (16182/2), 16183/2 (16183), 16184/4 (16184/2), 16190/5 (16190/3), 16193/7 (16193/3), 16194/9 (16194/3), 16196/11 (16196/3), 16199/8 (16199/2), 16201/6 (16201/4), 16206/2 (16206), 16208/5 (16208/4), 16223/9 (16223/7), 16225/2 (16225), 16227/12 (16227/8), 16227/9 (16227/4), 16237/7 (16237), 16244/7 (16244/3), 16245/4 (16245/2), 16250/4 (16250/2), 16251/4 (16251/2), 16255/4 (16255/2), 16256/4 (16256/2), 16257/13 (16257/8), 16257/14 (16257/9), 16261/8 (16261/2), 16261/9 (16261/4), 16262/10 (16262/3), 16262/11 (16262/4);
- poza liniami rozgraniczającymi teren projektowanego pasa drogi gminnej:
 - w granicach terenu objętego obowiązkiem budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu:

16266/2, 16271/2, 16267/2, 16158/2 (16158);

- w granicach terenu objętego obowiązkiem budowy lub przebudowy innych dróg publicznych:

17132/2 – ul. Jana Pawła II droga gminna nr K362634;

- w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału, w nawiasie podano numer działki przed podziałem.

zgodnie z załącznikiem nr 1 – tj. mapą z proponowanym przebiegiem drogi z zaznaczeniem terenu niezbędnego dla obiektów budowlanych oraz istniejące uzbrojenie terenu.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Wydziale Administracji Budowlano-Architektonicznej Starostwa Powiatowego w Nowym Targu, ul. Bolesława Wstydlowego 14 (II piętro, pokój 3.37, godziny urzędowania: poniedziałek 7:30-15:00, wtorek, piątek 7:30-11:00, czwartek 11:00-15:00, tel. (18) 26 10 764, osoba prowadząca sprawę – Ewelina Mazur).

Wizyta w urzędzie jest możliwa po uprzedniej rejestracji telefonicznej pod nr (18) 26 10 764.

Informuje się, że wydzielone pod drogę nieruchomości lub części nieruchomości, których właścicielem lub użytkownikiem wieczystym były osoby fizyczne lub prawne, stają się z mocy prawa własnością Gminy Miasto Nowy Targ – z dniem, w którym niniejsza decyzja stanie się ostateczna (art. 12 ust. 4 pkt. 2 *Specustawy*).

Zgodnie z art. 12 ust. 4f *Specustawy*, postępowanie administracyjne dot. odszkodowania za nieruchomości lub ich części, które przejdą na własność odpowiednich jednostek samorządu terytorialnego z dniem, w którym niniejsza

stanie się ostateczna, prowadzi Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Nowym Targu – tel. 18 26 61 386, e-mail: nieruchomosci@nowotarski.pl.

Przedmiotowej decyzji nadany został rygor natychmiastowej wykonalności, w związku z czym – zgodnie z art. 17 ust. 3 *Specustawy*:

- zobowiązuje ona do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń,
- uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi,
- uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych,
- uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Od ww. decyzji stronom służy odwołanie do Wojewody Małopolskiego w Krakowie, za pośrednictwem organu I instancji, w terminie 14 dni od daty jej doręczenia – **odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określając istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.**

Doręczenie uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron – po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu decyzji (zgodnie z art. 49 *Kpa*).

Zgodnie z art. 127a *Kpa*, który stanowi: „§1. Przed upływem biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. §2. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna”, Stronie przysługuje zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania.

przejazdu wozu strażackiego. Operator zapalał też czerwone dla wszystkich wlotów, oczyszczał w ten sposób skrzyżowanie dając wolną drogę dla straży pożarnej.

W 1918 r. James Hoge otrzymał patent USA nr 1.251.666 za „miejski system sterowania ruchem drogowym”.

Trzy kolory

Jak dodaje Adam Sobieraj, specjalista od historii ruchu drogowego, sześć lat później wynalazek Hoge’a został udoskonalony – w Detroit powstała pierwsza „czterokierunkowa” sygnalizacja autorstwa policjanta Williama Potts, który z doświadczenia znał realia pracy na ulicy. W 1922 r. kolejny wynalazca – Garrett Morgan dodał do instalacji trzecie światło koloru bursztynowego, tego samego koloru, co na kolei. Stworzył tym samym w pełni automatyczną sygnalizację świetlną, którą z czasem zaczęły kontrolować automatyczne zegary.

Jego wynalazek miał nie tylko walor praktyczny, ale dał włodarzom miast olbrzymie oszczędności. Instalacja z Cleveland kosztowała miasto 1,5 tys. dolarów. Ale korzystanie z automatycznego zegara przyniosło rewolucję na skrzyżowaniach – zniknęli z nich policjanci. Miasta mogły przesunąć ich do innych obowiązków. Np. Nowy Jork w samym tylko 1923 r. zaoszczędził na tym 12 tys. 500 dolarów.

Genialny Morgan

Garrettowi Augustusowi Morganowi (1877-1963), faktycznemu twórcy znanego wszystkim do dziś sygnalizatora ulicznego, warto poświęcić kilka dodatkowych słów. Sygnalizator jego pomysłu składał się



Cleveland. Pierwsza sygnalizacja świetlna na świecie

ze słupka w kształcie litery T, z ramionami jak w semaforze w trzech kolorach. Uzyskał nań stosowny patent i zarobił majątek: firma General Electric, odkupiła od niego wynalazek za imponujące 40 tys. dolarów.

Morgan był człowiekiem o wielkiej wyobraźni. Prócz sygnalizatora był także pomysłodawcą elektrycznego grzebienia do układania włosów, zestawu do nakładania farby na włosy oraz hełmu połączonego z maską przeciwgazową, który to zestaw znany był jako „Safety Hood and Smoke Protector”.

Urządzenie mogło budzić obawy: miało postać bawełnianego kaptura wyposażonego w dwa długie zwisające do ziemi węże umożliwiające od-

dychanie (w założeniach powietrze przy gruncie miało być mniej zanieczyszczone). W celu lepszego filtrowania powietrza w ich końce wtykane były wilgotne gąbki. Człowiek wyglądał w tej masce niczym Predator z filmów sf.

Elektronika i komputery

Wróćmy do motoryzacji. 1928 r. ilość aut w USA sięgnęła 24 mln. W tym samym roku w Baltimore zaprojektowano i wdrożono sygnalizację świetlną, która „reagowała” na ruch uliczny. Kierowcy niejako informowali światła o tym, że znajdują się przed nimi i czekają na możliwość przejazdu, dźwiękiem klaksonu samochodowego.

Pięć lat później pomyślano również o pieszych i również dla nich zainstalowano specjalne przyciski, które miały wpływ na tempo zmiany światła. Kiedy w drugiej poł. XX w. pojawiły się pierwsze komputery, w Toronto wprowadzono pionierską sygnalizację sterowaną komputerowo. Późniejszy rozwój światła szedł w parze z rozwojem elektroniki i tworzone coraz większe siatki sygnalizacji współdziałających ze sobą.

Ampelmännchen

Pierwsza sygnalizacja sterowana zegarem, czyli systemu Morgana, pojawiła się w Europie w Berlinie, na Placu Poczdamskim w grudniu

1924 r. Zainstalowana była na 8,5-metrowej tzw. wieży sterującej, zaprojektowanej przez architekta Jana Krämera.

W jej wnętrzu znajdowało się stanowisko dla policjanta, który ręcznie zmieniał sygnały świetlne widoczne z pięciu stron skrzyżowania. Wieża została rozebrana w październiku 1937 r. podczas budowy metra. Dziś stoi tam jej replika.

Ale Niemcy mają inny też oryginalny wkład w historię sygnalizacji ulicznych. To tzw. Ampelmännchen („człowieczek ze światła”), czyli antropomorficzna postać przedstawiona na sygnalizacji świetlnej dla pieszych. Zaprojektowana została w 1961 r. przez projektanta i psychologa transportu Karla Peglaa.

A w Polsce?

Nad Wisłą historia światła drogowych ma swój początek już w roku 1926. Wówczas to właśnie na rogu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej w Warszawie stanęło pierwsze urządzenie automatycznie kierujące ruchem (kolejne zainstalowano na rogu Złotej i Żelaznej). Do tej pory ruch na skrzyżowaniu regulował policjant stojący na środku jezdni lub w specjalnej budce. Światła miały tylko dwie barwy, trzecia została wprowadzona w 1934 r.

W 1967 r. na ul. Grójeckiej uruchomiono pierwszą sygnalizację wzbudzaną przez pieszych, zaś dwa lata później powstał pierwszy polski system skoordynowanego sterowania sygnalizacją. W 1974 r. wprowadzono w Polsce pierwszą w pełni akomodacyjną tzw. sygnalizację wielofazową, umożliwiającą sterowanie ruchem na skrzyżowaniach.

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

LUDZKIE HISTORIE

Antoś i Gabryś w końcu będą mogli powiedzieć, co czują

Przez kilka lat ich rodzice uczyli się odczytywać najmniejsze sygnały: spojrzenie, uśmiech, ruch ręki, zmianę wyrazu twarzy. Każda taka wskazówka mogła oznaczać, że dziecko czegoś potrzebuje, coś je boli albo po prostu chce coś przekazać. Czteroletni Antoś i pięcioletni Gabryś rozumieją świat wokół siebie, mają swoje emocje, potrzeby i upodobania, ale do tej pory nie mogli wyrazić ich słowami. Teraz ma się to zmienić

Magda Ciasnowska

W minioną niedzielę – dzięki wsparciu białostockiej Fundacji Małe Cuda – chłopcy otrzymali specjalistyczne urządzenia do komunikacji alternatywnej sterowane wzrokiem. To one sprawiają, że Antoś i Gabryś będą mogli samodzielnie wybierać komunikaty, odpowiadać na pytania i mówić o tym, co czują. Dla wielu osób jest to po prostu tablet, zaś dla Antosia i Gabrysia narzędzie, które może otworzyć im drogę do większej samodzielności i kontaktu z najbliższymi.

Urządzenia PC-Eye wykorzystują technologię śledzenia ruchu gałek ocznych. Po odpowiedniej kalibracji dziecko może wybierać znajdujące się na ekranie symbole i komunikaty tylko za pomocą wzroku. Dzięki temu osoby, które nie mogą mówić lub mają bardzo ograniczoną możliwość porozumiewania się, zyskują szansę na wyrażenia siebie.

– Dziś odmieniło się nie tylko życie dwóch chłopców, ale można śmiało powiedzieć, że także dwóch rodzin. Dzięki tym urządzeniom dzieci będą mogły komunikować się z rodzicami, wyrażać swoje potrzeby i emocje. Rodzice z kolei będą mogli lepiej je rozumieć. To powinno ograniczyć wzajemną frustrację i sprawić, że codzienne funkcjonowanie stanie się łatwiejsze – mówi Marcin Rečko, prezes Fundacji Małe Cuda.

Antoś

Antoś ma prawie cztery lata. Urodził się w ciężkiej zamartwicy po bardzo trudnym porodzie. Konsekwencją komplikacji jest kinetyczne mózgowie porażenie dziecięce, które sprawia, że chłopiec nie ma pełnej kontroli nad ruchami swojego ciała. Na co dzień wymaga pomocy przy wielu podstawowych czynnościach. Nie potrafi samodzielnie jeść, siedzieć ani wykonywać rzeczy, które dla zdrowych dzieci są naturalną częścią dzieciństwa. Jednocześnie – jak podkreślają jego rodzice – Antoś jest bardzo ciekawy świata. Chce uczestniczyć w tym, co dzieje się wokół niego. Chce bawić się tak jak inne dzieci, reagować, wybierać i podejmować decyzje.



Nowy sprzęt odmienił nie tylko życie dwóch chłopców, ale także rodziców, którzy mogą lepiej rozumieć swoje dzieci

– Antoś jest bardzo ruchliwym dzieckiem. Kiedy widzi, że inne dzieci się bawią, grają w piłkę, nie chce siedzieć w wózku. Chce, żebyśmy go wzięli na ręce, żeby mógł uczestniczyć w tym wszystkim razem z nimi. Choroba mu to niestety uniemożliwia – opowiada Katarzyna Tabor, mama chłopca.

Codziennosc jej i męża Jakuba jest podporządkowana potrzebom syna. To godziny rehabilitacji, wizyty u specjalistów i ciągła obecność przy Antku.

– Jesteśmy z nim praktycznie cały czas, ale mamy też ogromne wsparcie rodziny, znajomych i sąsiadów. Wokół siebie mamy bardzo dużo dobrych osób – podkreśla Jakub Tabor.

Nowe urządzenie ma dać Antosiowi przede wszystkim poczucie sprawczości.

– Antoś nie mówi, ale to nie znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Dzięki temu urządzeniu będzie mógł wyrazić siebie. Będzie mógł powiedzieć, że jest głodny, że chce mu się pić, że czegoś nie chce, ale też powiedzieć „kocham cię” czy „dziękuję” – uśmiecha się tato chłopca.

Antoś miał już kontakt z podobną technologią podczas zajęć z komunikacji alternatywnej. Na początku wybierał spośród zaledwie kilku symboli, ale z czasem lista możliwo-

ści się powiększała. Dziś potrafi wskazać, co chciałby robić, wybrać aktywność, przywitać się czy pokazać, że coś mu się podoba.

– Zależy nam na tym, żeby Antek był szczęśliwy. Chcemy, żeby poczuł, że może coś sam wybrać i zdecydować. Że ma wpływ na to, co się dzieje. Już wcześniej widzieliśmy, ile radości daje mu możliwość samodzielnego wyboru – dodaje mama chłopca.

Gabryś

Podobną drogę przechodzi Gabryś, który niedługo skończy pięć lat. Chłopiec urodził się w 38. tygodniu ciąży, ale podczas porodu doszło do komplikacji. Dziś zmagają się z mózgowym porażeniem dziecięcym oraz padaczką lekooporną. Nie potrafi mówić, dlatego jednym z największych wyzwań jest komunikacja.

– Dużo go rehabilitujemy. Właściwie całe jego życie to rehabilitacja. Ale Gabryś jest bardzo radosnym chłopcem. Mam nadzieję, że sprzęt, który otrzymaliśmy, pomoże mu komunikować się z otoczeniem i pokaże nam jego świat jego oczami – mówi Justyna Haponik, mama chłopca.

Rodzina już wcześniej próbowała różnych sposobów komunika-

cji alternatywnej, m.in. przy wykorzystaniu symboli i obrazków.

– Kiedy dowiedzieliśmy się, że dostaniemy ten sprzęt, wróciliśmy do takiej komunikacji. Mieliśmy okazję korzystać z podobnego urządzenia podczas zajęć i widzieliśmy, że Gabrysowi się to podoba. Myślę, że to będzie ogromny krok dla jego rozwoju. W końcu będzie mógł pokazać nam swoje emocje i potrzeby – opowiada mama chłopca.

Codziennosc rodziny Gabrysia to przede wszystkim terapia. Gabryś korzysta m.in. z rehabilitacji metodą Vojty, terapii Medek, zajęć na basenie, komunikacji alternatywnej, terapii neurologopedycznej, terapii Bowena oraz ZOGA.

– Nawet zabawa jest trochę rehabilitacją. Staramy się jednak, żeby Gabryś miał szczęśliwe dzieciństwo. Pokazujemy mu świat najlepiej jak potrafimy – mówi jego mama.

Rodzina stara się także znaleźć czas na zwykłe dziecięce radości. Niedawno byli na krótkim wyjeździe.

– Nie pozwalamy sobie na długie podróże, bo nowe miejsca są dla niego trudne. Mamy jednak swoje ulubione miejsce z basenem. Gabryś uwielbia pływać – opowiada pani Justyna.

Dzięki komunikacji alternatywnej chłopiec może już dokonywać prostych wyborów. Wskazuje, co chce zjeść, czego się napić albo czy chce kontynuować daną aktywność.

– Najbardziej podoba mu się wybieranie piosenek. Jego ulubiona to „Wieloryb” ze „Śpiewanek” – uśmiecha się mama Gabrysia.

Rodzice chłopca nie marzą o wielkich rzeczach. Najważniejsze dla nich jest to, by syn był szczęśliwy.

– Nie planuję daleko do przodu. Żyję z dnia na dzień. Chcę cieszyć się każdym momentem z Gabrysia i każdym jego postępem. Chcę po prostu być dobrą mamą – podkreśla pani Justyna.

Rehabilitacja i technologia to większe możliwości

Obaj chłopcy wymagają długotrwałej, systematycznej rehabilitacji.

– Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, kiedy taka rehabilitacja się zakończy. Polega ona na powolnym usprawnianiu. Czasami pracujemy

nad dużymi rzeczami, jak nauka siedzenia, a czasami nad tym, żeby dziecko mogło sięgnąć ręką po zabawkę – tłumaczy Edyta Rečko, fizjoterapeutka chłopców.

Jak dodaje, w przypadku Antosia i Gabrysia problemem nie jest tylko ruch, ale również możliwość komunikowania się.

– Żaden z chłopców nie mówi. Mają też trudność z tym, żeby precyzyjnie trafić ręką do celu. Urządzenie wykorzystujące ruch gałek ocznych pozwala im odpowiadać na pytania, wyrażać emocje i potrzeby. Dzięki temu zmniejsza się frustracja dzieci i rodziców – mówi.

Jej zdaniem nowoczesne technologie coraz częściej stają się ważnym elementem rehabilitacji.

– Nie da się już oddzielić klasycznej fizjoterapii od takich rozwiązań. To musi się uzupełniać. Jeżeli mamy możliwość pomóc rodzinom zdobyć taki sprzęt, warto to robić – podkreśla Edyta Rečko.

Pomoc przyszła z całej Polski

Zakup dwóch urządzeń był możliwy dzięki współpracy Fundacji Małe Cuda i społeczności BMW Z Club Polska. Podczas ogólnopolskich zlotów miłośników samochodów prowadzona była zbiórka środków na zakup sprzętu. W akcję zaangażowało się kilkaset osób. Łącznie zebrano około 250-300 wplat, a wartość przekazanego wyposażenia wyniosła około 50 tys. zł.

– Kilka lat temu poznaliśmy się z Marcinem Rečko, jako miłośnicy motoryzacji, a później zaczęliśmy wspólnie pomagać. Zależało mi, żeby nasze zloty miały większe znaczenie niż tylko spotkania samochodowe. Dziś są także okazją do realnej pomocy dzieciom – mówi Robert Stramecki z BMW Z Club Polska.

Finał akcji odbył się podczas rodzinnego pikniku na terenie Ośrodka Doskonalenia Techniki Jazdy Faworyt w Wasilkowie. Na uczestników czekały między innymi pokazy samochodów, przejazdy sportowymi autami, symulator dachowania, atrakcje dla dzieci i pokazy ratownictwa. Podczas wydarzenia prowadzona była także zbiórka na dalszą pomoc dla podopiecznych Fundacji Małe Cuda. Udało się zebrać 9580,52 zł.

Tworzymy dobry klimat



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie od ponad trzech dekad realizuje dziesiątki programów dofinansujących inicjatywy ekologiczne. Dzięki temu do małopolskich gmin i powiatów popłynęły miliardy złotych wsparcia na rzecz ochrony środowiska. Dokonaliśmy wspólnie ekologicznej rewolucji, realizując duże i małe przedsięwzięcia. Właśnie dzięki ich połączeniu - mniej widocznych i spektakularnych działań - uzyskaliśmy wspólnie tak wspaniały efekt. Obecnie udostępniliśmy kolejny świetny projekt: wsparcia mikroretencji.

Susze i intensywne opady przestały być zjawiskiem wyjątkowym. Obecnie stanowią już wyzwanie codzienności. Aby łagodzić ich skutki, musimy racjonalnie gospodarować zasobami wodnymi. Właśnie temu celowi służy program, który oferuje wsparcie finansowe na instalacje do gromadzenia deszczówki: program Mikro-

retencja. W Małopolsce realizowany jest przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie.

Mikroretencja: szansa na inwestycję, która przyniesie długoterminowe oszczędności.

To się opłaca...! Złap deszcz i spraw, by dla Ciebie zarabiał! Gromadzenie i ponowne wykorzystanie wód opadowych to cel programu Mikroretencja. Jego finansowanie jest bardzo atrakcyjne - może wynieść aż do 90 proc. kosztów przedsięwzięcia (czyli wydatków, które zostały poniesione od 1 lipca 2024 r.). Obejmuje wyłącznie inwestycje

zakończone. Maksymalna kwota wsparcia na jedno przedsięwzięcie wynosi 8 000 zł.

Kto skorzysta?

Program ma ściśle określone grupy docelowe. O wsparcie mogą ubiegać się:

- osoby fizyczne
- właściciele i współwłaściciele domów jednorodzinnych
- użytkownicy wieczystości nieruchomości

Wsparcie dotyczy wyłącznie budynków mieszkalnych oraz inwestycji niezwiązanych z prowadzeniem działalności gospodarczej. Nie można też otrzymać dofinansowania na nieruchomość objętą wcześniej dotacją w ramach programu Moja Woda.

Na co można przeznaczyć środki?

Głównym założeniem programu jest zatrzymanie i wykorzystywanie wód opadowych lub roztopowych. Dotacja obejmuje zakup, dostawę, montaż, budowę, rozbudowę

i uruchomienie instalacji, które do tego posłużą. Środki można przeznaczyć m.in. na:

- zbieranie wód opadowych z nieprzepuszczalnych powierzchni, takich jak dachy, chodniki czy podjazdy
- magazynowanie wód opadowych w zbiornikach, których sumaryczna pojemność wynosi minimum 2 m³
- retencjonowanie wód opadowych i roztopowych w gruncie
- ponowne wykorzystanie retencjonowanych wód

Dzięki tego typu infrastrukturze możliwe jest znaczne ograniczenie odpływu wody deszczowej do kanalizacji czy otoczenia.

Efekty środowiskowe

Zatrzymywanie wody na terenie własnej nieruchomości pozwala efektywnie ją wykorzystywać, gdy brakuje naturalnych opadów. Równie cenne są efekty środowiskowe:

- ochrona lokalnych zasobów wodnych
- zwiększenie ilości wody zatrzymywanej lokalnie

- rozwój nowoczesnych rozwiązań opartych na naturalnym obiegu wody
- znaczące ograniczenie spływu powierzchniowego w czasie intensywnych opadów
- redukcja przeciążeń systemów kanalizacyjnych, co bezpośrednio odciąża infrastrukturę gminną
- wzrost świadomości ekologicznej mieszkańców regionu

Czas na świadome działanie

- Każdy litr zatrzymanej wody to czysty zysk dla portfela i bezcenna ulga dla środowiska naturalnego. Decydując się na udział w programie Mikroretencja, dbamy o niezależność w dobie zmian klimatu i dokładamy istotny element do ochrony zasobów wodnych regionu. To odpowiedzialne biznesowo i społecznie podejście, w którym wygrywa każdy z nas. Warto zatem złożyć wniosek, zainwestować w innowacyjną infrastrukturę i zatrzymać deszcz na własnej posesji.

Mikroretencja złóż wniosek



www.wfos.krakow.pl/mikroretencja



tel.: 12 422 94 90, wew. 2



mikroretencja@wfos.krakow.pl

GWIAZDA TYGODNIA

Patricia Kazadi: Nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna

Wraz z premierą piosenki „Na wietrze” otwiera nowy rozdział swojej wokalne kariery. Nam Patricia Kazadi wyjaśnia, czy bycie uznaną prezenterką pomaga w świecie muzyki. A przy okazji zdradza, jak można zdobyć jej serce

Paweł Gzyl

„Na wietrze” ukazuje się w środku wakacji i kandyduje do miana przeboju lata. Piosenka ma przyjemną melodię, ale tekst jest zaskakująco poważny. Skąd pomysł na takie zestawienie?

Lubię takie połączenia, kiedy wszystko nie jest oczywiste. Naturalnie wynikało to z potrzeby serca. Ten utwór przyszedł do mnie w takim momencie, kiedy go bardzo potrzebowałam. Był dla mnie swego rodzaju formą terapii.

Coto oznacza?

Chyba wszyscy zmierzamy do tego, żeby żyło nam się lepiej i żebyśmy byli bardziej spokojni i poukładani. Piosenka z tak unoszącą melodią sprzyja temu. Wstajesz rano, masz gorszy czas, włączasz sobie „Na wietrze” i masz siłę, żeby zrobić poranny bieg, pojechać do pracy czy nastawić się pozytywnie na nowy dzień. Gdyby był tutaj ciężki temat i depresyjna aranżacja, to nie byłby do końca mój przekaz. Co nie znaczy, że na moim nowym albumie nie pojawią się ballady o pokładach emocjonalnych, które nie służą uniesieniu. „Na wietrze” miał jednak być pocrzepiającym utworem. Często jesteśmy dla siebie największymi krytykami. Dla rodziny czy przyjaciół potrafimy być empatyczni, ale dla siebie niekoniecznie. A czasem powinniśmy sobie odpuścić i o tym też jest ta piosenka.

Utwór ten opowiada o utracie bliskiej osoby. Kiedy jej już z nami nie ma, niespodziewanie okazuje się, że pamiętamy tylko dobre chwile, a też ulatują „na wietrze”. Doświadczyłaś tego?

Taki jest mój przekaz. Na początku w żałobie skupiamy się na negatywnych emocjach. Cierpimy i zadajemy sobie pytania w rodzaju: „Dlaczego to się stało?” albo: „Dlaczego dotknęło to akurat mnie?”. Pojawia się dużo żalu i niezrozumienia. To naturalny etap. Ale potem przychodzi czas na odpuszczenie i pocieszenie. I właśnie „Na wietrze” opowiada o tym okresie: kiedy próbujemy sobie nasze życie



Patricia Kazadi: Moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych

poukładać na nowo. Tak było u mnie: w maju zmarł niespodziewanie mój dziadek. Początkowo nie mogłam się pogodzić z tym, że to stało się już teraz i tak nagle. Ale później przyszły dobre wspomnienia, choćby jak dziadek po raz pierwszy w życiu zobaczył śnieg. Postanowiłam skupić się na nich i je w sobie pielęgnować. To pomogło mi znaleźć pocieszenie.

Napisanie tego utworu pomogło Ci pogodzić się z losem. Czy to znaczy, że tworzenie i wykonywanie muzyki ma dla Ciebie terapeutyczną moc?

Absolutnie! Granie na fortepianie i śpiewanie było dla mnie

od dziecka najczystsza i najpełniejszą formą wyrażania emocji. Dużo łatwiej jest mi przełać coś na papier czy przełożyć na nuty niż wyzalić się komuś czy pogadać z kimś szczerze. Szczególnie często działa się tak, kiedy byłam młodsza. Teraz mam zaufane grono bliskich i sprawdzonych ludzi, co do których wiem, że o każdej porze mogę do nich zadzwonić, ale nadal nie jest to mój pierwotny instynkt. „Nie chcę kogoś obarczać moimi problemami. Poradzę sobie sama” – myślę najczęściej. A pianino od zawsze było i jest moim ukochanym powiernikiem, który odpowiada mi muzyką.

Jesteś też wydawcą tego utworu pod szyldem Kazadi

Music Ent. Co sprawia, że stawiasz teraz na pełną niezależność?

Przede wszystkim wsparcie moich słuchaczy. To, ile otrzymałam od nich motywacji i miłości, kiedy wrzucałam do internetu covery, sprawiło, że uświadomiłam sobie, iż ci ludzie tam naprawdę są. Zaskoczyło mnie to bardzo pozytywnie, bo nie spodziewałam się aż tak ciepłego odbioru. Jestem zań bardzo wdzięczna. Teraz komentarze pod teledyskiem też mówią same za siebie. Dlatego na tym etapie kariery postanowiłam sama być swoim wydawcą. Na ten moment to najlepsze rozwiązanie. A w przyszłości? Zobaczymy.

Co przez to uzyskujesz?

Niezależność, pełną swobodę i... dużo siwych włosów (śmiech).

Złe wspominasz współpracę z dużym koncertem?

Nie. Przez ponad dekadę byłam związana z Warnerem i jego wkład w moje dotychczas największe hity był nieoceniony – nigdy o tym nie zapomnę. Większość z ludzi tam pracujących jest mi ogromnie bliska. Niemniej wypełniłam swój kontrakt i poczułam, że to idealny moment na zmianę i odświeżenie mojego mindsetu.

Powszechnie jesteś postrzegana przede wszystkim jako telewizyjna osobowość. Dlaczego nie odpuszczasz jednak i ciągle tworzysz nowe piosenki?

Powiem ci szczerze: był taki moment, że myślałam, iż już nie wrócę do muzyki. To program „Must Be The Music” sprawił, że muzyka wróciła u mnie na tapet. W social mediach pojawiła się fala komentarzy w stylu: „Gdzie jest twoja muzyka?” czy: „A kiedy ty?”. To był początek. To sprawiło, że zaczęłam nagrywać i wrzucać covery do internetu. Również z uczestnikami tego programu. To wszystko dzieje się absolutnie naturalnie i pozwalam na taki bieg wydarzeń. Nie walczę z materia, podążam za nią. Czuję, że opublikowałam „Na wietrze” we właściwym czasie. Robię to na spokojnie, nie wywieram na sobie presji, nie narzucam żadnych oczekiwań. Po prostu robię to, co kocham, z ludźmi, których kocham, i którzy są mi też bardzo życzliwi. I to kielkuje. Mój nauczyciel powiedział mi kiedyś, że potrzebuję, aby ktoś popodlewiał mi korzenie i oczyścił z kurzu liście, bo wtedy będę pięknie kwitła. I wydaje mi się, że to jest właśnie ten etap.

Co sprawiło, że myślałaś, iż nie wrócisz już do śpiewania?

No wiesz, to nie jest łatwy zawód, szczególnie gdy ci bardzo zależy. A ja wkładałam w to dużo serca. Kiedy nie ma się właściwej grupy wsparcia i jesteś w tym wszystkim sam, to łatwo się podłamać, bo nie wszystko idzie tak jakbyś sobie wy-

marzył. Ja nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna, bo tak po prostu miało być. Już nie roztrząsam tego. Kiedyś, gdybyśmy o tym rozmawiali, to mówiłabym z pozycji rozgoryczenia, a teraz patrzę na to inaczej. Wierzę, że miałam taką drogę przejść, aby mieć teraz więcej do przekazania. Dziś moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych. I mam nadzieję, że to słychać i czuć.

Zaczynałaś śpiewać jako nastolatka pod pseudonimem Trish, występując ze stołecznymi raperami i jazzmanami. To były ważne doświadczenia?

Oczywiście! To był świetny czas totalnej beztroski i zajawki. Wszystko wychodziło z czystej pasji do muzyki, nie było żadnych kalkulacji, wyników, wyświetleń, kliknięć. Byłam nikomu nieznaną dziewczuszką, która miała duży głos i chciała się realizować na muzycznym polu bez jakichkolwiek oczekiwań i presji. I ta beztroska była najfajniejsza. Teraz jestem już na innym etapie, który jednak też jest fascynujący i ekscytujący. Kiedy wrzuciłam „Na wietrze” do internetu, dedykując go wszystkim osobom, które mierzą się ze stratą, otrzymałam mnóstwo wiadomości pełnych wdzięczności. „Ta piosenka idealnie opisuje to, co czuję po śmierci moich rodziców. Ten utwór pomaga mi wstać z łóżka” – napisał ktoś. Takie słowa sprawiają, że czuję, iż to, co robię, ma sens.

Zadebiutowałaś w 2013 roku płytą „Trip”, którą zainspirowała Twoja podróż do Indonezji. Byłaś z tego albumu zadowolona?

Bardzo. To było spełnienie moich marzeń. Bardzo konsekwentnie dążyłam do tego kontraktu płytowego z dużą wytwórnią i wydawnictwem, które mogłam trzymać w dłoni. Pracowałam na to bardzo ciężko przez wiele lat. Ponad dekadę odbijałam się od ściany i słyszałam „nie”. Wyznaczyłam jednak azymut, osiągnęłam cel, który sobie zamierzyłam, byłam więc z tego bardzo dumna. Uważam, że ta płyta jest rewelacyjna i często do niej wracam.

Nagrywałaś ten album w Warszawie, Poznaniu, Los Angeles, Paryżu i Zurychu. Czułaś się jak prawdziwa gwiazda?

(Śmiech) Gwiazda? Każdy kto mnie zna wie, że to nie są moje klimaty. Czułam oczywiście, że spełniam swoje marzenia, bo wszystkie nagrania były na wysokim poziomie. Pracowałam we wspaniałych studiach z najlepszymi producentami na świecie. Było to bardzo

onieśmielające, ale na pewno nie myślałam, że jestem gwiazdą. Nie po to wchodziłam do tego biznesu.

Za sprawą piosenek „Wanna Feel You Now” i „Live A Little” odniosłaś sukces w ojczyźnie Twego taty – w Kongo. Byłaś z tego dumna?

Bardzo. Za wideo do tego drugiego utworu dostałam nagrodę za najlepszy teledysk w Kongo. Lubię na nią patrzeć. Podczas ceremonii wręczania wystąpiłam z Papa Wembą – wielką gwiazdą muzyki etno. Było to dla mnie ogromne przeżycie.

Cieszyłaś się tymi sukcesami?

Teraz się nimi cieszę. Wtedy czułam niedosyt. Zamiast cieszyć się tym, co osiągnęłam, to myślałam o tym, czego nie mam. To mi nie służyło i postanowiłam się z tego wyleczyć. O tym jest trochę też „Na wietrze”: że trzeba się odciąć od negatywnych myśli, które ciągle do nas przychodzą z każdej strony. Jest ciepły wieczór, stoję na przystanku, czekam na taksówkę, a przede mną billboard z moim zdjęciem. Cała Polska jest nimi obwieszona. To dla mnie ogromny zaszczyt. I chcę siebie za to docenić, a nie zastanawiać się nad tym, co mi nie wyszło, lub nad tym, czego nie zdążyłam zrobić. „Na wietrze” pięknie się niesie. O tym muszę nauczyć się myśleć, a nie ciągle więcej, więcej i więcej. Bo to więcej będzie zawsze w naszej głowie. A kiedy się zatrzymamy i będziemy po prostu szczęśliwi?

Czasem miałaś też realne problemy – choćby z drugą płytą „Dark Pop” z 2015 roku. Nie mogłaś jej wydać i ostatecznie wrzuciłaś ją za darmo do internetu. To podcięło Ci skrzydła?

Tak. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy myślałam, żeby się poddać i już tego nie robić. To był poważny strzał w twarz. Bardzo zawiódł mnie wtedy drugi człowiek. Przyjaciół, z którym robiłam tę płytę, w pewnym momencie pokazał, że pieniądze są dla niego ważniejsze niż nasza praca i pasja do muzyki. Po prostu zablokował mi dwa utwory, a ja nie chciałam wydać płyty bez nich, bo uważałam, że tworzą z resztą spójną całość. W efekcie „Dark Pop” nie ukazał się oficjalnie, a uważam, że to jak na razie moje najlepsze dzieło.

No właśnie: ta płyta była bardziej odważna od debiutu. Co Ci dało odwagę do melodycznych i produkcyjnych eksperymentów?

To był kolejny etap mojego dojrzewania. Chciałam pokazać się

z bardziej zadziornej strony. Wyrzuciłam przecież na muzyce rockowej, choć kocham pop i odnajduję się na komercyjnym rynku. Moja druga płyta była skretem w undergroundową, mrocznie brzmiącą stronę. Co ciekawe, wyprzedzała trochę ówczesne trendy. Dopiero potem wyszły albumy Rihanny, Demi Lovato czy Billie Eilish z produkcji w podobnym klimacie. Szkoda, że tak się stało, ale widocznie taka miała być moja droga. Dziś wracam do tych rockowych korzeni w stylu lat 90. I myślę, że słuchaczom też to się przyda.

Potej aferze z „Dark Popem” wycofałaś się z muzyki na cztery lata: nie występowałaś, nie śpiewałaś, nie komponowałaś. Jak sobie bez tego wszystkiego radziłaś?

Co ci mogę powiedzieć: byłam bardzo nieszczęśliwa, zagubiona i smutna. Zastanawiałam się, jaki jest sens tego wszystkiego, co robię. Dlatego dzisiaj mam dla wszystkich jedno przesłanie: róbcie to, co kochacie! Jeśli ktoś kocha ogrodnictwo, to powinien zrezygnować z lukratywnej pracy prawnika. Wiadomo – zarobki będą inne, ale poczucie szczęścia nieporównywalne. Życie jest bardzo krótkie i żyjemy w trudnych czasach. Lepiej więc spędzić dzień, jedząc chleb z masłem i nie stołując się w drogiej restauracji, a robiąc to, co się kocha.

Co dało Ci siłę, aby przełamać ten impas?

Ludzie. Ci, którzy pytali się, gdzie jestem. Ci, którzy pisali, że tęsknią za mną w muzyce. To mnie zmotywowało: że jest dla kogo to wszystko robić.

Piosenki, które stworzyłaś po tej przerwie, jak „Ganesh”, „Natural” czy „Ona”, spotkały się z ciepłym przyjęciem i wiele młodych kobiet odnalazło w nich siebie. To dlatego, że nie boisz się poruszać trudnych tematów?

Myślę, że tak. Jestem w swoich piosenkach zawsze bardzo prawdziwa, bo śpiewam o tym, co przeżyłam i doświadczyłam. Wydawało mi się początkowo, że jestem w stanie stłamsić w sobie tę pasję i miłość do muzyki. Ale kiedy szłam na jakiś koncert, byłam na jakimś festiwalu czy widziałam na scenie muzyków, to tak straszliwie płakałam, że aż pękało mi serce. Że też tak chcę. To było moje największe marzenie, nie miałam żadnego ważniejszego. Jeśli miałabym wybrać, czy chcę do końca życia śpiewać w małym klubie jazzowym, czy być gwiazdą telewizji, to oczywiście zdecydowałabym się na to pierwsze. Ten wybór dziś byłby dla mnie bardzo prosty.

Ostatnio oglądamy Cię jako współprowadzącą „Must Be The Music”. Praca na planie tego programu wzmogła Twój apetyt na śpiewanie?

Nie praca na planie, ale to, że ludzie upomnieli się o moją muzykę. Bo dziś oddzielam grubą kreską swoją pracę w telewizji od śpiewania. Oczywiście bardzo się cieszę, że widzowie tak dobrze przyjęli powrót „Must Be The Music”, że mamy tak dobrą oglądalność i kolejną edycję przed nami. Ale muzyka to moje życie prywatne: moja pasja, moje serce, moje wszystko. Dlatego szłam do „Must Be The Music” bez myśli o śpiewaniu, tylko z zamiarem współprowadzenia programu muzycznego, który bardzo lubię. Dlatego pytania widzów o moje śpiewanie bardzo mnie zaskoczyły. Początkowo myślałam tylko: „O, to bardzo miłe”, ale potem uznałam, że skoro ktoś na to czeka, to może warto ponownie spróbować. Stało się to więc bardzo naturalnie.

To, że jesteś znana z telewizji, pomaga Ci funkcjonować na scenie muzycznej?

Absolutnie nie – wręcz odwrotnie. I tak to zostawmy. Nie chciałabym wchodzić w szczegóły, bo o pewnych rzeczach po prostu się nie mówi. Ale mnie to nie zraża. Cierpliwością, pokorą i ciężką pracą dojdę do miejsca, w którym jest mi pisane być.

Twoim zadaniem w „Must Be The Music” jest wspieranie uczestników programu. I świetnie sobie z tym radzisz. Masz w sobie naturalną empatię?

Dziękuję ci szczerze za ten komplement. Doceniam to bardzo. Czy naturalną? No raczej, bo jaką? (Śmiech) Nie udaję tam niczego, taka po prostu jestem. To chyba widać – nie zmuszam się przecież do płaczu na wizji. Jestem wrażliwa i empatyczna. Wyniosłam to z domu, moja mama też taka jest. Tak zostałam wychowana, żeby być dobrym człowiekiem dla innych, i staram się każdego dnia być najlepszą wersją siebie. Bardzo mnie cieszy, że mogę komuś pomóc zarówno w moich działaniach społecznych, jak i we wspieraniu początkujących artystów. W naszym programie nie ma żadnych ograniczeń wiekowych, każdy może przyjść i cieszyć się muzyką. To jest w nim najpiękniejsze.

W ostatnich latach mówiłaś dużo o trudnych chwilach w swoim życiu. Tymczasem teraz świetnie wyglądasz i tryskasz pozytywną energią. Co sprawiło tę odmianę?

Na pewno ta przerwa, którą sobie zrobiłam. To był czas, który wykorzystałam na poukładanie sobie życia i priorytetów. Dziś pracuję na higienicznych zasadach, staram się, żeby było więcej odpoczynku. Kiedy czuję się zajęta i rozdrażniona, mówię wtedy głośno: „Hej, zaczyna być źle, dajmy sobie dwa dni resetu”. I wtedy mam czas, żeby się wypaść, iść do kina czy spotkać się z przyjaciółmi. Niech ten mózg odpocznie, bo to, co robimy, to duża presja i odpowiedzialność. Jestem bardzo wrażliwa. Może gdybym miała inny charakter, to też inaczej by to szło, a tak musiałam się sobie po prostu nauczyć. Poza tym dojrzałam, jestem już prawie 30 lat w branży, wypada więc ogarniać swoje plusy i minusy.

A jak dbasz o zdrowie fizyczne?

Jestem na diecie przeciwzapalnej. Staram się nie jeść po godzinie 18, co się u mnie bardzo sprawdza. Chociaż ostatnio czytałam, że nie jest to dla kobiet do końca zdrowe. Jestem aktywna, zazwyczaj chodzę 10 tysięcy kroków dziennie. I u mnie to działa: kiedy nie robię tego przez kilka dni, spada mi energia, nic mi się nie chce, mam słabszy nastrój. Ruch jest więc potrzebny i polecam go każdemu.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałaś: „Jestem sama cztery lata i nigdy nie byłam szczęśliwsza”. Ten stan nadal trwa?

(Śmiech) Tak. Nadal jestem bardzo spokojna i szczęśliwa.

Jak można zdobyć Twoje serce?

Poczuciem humoru. Pewnością siebie, ale nie mylić tego z byciem bucem. Chodzi o to, by ktoś cię nie blokował czy nie próbował zgasić twego światła, bo sam nie jest pogodzony ze sobą. Fajnie by było, gdy taki facet miał też dobrą relację ze swymi bliskimi – żeby szanował swoje otoczenie, bo ta energia zawsze do nas wraca. Czyli generalnie, żeby był życzliwym i dobrym człowiekiem.

Ponoć dwa razy byłaś bliska ślubu. Co się nie udało?

Właśnie wszystko się udało i dlatego nie stanęłam na ślubnym kobiercu. Gdyby to się wydarzyło, byłabym dzisiaj bardzo nieszczęśliwą osobą.

A chciałabyś kiedyś powiedzieć sakramentalne „tak” odpowiedniej osobie?

Według pewnej wróżby podobno poznam w tym roku swego przyszłego męża.

To trzymamy kciuki!

(Śmiech) Nie dziękuję!

MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczu, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pra-

cujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia co-

dziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Domowa Kuchnia Stary Sklep, Nowy Sącz, Broniewskiego 14



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Bar Mleczny Do Syta, Chrzanów, Krakowska 21A



Kawiarnia/Cukiernia Roku Love Stories Cakes, Kraków, Łokietka 135/Lu2



Kawiarnia/Cukiernia Roku Cukiernia U Asi, Bańska Wyżna



Kelner Roku Karolina Wszółek, BurgerBar, Gorlice



Kelner Roku Renata Niedzielska, Rabczański Zdrój, Rabka-Zdrój



Kelner Roku Natalia Marszałek, Cay la Simit, Kraków



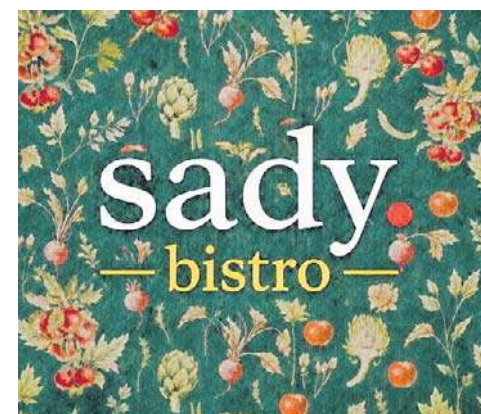
Kucharz Roku Tomasz Starak, Ciao Bella, Kraków



Kucharz Roku Leszek Stefaniuk, Restauracja Grand Kasprowy, Zakopane



Restauracja Roku Karczma Gazdówka, Zagórzany, Zagórzany 162



Restauracja Roku Sady Bistro, Kraków, Grzegórzecka 11



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY W POZOSTAŁYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na:

gazetakrakowska.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Borys Kula**, Mr. Black, Kraków
2. **Jakub Wróbel**, Bar Na Końcu Świata, Zakopane
3. **Ewa Gąsior**, 4MusicArt Resto & Cafe, Tarnów

BURGER ROKU

1. **Sielski Burger**, Kraków, Sielska 26
2. **Amoro Kebab**, Laskowa, Laskowa 419 C
3. **Krowa Mać Burgers**, Tomice, Wadowicka 24

KEBAB ROKU

1. **Premium Kebab**, Kraków, Długa 69
2. **Kebab u Rudogo**, Kraków, Konfederacka 4
3. **Kebab u Pedra**, Krzeszowice, pl. Kulczyckiego 2

LODY ROKU

1. **Galecki - Lody Rzemieślnicze**, Kraków, os. Kombatantów 8
2. **Lodolubni**, Wieliczka, Dembowskiego 5
3. **Wytwórnia Lodów Tradycyjnych**, Jordanów, Rynek 21B

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Ewelina Surówka**, Grand House Restaurant, Mogilany
2. **Artur Piątek**, Złota Kaczka, Kraków
3. **Dorota Gamrat**, Ilkus Hotel & Restaurant, Krze

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Anna Myszkowska**, Balviten Gluten Free, Jadowniki
2. **Patrycja Mlostek**, Patka CakeArt, Czernichów
3. **Yuliia Rudenko**, Love Stories Cakes, Kraków

RESTAURACJA ROKU

1. **Pizzeria PePe**, Kraków, Teligi 34
2. **Warsztat pizzy**, Zagórze, Piłsudskiego 182
3. **Vesuvio Pizza & Pasta**, Gorlice, Rynek 12/1

Ryszard Tadeusiewicz,
profesor AGH



Ku czemu zmierza Polska Akademia Nauk?

Na co dzień interesujemy się różnymi wydarzeniami politycznymi, śledzimy sytuację krajową i międzynarodową, a także zmiany gospodarcze, niestety nie zawsze korzystne. Możemy emocjonować się zmianami personalnymi w parlamencie albo w radzie miasta czy gminy, możemy martwić się zatłoczonymi drogami albo kolejkami do lekarzy, zastanawiać się, do jakiej szkoły posłać dzieci, obserwować działania deweloperów starających się zabudować każdą wolną parcelę...

Możemy. Jednak prawie nikt nie interesuje się tym, co się dzieje w Polskiej Akademii Nauk. Pewnie każdy słyszał kiedyś tę nazwę, ale naprawdę mało kto wie, co się za tą nazwą kryje. Może więc w wakacyjnym okresie, kiedy wiele osób ma wreszcie upragniony urlop i kiedy szkoły nie prowadzą nauczania, warto czegoś się dowiedzieć także na temat PAN?

Polską Akademię Nauk powołano ustawą sejmową 30 października 1951 roku. W ustawie tej przewidziano trzy filary, na których PAN ma się opierać.

Pierwszymi i najważniejszym jest tak zwana Korporacja Uczonych. Jest to zgromadzenie osób, które w środowisku naukowym cieszą się największym szacunkiem ze względu na dorobek naukowy i powszechnie uznawany autorytet. Ustawa przewiduje, że członków Korporacji może być nie więcej niż 350. To więcej niż 300 Spartan, którzy polegali w Termopilach, ale mniej niż dni w roku. Nowych członków Korporacji przyjmuje się tylko wtedy, gdy wystąpi wakat, to znaczy ubędzie (umrą) niektórzy członkowie. Poza członkami krajowymi do PAN wybrano także wielu wybitnych uczonych zagranicznych, którzy jednak nie głosują podczas obrad Akademii.

Przyjęcie do Korporacji następuje wyłącznie z inicjatywy samych członków Korporacji, przy czym nowi kandydaci muszą uzyskać zdecydowane poparcie (ponad 50% głosów TAK) w tajnych wyborach – najpierw w odpowiednim wydziale PAN, a potem na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego. Podobnie przebiega

awans z pozycji Członka Korespondenta na Członka Rzeczywistego

Drugim filarem Akademii są Komitety Naukowe. Są one tworzone dla wybranych obszarów nauki i składają się z członków Korporacji oraz naukowców niebędących członkami PAN, ale mających znaczące osiągnięcia naukowe. Komitety inspirować wymianę informacji naukowych w obrębie poszczególnych dyscyplin naukowych, a także pełnią funkcje doradcze i opiniotwórcze w stosunku do zewnętrznych podmiotów. Aktualnie istnieje 71 komitetów naukowych i 9 komitetów problemowych.

Trzecim filarem są instytuty naukowe powoływane do rozwiązywania problemów naukowych z określonych obszarów badawczych. Jest ich 70 i zatrudnionych jest w nich łącznie około 7 tysięcy pracowników, w tym 4200 naukowców.

PAN znam stosunkowo dobrze, bo najpierw byłem regularnie wybierany do różnych Komitetów Naukowych, potem (w 2002 roku) zostałem powołany na członka Korporacji (najpierw korespondenta, a następnie rzeczywistego), co więcej – trzykrotnie wybierano mnie na prezesa Krakowskiego Oddziału PAN. Przyszłość Akademii leży mi więc na sercu. Niestety, w Polsce zaufanie do nauki (oraz do PAN) jest niskie. To trzeba koniecznie zmienić.

Dlatego śledzę z dużym zainteresowaniem i z dużą nadzieją reformatorskie plany profesora Adama Lieberta, członka Prezydium PAN, który ma szereg pomysłów na to, by Akademia mogła lepiej służyć swoją zbiorową mądrością instytucjom państwowym i organizacjom gospodarczym, a także zwykłym ludziom potrzebującym mądrej rady w trudnych sytuacjach.

Aktualnie tej służebnej roli PAN nie pełni w sposób zadowalający, co wpływa na obniżenie rangi Akademii. Ponieważ profesor Liebert będzie kandydował na stanowisko prezesa PAN, więc będę ze wszystkich sił wspomagał jego dążenia, bo wierzę, że to może być początek nowego rozdziału w dziejach PAN.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Dorota Gardias Oferuje gościom zapach siana

Prezenterka stworzyła jakiś czas temu w Chlewiszkach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne, w którym można przenocować w otoczeniu natury. W głównym budynku na gości czeka wystrój w stylu boho, a jako udogodnienia wymienione są chociażby sauna, prywatny basen, wanna z hydromasażem czy taras z widokiem na park przyrody. Na miejscu są cztery miejsca do spania: trzy łóżka podwójne i rozkładana sofa. Najem dotyczy minimum dwóch nocy i pod koniec sierpnia chętni będą musieli zapłacić za tę przyjemność 2055 zł. „Przyjeżdż po zapach siana, szum lasu i bez troskie chwile, które przypominają najpiękniejsze wakacje z dzieciństwa” – zachęca reklama. Sądząc po opiniach na jednym ze znanych serwisów do rezerwacji noclegów, goście są bardzo zadowoleni z pobytu w gospodarstwie.

Katarzyna Cichopek Spacerowała po koreańskim pałacu

Celebrytka wybrała się wraz z Maciejem Kurzajewskim do Korei Południowej. Podróż rozpoczęła się w Seulu, gdzie para zwiedzała słynny pałac Gyeongbokgung. To tam turyści mają możliwość przybliżyć tradycyjny koreański strój zwany hanbok, z czego zakochani nie omieszkali skorzystać. „To było coś więcej niż przebranie. Każdy detal stroju, architektura pałacu i niezwykła atmosfera tego miejsca sprawiają, że historia dosłownie ożywa. Spacer po królewskich dziedzińcach w hanbokach pozwala spojrzeć na Koreę z zupełnie innej perspektywy, tej pełnej tradycji, elegancji i szacunku dla przeszłości” – napisała prezenterka na swoim Instagramie. Z kolei jej partner pochwalił się, że odwiedzili słynną dzielnicę handlową Myeong-dong, która jest miejscem pełnym szykownych sklepów i restauracji.

Monika Richardson Wyznała, że chciałaby mieć żonę

Ostatnio celebrytka łączona była z biznesmenem imieniem Artur o dość szemranej przeszłości, z którym rozstała się w 2024 roku. Od tamtej pory jest singielką. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka oświadczyła jednak, że znów zaczyna randkować. Podkreśliła przy tym, że Polacy nie mają u niej szans i interesują ją tylko cudzoziemcy. Na razie, korzystając z aplikacji randkowej, flirtuje z... Japończyka-



FOT. DOROTA GARDIAS

Dorota Gardias stworzyła jakiś czas temu w Chlewiszkach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne

mi. Przyznała też, że myślała o związku z kobietą. Niestety, okazało się, że to nie dla niej. – Bardzo żałuję, że nie dam rady z kobietą. Próbowalam do pewnego momentu, do którego mogłam. Potem już nie mogłam, więc nie szłam dalej. Bardzo żałuję takiego mojego ograniczenia emocjonalnego w tym sensie. Uważam w ogóle, że kobiety są cudowne. Bardzo chciałabym mieć żonę, ale nie jest mi to dane – podsumowała.

Sandra Kubicka Jest dużo szczęśliwsza niż w związku z Baronem

W niedawnym wywiadzie z Ewą Chodakowską modelka wyznała, że pochodząc z rozbitego domu, zawsze pragnęła mieć własną, stabilną rodzinę. Niestety, jej małżeństwo z Baronem szybko przeszło do historii. Zdaniem Kubickiej wszyscy jednak tylko skorzystali na tym rozstaniu: zarówno ona, Baron, jak i ich syn. – Leonard wychowuje się teraz w rozbitym domu, jakkolwiek to zabrzmie, ale uważam, że jest dużo szczęśliwszy i ja jestem szczęśliwsza, i jego tata jest szczęśliwszy. Czasami lepiej jest po prostu zostać się niż tkwić właśnie w takich relacjach, gdzie rodzice po prostu ze sobą już nie są szczęśliwi i wtedy tylko dziecko na tym cierpi. I ja jestem z rozbitego domu, ale ja nie miałam ojca. Mój syn za to ma ojca i uważam, że jest wszystko tak, jak być powinien.

Andrzej Chyra Posyłał czułe spojrzenia tajemniczej brunetce

Mimo że zdecydowanie nie jest przystojniakiem, zaliczył w swoim życiu już kilka związków. Jego jedyną żoną była jeszcze w czasach studenckich Marta Kownacka, po-

tem przez blisko dekadę był zakochany w Magdalenie Cieleckiej, aż w końcu jego serce skradła Paulina Jaroszevska, która dała mu syna Tadeusza. Ta ostatnia relacja zakończyła się w 2023 roku. Teraz fotoreporterzy Pudelka przyłapali aktora na nocnej schadzce z młodą brunetką. Zakochani spacerowali ulicami miasta, trzymając się za ręce. Potem udali się do restauracji, gdzie spędzili czas przy kolacji i kieliszku wina. Nie brakowało uśmiechów, długich rozmów i czułych spojrzeń. Po zakończonej kolacji para ponownie wybrała się na spacer. Zakochani przez cały czas trzymali się za ręce i wymieniali uśmiechy. Na koniec wieczoru wsiedli do luksusowego BMW i odjechali w siną dal.

Joanna Krupa Ma rygorystyczne zasady współpracy

Celebrytka słynie ze swojego zaangażowania w walkę o prawa zwierząt. Jako jedna z ambasaderek organizacji PETA nieraz brała udział w odważnych kampaniach społecznych. Modelka regularnie wspiera schroniska, promuje adopcję czworonogów oraz głośno sprzeciwia się noszeniu naturalnych futer i wykorzystywaniu zwierząt w przemyśle. Teraz w wywiadzie dla Plotka wyznała, że podpisując kontrakty reklamowe, dokładnie upewnia się, że firma, którą będzie promować, nie przyznia się do cierpienia zwierząt. – Zawsze odrzucam współpracę z firmami, które testują na zwierzętach, i nigdy tego nie żałowałam, choć przez to straciłam miliony. Kieruję się swoimi zasadami. Zawsze sprawdzam to z organizacją PETA. Pytam, czy dana firma naprawdę nie testuje na zwierzętach, bo wiele dużych marek tak twierdzi, a nie zawsze jest to prawda – powiedziała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nowe wyzwania stoją przed Tobą otworem. Horoskop dzienny wróży, że los pokaże Ci drogę do sukcesu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie bój się powiedzieć, czego pragniesz. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś bliski czeka na Twój sygnał.

Baran (21.03 - 19.04)

Pojawi się okazja, by coś zmienić. Nie analizuj za dużo. Horoskop

dzienny na piątek radzi działać, z nim szansa przejdzie Ci koło nosa.

Byk (20.04 - 20.05)

Sprawy uczuciowe wysuną się na pierwszy plan. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce podpowie Ci właściwy kierunek.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Wszystko potoczy się po Twojej myśli. Horoskop na dziś wróży, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji.

Rak (22.06 - 22.07)

Twoja skrupulatność zostanie zauważona, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystkim się to spodoba.

Lew (23.07 - 22.08)

Zadbaj o równowagę między pracą a relaksem. Przemęczenie nic nie da. Horoskop dzienny mówi wyraźnie: Twój spokój to Twoja siła.

Panna (23.08 - 22.09)

Pojawi się tajemnica, która Cię zaintryguje. Horoskop na dziś radzi nie oceniać jej zbyt szybko – prawda ma więcej niż jedną twarz...

Waga (23.09 - 22.10)

Los da Ci impuls do zmiany planów. Horoskop zapowiada, że Twoi bliscy raczej nie będą z tego zadowoleni.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Pracowitość zaprocentuje szybciej niż myślisz. Horoskop dzien-

ny wróży, że efekty tego, co uda Ci się osiągnąć, będą imponujące.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zachwyca otoczenie. Działaj śmiało. Horoskop na dziś wróży, że kreatywność i odwaga będą Twoimi sprzymierzeńcami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Sen lub znak podpowie Ci rozwiązanie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odpowiedzi są bliżej niż Ci się wydaje.

REKLAMA
 0011561667

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA NOWY TARG

Zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 roku, poz. 399) Burmistrz Miasta Nowy Targ informuje, że w siedzibie Urzędu Miasta w Nowym Targu przy ul. Krzywej 1, zostały wywieszone na okres 21 dni **wyказы nieruchomości przeznaczonych do zbycia, położonych w Krakowie, stanowiących:**

- lokal mieszkalny nr 2 przy ul. Św. Sebastiana 20** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.118.2026 z dnia 28 lipca 2026 r.),
- lokal mieszkalny nr 6 przy ul. Józefa Dietla 69** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.119.2026 z dnia 28 lipca 2026 r.),
- lokal mieszkalny nr 14a przy al. Juliusza Słowackiego 50** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.120.2026 z dnia 28 lipca 2026 r.),
- lokal mieszkalny nr 7a przy ul. Mazowieckiej 11** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.121.2026 z dnia 28 lipca 2026 r.),
- lokal mieszkalny nr 21 przy ul. Królowej Jadwigi 33a** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.122.2026 z dnia 28 lipca 2026 r.),
- lokal mieszkalny nr 32 przy ul. Kazimierza Wielkiego 87** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.123.2026 z dnia 28 lipca 2026 r.).

Szczegółowe informacje udzielane są w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Nowy Targ, pok. 102 i 103, I piętro, pod nr tel. 18 26 11 284 i 18 26 11 274 lub na stronie internetowej Urzędu Miasta Nowy Targ <https://www.nowytag.pl/miasto-nowy-targ/wzakladce„Ogłoszenia”>.

REKLAMA
 0011561031

Informacja

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 ze zm.), **Łukasz Krzysztofik działający w imieniu Skarbu Państwa jako pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa**, podaje do publicznej wiadomości, że został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Krakowa oraz zamieszczony na stronie internetowej Urzędu Miasta Krakowa oraz na stronie podmiotowej Wojewody Małopolskiego w Biuletynie Informacji Publicznej wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie zgodnie z art. 11 ust. 1, art. 13 ust. 1, art. 18 i art. 23 ust. 1 pkt 7a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, stanowiących udział 1.244.999/1.527.277 części w zabudowanych nieruchomościach położonych w Krakowie przy al. Jana Pawła II 41, obręb 6, jednostka ewidencyjna Nowa-Huta, oznaczonych jako działki nr 21/91, nr 21/92 o łącznej pow. 0,4815 ha, obj. księgą wieczystą KR1P/00279144/2 oraz działka nr 21/93 o pow. 0,0528 ha, obj. księgą wieczystą KR1P/00282487/2. Szczegółowe informacje dostępne są w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim – Wydział Skarbu Państwa i Nieruchomości, tel. (12) 39-21-577.

Dyrektor Biura Wojewody

Łukasz Krzysztofik

Pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa

REKLAMA
 0011561025

Informacja

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399), **Łukasz Krzysztofik działający w imieniu Skarbu Państwa jako pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa**, podaje do publicznej wiadomości, że został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Krakowa oraz zamieszczony na stronie internetowej Urzędu Miasta Krakowa oraz na stronie podmiotowej Wojewody Małopolskiego w Biuletynie Informacji Publicznej wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w drodze zamiany, zgodnie z art. 15 ust. 1 i art. 37 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, oznaczonych jako:

- działka ewid. nr 237/11 obręb K-44, jednostka ewid. Krowodrza, objęta księgą wieczystą nr KR1P/00157284/4;
- działki ewid. nr nr 71/12, 71/13, 71/16, 71/17, 71/25, 71/27, 679/4 obręb S-22, jednostka ewid. Śródmieście, objęte księgą wieczystą nr KR1P/00212826/0;
- działka ewid. nr 115 obręb K-46, jednostka ewid. Krowodrza, objęta księgą wieczystą nr KR1P/00243655/6.

Szczegółowe informacje dostępne są w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim – Wydział Skarbu Państwa i Nieruchomości, tel. 12-39-21-577.

Dyrektor Biura Wojewody

Łukasz Krzysztofik

Pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa

REKLAMA
 0011561407

BA.6740.11.3.2026

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11 f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 311) dalej specustawy oraz art. 10 § 1, art. 49 oraz ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeks Postępowania Administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. 2025 poz. 1691)

STAROSTA LIMANOWSKI

zawiadamia, że 28.07.2026 roku **została wydana decyzja Starosty Limanowskiego Nr 2/2026**, znak: BA.6740.11.3.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.:

„Budowa drogi gminnej wraz z budową kładki dla pieszych na potoku Słomka w km od 0+29,60 do 0+114,80 w miejscowości Przyszowa”,

po rozpatrzeniu wniosku z 29.06.2026 roku, otrzymanego 1.07.2026 roku, uzupełnionego 21.07.2026 roku BA.6740.11.3.2026, Wnioskodawcy: Wójta Gminy Łukowica, Łukowica 293, 34-606 Łukowica.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji w województwie małopolskim, w powiecie limanowskim, w gminie Łukowica, obręb Przyszowa, na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych:

- 1. na dz. ewid. w liniach rozgraniczających teren przedmiotowej inwestycji w granicach pasa drogowego projektowanej drogi gminnej:**
- działki podlegające podziałowi** (*przed nawiasem podano nr działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału i będzie przeznaczona pod drogę; w nawiasie podano numer działki przed podziałem*): **1089/16** (1089/11); **1089/12** (1089/2); **1089/14** (1089/9); **17/11** (17/9); **17/12** (17/9);
 - działka przechodząca w całości pod projektowany pas drogowy:** **1089/10;**

- 2. na działkach ewid. poza liniami rozgraniczającymi teren przedmiotowej inwestycji - teren niezbędny dla obowiązku przebudowy innych dróg publicznych:**

- 1288;
- 3. teren wód płynących** (*przed nawiasem podano nr działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału; w nawiasie podano numer działki przed podziałem*):

- 17/13 (17/9).

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia lokalizacji drogi (określenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji); zatwierdzenia podziału nieruchomości (linie rozgraniczające stanowią linie podziału nieruchomości); oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Gminy Łukowica, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego; warunków wynikających z potrzeb planowanej inwestycji.

Na podstawie art. 17 ust. 1 i ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, na wniosek Wójta Gminy Łukowica, niniejszej decyzji został nadany rygor natychmiastowej wykonalności z uwagi na ważny interes społeczny.

Informuje się, że zgodnie z art. 12 ust. 4 ww. ustawy nieruchomości, wydzielone liniami rozgraniczającymi teren planowanej inwestycji stają się z mocy prawa własnością Gminy Łukowica z dniem, w którym przedmiotowa decyzja stanie się ostateczna, za odszkodowaniem ustalonym w odrębnej decyzji (dotyczy nieruchomości niebędących w dniu wydania ww. decyzji własnością Gminy Łukowica).

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik

wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:

- doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa w art. 17,
- doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo
- w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna

– wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Strony mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji Starosty Limanowskiego w Wydziale Budownictwa i Architektury Starostwa Powiatowego w Limanowej, ul. Józefa Marka 9, pokój 111 od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.30.

Od wyżej wymienionej decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję, tj. Starosty Limanowskiego, w terminie czternastu dni od daty jej doręczenia.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji Starosty Limanowskiego zgodnie z art. 49 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego*.

Zgodnie z art. 11f. ust. 3 ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej doręcza się wnioskodawcy, natomiast pozostałe strony zawiadamia się o wydaniu decyzji w drodze obwieszczenia.

STOWNIK: DANAIDY FIRE ENNA KRES7

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wisła musi bardzo uważać na zranionego Piasta

Bartosz Karcz

Po udanej inauguracji sezonu z GKS-em Katowice, teraz Wisłę Kraków czeka pierwszy wyjazdowy mecz. W sobotę zagra o godz. 14:45 z Piastem w Gliwicach.

Po meczu z Katowicami przy ul. Reymonta zapanowała euforia. Wszyscy cieszyli się z wygranej 2:1, bo też ciśnienie było przed tym spotkaniem bardzo duże, a jednak zespół to wytrzymał i zgarnął pełną pulę. Już jednak kilkadziesiąt minut po końcowym gwizdku kapitan „Białej Gwiazdy” Alan Uryga podkreślał, że trzeba szybko zejść na ziemię, bo to dopiero pierwszy krok, a prawdziwych wyzwań będzie przed Wisłą jeszcze wiele.

Ważna jest też analiza meczu z Katowicami. Bo choć Wisła miała naprawdę dobre momenty, przede wszystkim pierwszy kwadrans drugiej połowy, to jednak nie można absolutnie zapominać, że były też w tym spotkaniu chwile słabsze, w których to rywal miał inicjatywę, stwarzał sytuacje podbramkowe



Inauguracja sezonu w ekstraklasie Wisła Kraków wyszła. Teraz poraz na pierwszy wyjazdowy mecz

i tylko kiepskiej skuteczności gości oraz wysokiej formie Marcela Łubika zawdzięczała Wisła, że na pewnym etapie ten mecz nie ułożył się inaczej. A przecież nie zawsze tak być musi.

Wisła jedzie teraz do drużyny, która zanotowała porażkę 0:2 na inaugurację w Lubinie z Zagłębiem, ale niech nikogo ten wynik nie zmyli i nie pomyśli, żeby lek-

ceważyć Piasta. Wystarczy wspomnieć, że Gliwiczanie w tym meczu oddali aż siedemnaście strzałów! Owszem, tylko dwa były z tego celne, ale nikt nie powiedział, że w kolejnym meczu piłkarze Piasta nie mogą strzelać celnie. Druga sprawa, że choć przegrali ten mecz z Zagłębiem, to długimi fragmentami to oni domino- wali na boisku. Przede wszystkim

mieli o wiele więcej czasu piłkę przy nodze niż rywale. Jak się ułoży w meczu z Wisłą? Zobaczymy, choć musi ona nastawić się naprawdę trudną przeprawę.

Dla „Białej Gwiazdy” czas jednak działa na korzyść. Przede wszystkim z tygodnia na tydzień w coraz wyższej formie powinni być liderzy drużyny, czyli Angel Rodado i Julius Ertlthaler. Zaliczyli

swoje minuty już w meczu z GKS-em. Teraz pewnie dostaną kolejną w Gliwicach. Czy Mariusz Jop zdecydowanie się natomiasz zmieniać wyjściowy skład? Trudno powiedzieć, choć raczej przyzwyczajał, że po wygranych meczach tego nie robi.

W Gliwicach Wisłę wspierać będzie w oficjalnej, zorganizowanej grupie 500 kibiców. Piast nawet nie próbował kombinować z jakimiś utrudnieniami. Przygotował po prostu wejściówki na poziomie regulaminowych pięciu procent pojemności stadionu i przekazał te bilety krakowskiemu klubowi. Można się jednak spodziewać, że na ten mecz do Gliwic pojedzie więcej sympatyków Wisły, którzy bilety będą kupować już na własną rękę.

Na koniec dwa zdania w sprawie Jocy Jannaha, czyli środkowego pomocnika Bastii, o którego zabiega Wisła. Piszemy w czasie teraźniejszym, bo decyzji wciąż nie ma, a wbrew pojawiającym się informacjom, sprawa wcale nie jest zamknięta i zawodnik ten jeszcze do zespołu „Białej Gwiazdy” może trafić. ©©

SIATKÓWKA

Polacy w półfinale Ligi Narodów

Zbigniew Czyż

W ćwierćfinale Ligi Narodów siatkarze Polacy w chińskim Ningbo wygrali z Ukrainą 3:1 (25:22, 22:25, 25:20, 25:17).

Pierwszą partię bardzo dobrze rozpoczęli Biało-Czerwoni. Od początku ręki w polu serwisowym nie zwalniał Wilfredo Leon, Polacy również dobrze spisywali się w obronie i kontrataku 14:11. Do tego punktowy serwis dołożył Tomasz Fornal i było 16:11. Wkrótce wynik brzmiał 21:14. Co prawda w końcówce Ukraińcy odrobili kilka punktów (22:19), ale ostatnie słowo należało do podopiecznych Nikoli Grbicia, którzy wygrali do 22.

W II secie Polacy, jak i Ukraińcy, popełniali dość proste błędy w polu serwisowym oraz ataku. Długo gra toczyła się punkt za punkt (11:11, 21:21). W końcówce więcej zimnej krwi zachowali rywale i wyrównali stan meczu. Partię zakończył Maksym Tonkonoh, który na lewym skrzydle zatrzymał Leona.



Polscy siatkarze w ćwierćfinale Ligi Narodów pokonali w czwartek Ukrainę. W sobotę zagrają ze Słowenią

Trzecia odsłona zaczęła się, podobnie jak poprzednia, od równej gry punkt za punkt (6:6). W połowie seta Biało-Czerwonym udało się odskoczyć. Dobrze serwowali Bartłomiej Bołudź oraz Fornal (18:14). Tejszansy nasi siatkarze nie zmarnowali. Dobrą zmianę w końcówce dał Artur Szalpuk.

Reprezentacja Polski poszła za ciosem. W kolejnym secie szybko narzuciła przeciwnikom swój rytm gry (6:2). Biało-Czerwoni bardzo do-

brze spisywali się w kontrataku (15:10). Nasz zespół do końca grał bardzo pewnie i konsekwentnie, zwyciężył 25:17, a ostatni punkt zdobył Szalpuk, atakując skutecznie z lewego skrzydła.

Polska awansowała do półfinału Ligi Narodów, w którym zmierzy się ze Słowenią. To spotkanie zostało zaplanowane na sobotę na godzinę 9 naszego czasu. Drugą parę półfinałową tworzą Japonia i USA. Finał i mecz o 3. miejsce odbędą się w niedzielę. ©©

REKLAMA

0111547862

CRACOVIA

X POGOŃ SZCZECIN

STADION CRACOVII

PONIEDZIAŁEK

03.08.2026

GODZINA

19:00

PKO Bank Polski

EKSTRAKLASA

SPORT

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta wita się z Krakowem meczem z mistrzem Polski

Artur Bogacki

W 2. kolejce Wieczysta zagra po raz pierwszy od dawna w Krakowie. W sobotę (godz. 17:30), w historycznym meczu, podejmie na Synerise Arenie drużynę mistrza Polski - Lecha Poznań.

Po inauguracji obie ekipy czują niedosyt. „Kolejarz” u siebie bezbramkowo zremisował z Cracovią (w środę opadł z eliminacji Ligi Mistrzów). Wieczysta na wyjeździe przegrała 1:2 z Radomiakiem.

- Trochę tak za bardzo bojaźliwie i strasznie nerwowo weszliśmy w ten mecz - wspomina Sławomir Peszko, wiceprezes Wieczystej, jej były piłkarz i trener. - Później mecz się uspokoił i wyrównaliśmy grę, nawet byliśmy trochę lepsi w ataku pozycyjnym. Tylko co z tego, jak tracimy bramkę, potem po raz kolejny była niefrasobliwość przy stałych fragmentach. Jestem jednak dobrej myśli, frycowe już zapłacone. Jest potencjał, też na ławce, bo chłopaki, którzy weszli, pokazali że można dać dobrą zmianę i aspirować do pierwszego składu.

Dodał: - Nie taki diabeł straszny, jak go malują, można walczyć z każdym. Podobnie będzie w następnym meczu. Ktoś teraz spojrzy - Wieczysta gra z Lechem. No gdzie tu szukać punktów? A jednak trzeba grać o nie. Ambicją sportowca jest wyjść przed kamerę i powiedzieć, że gramy o zwycięstwo. Ale remis w tym meczu byłby okej.

Peszko jako piłkarz przed laty grał w ekipie „Kolejorza”. Jak postrzega teraz ten klub, już z fotela wiceprezesa? - Lech jest nowoczesną, europejską drużyną. To nie jest zespół z naszego podwórka, tylko przewyższający wszystkich. Świetne transfery, całe zarządzanie. Nawet jak jest coś złe, to o tym nie słyszmy, załatwiają sprawę wewnątrz - i to u nich bardzo cenię.

W meczu z Lechem w ekipie Wieczystej może już wystąpić nowy zawodnik - Christopher Lungoyi. Na debiut czeka dłużej, bo przeciągały się sprawy formalne.

- Nie był zgłoszony z winy tureckiej federacji, ale teraz będzie mógł grać, certyfikat został wydany. To jest dla nas mega ważne - mówi Peszko. - Ma duże możliwości,



W sobotnim meczu z Lechem tortu dla kibiców raczej nie będzie, ale jak zapewnia Sławomir Peszko, drużyna powalczy o dobry wynik

szczególnie w pojedynkach, łatwość ich wygrywania. Ale już niejednemu piłkarzowi ekstraklasa pokazała, że może się sparzyć. Przyjeżdża tu z myślą zawojowania czegoś, a wyjeżdża jak Greenwood (były gracz Pogoni Szczecin - przyp.).

Wieczysta po awansie przeprowadziła kilka ciekawych transferów. Odpowiedzialny za nie Peszko przyznaje, że można być zadowolonym ze zmian kadrowych. - Większość piłkarzy z listy trafiła do nas. Może nie z „jedynek”, ale jest okej. Okienko trwa. Niektórzy jeszcze dla nas byli poza zasięgiem - przyznaje.

Jest jednak postęp, bo Wieczysta jest coraz bardziej rozpoznawalna w innych ligach, łatwiej przekonać zawodnika do transferu. - Już wiedzą, gdzie przychodzą, nie muszą googlować. Wielu agentów zagranicznych i dużych agencji też już wie, więc jest coraz łatwiej. Ale nie zmienia się jedno - dobry piłkarz jest drogi.

W niższych ligach w Polsce Wieczysta oferty konkurencji przebijają pod względem finansowym. Teraz dochodzą inne elementy.

- Chcemy pokazać piłkarzowi, że przychodzi do fajnego miasta, do drużyny, która się rozwija, że jest tu stabilność finansowa i że gramy w ekstraklasie. Dzięki uprzejmości Wisły wynajmujemy stadion, bę-

dzie przychodziło trochę ludzi. Jest to dobry rynek do pokazania się na arenie europejskiej, do transferu do innego klubu - zaznacza Peszko.

Dla Wieczystej, która z ligi regionalnej do ekstraklasy przeszła w ekspresowym tempie, występy w elicie to wyzwanie sportowe i organizacyjne. Zwłaszcza że w I lidze w tej drugiej kwestii miała wsparcie najpierw ludzi z Sosnowca, gdzie wynajmowała „domowy” stadion, a później ekipy Wisły podczas barażu o awans. Teraz organizacja meczu trzeba zająć się własnymi siłami. Wielki test już w sobotę starciu z Lechem.

- Było napięcie sportowe, a teraz jest organizacyjne - przyznaje Peszko. - Nawet takie rzeczy, że nasze chorągiewki nie mają zaczepów do kamer, co jest wymogiem ekstraklasy. To drobne sprawy, ale takich małych szczegółów dochodzi bardzo dużo. Już nie mówię o kwestiach bezpieczeństwa. Oczywiście mamy swojego kierownika bezpieczeństwa, zatrudniliśmy też bardzo dużo ludzi na dzień meczowy, do organizacji, brandingu, ochrony, cateringu, marketingu, hostessingu. Tak naprawdę o wszystko zadbaliliśmy, choć oczywiście wyjdzie to w praniu. Jakies niedogodności mogą być, ale wątpię, by były większe problemy. ©

• Piłkarze Cracovii w 2. kolejce ekstraklasy zagrają dopiero w poniedziałek (godz. 19) - podejmą Pogoń Szczecin

I, II LIGA PIŁKARSKA

„Słonie” z Niecieczy chcą pójść za ciosem. Niepołomiczanie liczą na pierwsze punkty

Artur Bogacki

Małopolskie drużyny z I i II ligi w ten weekend rozegrają mecze 2. kolejki. Inauguracja nowego sezonu nie dla wszystkich była udana.

W I lidze zdecydowanie lepsze wrażenie zrobił zespół z Niecieczy. Pokonał u siebie mający wysokie aspiracje Ruch Chorzów, a ozdobą spotkania było trafienie „przewrotką”, Kamila Zapólnika. Teraz „Słonie” zagrają na wyjeździe z Pogonią Siedlce (sobota, godz. 15:30). Ten zespół raczej nie jest typowany do grona drużyn, które będą walczyły o awans. Niemniej na otwarcie postawił się dużo mocniejszemu na papierze, jednemu z faworytów ligi, ŁKS-owi Łódź, remisując u siebie 1:1.

W ekipie z Niecieczy pojawili się dwaj kolejni zawodnicy. Dołączył pomocnik Miłosz Drąg, znany kibicom w Małopolsce z wieloletniej gry w Hutniku Kraków, który poprzedni sezon spędził w właśnie w drużynie najbliższego rywala, Pogoni (62 mecze w dwa sezony). Klub pozyskał też Sebastiana Dąbrowskiego. To 18-letni ofensywny pomocnik, trenował w USA, a od 2024 r. grał w juniorach niemieckiego Eintrachtu Brunszwik.

Po I-ligowej inauguracji duży niedosyt jest w Puszczy. Zespół, który miał rewelacyjną wiosnę poprzedniego sezonu, nowe rozgrywki zaczął od porażki 0:1 u siebie z Polonią Warszawą. Teraz zagra (niedziela, 19:30) na wyjeździe z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, która po świetnym otwarciu sezonu (3:0 na boisku Lechii Gdańsk) jest wiceliderem.



Piłkarze Bruk-Betu Termaliki Nieciecza otwarcie sezonu mieli bardzo udane - na swoim stadionie pokonali Ruch Chorzów

Wlecie w Grodzisku Maz. zmienił się trener. Po odejściu Piotra Stokowca drużynę prowadzi znany także z pracy w Małopolsce (w Cracovii i Sandecji) Tomasz Kafarski. W zespole gra m.in. Radosław Majewski, były reprezentant Polski, który zresztą tydzień temu strzelił jedną z bramek.

Z małopolskich drugoligowców inauguracja najlepsza była dla Podhala. Zespół z Nowego Targu pokonał u siebie 3:1 Śląsk II Wrocław i do 2. kolejki przystępuje jako wicelider. Tobiasz Kubik (nowy w drużynie) i Bartosz Kurzeja wybrani zostali do „11” kolejki. Nie zagra Patryk Kupczak, którego wypożyczono do III-ligowej Polonii Nysa.

Teraz w planie jest wyprawa na mecz z Sokołem Kleczew (sobota, godz. 17). Ten rywal w poprzednim sezonie do samego końca walczył o utrzymanie. Bieżące rozgrywki zaczął od remisu (1:1) z beniaminkiem Zawiszą Bydgoszcz, zwycięstwo stracił po голу w końcówce spotkania.

Sandecja drugi mecz z rzędu zagra u siebie. Po derbowej inauguracji z Hutnikiem Kraków, podejmie w niedzielę (19:30) Chojniczankę. Rywal na koncie ma porażkę 0:1 z GKS-em Tychy i też będzie zdeterminowany, by wygrać. Do ekipy z Nowego Sącza dołączył nowy zawodnik - Słowak Tobiasz Divis. 22-letni prawy obrońca grał w rodzimej ekstraklasie i I lidze, a także w reprezentacji U-21. Ostatnio był w FK Pohronie.

Pierwszy mecz na swoim stadionie zagra w sobotę (godz. 17) Hutnik Kraków. Na Suche Stawy przyjeżdża Świt Szczecin, który tydzień temu przegrał u siebie 2:3 z Górnikiem Łęczna. ©

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

KRYNICA-ZDRÓJ



LUDZIE
SYLWIA KLIMEK
ZAMIAST FARB
WYKORZYSTUJE
CHLOR. ZWYKŁE
KOSZULKI
DZIĘKI NIEJ SĄ
NIECODZIENNE
str. 6

TO BYŁ POKAZ NADZWYCZAJNEJ SIŁY. WIDOWISKOWE ZAWODY STRONGMAN

Tłumy ściągnęły na krynicki deptak,
by podziwiać i kibicować najsilniejszym
zawodnikom z Polski i zagranicy
str. 11



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU

ZDYNIA

46-letni nożownik
z Łemkowskiej
Watry przyznał się
do winy i trafił
do aresztu **str. 3**

REGION

To najlepszy czas
na samozbiory.
Rolnicy ogłaszają się
w internecie. Można
oszczędzić **str. 3**

NOWY SĄCZ

Przed ANS i WSB-NLU nowe
możliwości. Uczelnie będą
mogły ubiegać się o nadawanie
tytułów doktorskich **str. 4 i 5**

PIWNICZNA-ZDRÓJ

Dom Wczasów
Dziecięcych na razie
ocalony. Wspólne
naciski z kilku stron
przyniosły efekt **str. 5**

Krystyna Trzupek



Uważność na życie

Sierpień wchodzi powoli do sadów i na pola, które już wiedzą, że za chwilę zostaną zebrane. Pachnie kurzem unoszącym się z wiejskich dróg, jabłkami, które jeszcze nie są całkiem dojrzałe. W sierpniu ludzie ruszają w drogę. Ci z ciężkimi plecakami i nierzadko ciężkim sercem. Niosą więcej, niż widać. W bocznych kieszeniach mają kanapki, kurtkę na deszcz i butelkę wody. Głębiej – tęsknoty, straty, nadzieje.

Droga jest cierpliwa. Nie pyta, kim jesteś ani ile razy zawróciłeś. Przyjmuje każdy krok, nawet ten niepewny. Wie, że człowiek dojrzewa podobnie jak zboże – nie w jednej chwili, ale pod słońcem zwyczajnych dni, pod ciężarem codziennych trosk. Sierpień ma w sobie tyle nadziei. Przypomina, że wszystko, co naprawdę ważne, potrzebuje czasu, cierpliwości i drogi. Uczy, że nie każda strata jest końcem. Zboże znika z pola, by mogło stać się chlebem. Liść zaczyna żółknąć, bo umie odejść we właściwej chwili. Nawet dzień, choć coraz krótszy, nie protestuje. Oddaje po trochu światło, kłaniając się niżej.

Sierpień nie jest miesiącem pożegnań. Raczej przypomnieniem, że wszystko ma swój rytm. Są lata, kiedy trzeba wzrastać, i takie, kiedy trzeba umieć oddać to, co już dojrzało. Sierpniu, ucz nas wrażliwości. Obojętność na małe rzeczy zabija. Pomóż nam dostrzegać to, co niewielkie i pozornie nieistotne. Naucz cierpliwości wobec czasu, wdzięczności do Stwórcy i zachwytu nad stworzeniem. Nie pozwól nam wybiegać myślami ku jesieni, zanim naprawdę przeżyjemy lato. Każda chwila dojrzewa we własnym rytmie. Przypominaj, że serce, podobnie jak ziemia, jałowuje nie od braku wielkich wydarzeń, lecz od niedostatku uważności. Bądź uważny na życie! Witaj Sierpniu...

Inwestują w bezpieczeństwo. Powstanie magazyn Obrony Cywilnej za 2,7 mln zł

Lech Klimek
Siedliska

Gmina Bobowa podpisała umowę na realizację zadania pn. „Budowa budynku magazynu Obrony Cywilnej w miejscowości Siedliska”. Inwestycję wykona firma Usługi Transportowe i Komunalne Marek Szpila.

Przedsięwzięcie będzie realizowane w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025–2026 przy wsparciu środków zewnętrznych oraz wkładzie własnym samorządu.

Zakres zadania obejmuje przygotowanie pełnej dokumentacji projektowej wraz z uzyskaniem wszystkich wymaganych uzgodnień i decyzji administracyjnych, wykonanie robót budowlanych oraz wyposażenie nowego obiektu.

– To niezwykle ważne przedsięwzięcie, które znacząco wzmocni potencjał naszej gminy w zakresie ochrony ludności, zarządzania kryzysowego oraz reagowania w sytuacjach nadzwyczajnych – mówi Marcin Wąs, burmistrz Bobowej.

Nowy obiekt będzie przeznaczony do przechowywania sprzętu i wyposażenia wykorzystywanego podczas działań ratowniczych oraz w sytuacjach wymagających szybkiej reakcji służb. Jak zaznacza wódcarz Bobowej, magazyn pozwoli na sprawniejsze gromadzenie i wykorzystanie zasobów potrzebnych w przypadku zagrożeń, klęsk żywiołowych czy innych zdarzeń kryzysowych. Burmistrz zwraca uwagę, że odpowiednie przygotowanie zaplecza technicznego jest jednym z elementów budowania skutecznego systemu bezpieczeństwa.

Historyczny krzyż w Hańczowej odzyska dawny blask. Jest umowa na remont

Lech Klimek
Hańczowa

Charakterystycznych elementów krajobrazu Beskidu Niskiego przejdzie gruntowną renowację. Powiat Gorlicki podpisał umowę na remont zabytkowego krzyża przydrożnego w Hańczowej wraz z uporządkowaniem jego otoczenia.

Powiat Gorlicki kontynuuje działania związane z ochroną lokalnego dziedzictwa kulturowego. Kolejnym przedsięwzięciem będzie remont zabytkowego krzyża przydrożnego zlokalizowanego w Hańczowej przy drodze powiatowej nr 1498K Ropa – Wysowa-Zdrój – Blechnarka – granica państwa. Sama Hańczowa należy do najciekawszych historycznie miejscowości w gminie Uście Gorlickie. Wieś położona jest w sercu Beskidu Niskiego,



Prace przy renowacji krzyża wyceniono na 35 tys. zł. Roboty mają zakończyć się do 10 października tego roku

nad rzeką Ropą, w sąsiedztwie Wysowej-Zdroju. Znana jest m.in. z zabytkowej drewnianej cerkwi Opieki Bogurodzicy oraz bogatego dziedzictwa łemkowskiego.

Umowę na realizację inwestycji podpisano z firmą Kinga Cebula Konserwacja Zabytków z Barcic Dolnych. Remont obejmie odnowienie samego zabytkowego krzyża oraz uporządkowanie jego najbliższego otoczenia. War-

tość podpisanej umowy wynosi 35 tys. zł brutto. Zgodnie z harmonogramem wykonawca przejmie teren budowy w ciągu siedmiu dni od zawarcia kontraktu. Zakończenie wszystkich prac zaplanowano do 10 października 2026 roku.

Samorząd podkreśla, że inwestycja jest częścią szerszych działań prowadzonych na rzecz ochrony zabytków i zachowania historycznego

charakteru regionu. Dzięki takim przedsięwzięciom kolejne pokolenia będą mogły poznawać historię Beskidu Niskiego poprzez autentyczne obiekty, które od ponad wieku są częścią lokalnego krajobrazu.

Przydrożne krzyże, kapliczki i figury rozsiane po Beskidzie Niskim są jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów kulturowego krajobrazu regionu. Wiele z nich powstało na przełomie XIX i XX wieku jako wyraz religijności mieszkańców oraz pamiątka ważnych wydarzeń rodzinnych i społecznych. Dziś stanowią cenne zabytki małej architektury sakralnej, wymagające regularnej konserwacji. Zachowanie ich w dobrym stanie ma znaczenie nie tylko historyczne, ale także turystyczne, szczególnie w miejscowościach odwiedzanych przez miłośników dziedzictwa łemkowszczyzny i Beskidu Niskiego.

ZDJĘCIE TYGODNIA



W sobotni wieczór u stóp wieży widokowej w Słotwinach Arena odbyła się ósma edycja Koncertu pod Wieżą. Tegoroczne widowisko zatytułowane „Romeo i Julia” przyciągnęło miłośników muzyki z całego regionu, którzy w wyjątkowej scenerii Beskidu Sądeckiego przeżyli blisko trzy godziny pełne emocji. Inspiracją wydarzenia była ponadczasowa historia miłości, przedstawiona za pomocą muzyki symfonicznej, jazzowej i nastrojowych aranżacji. Na scenie wystąpiła Orkiestra Silesian Art Collective pod batutą Mateusza Walacha oraz soliści: Magda i Dawid Beucherowie, Maciej Kotlarski oraz Kasia Moś i Bamil Bednarek (na zdjęciu). Alicja Falek

Nożownik z Łemkowskiej Watry przyznał się do winy. Jest tymczasowo aresztowany

Agnieszka Nignor-Chmura
Gorlice

Sąd Rejonowy w Gorlicach zastosował tymczasowy areszt wobec 46-letniego obywatela Ukrainy podejrzanego o kilkukrotne ugodzenie nożem radnego powiatowego Andrzeja Barny. Do zdarzenia doszło podczas Łemkowskiej Watry w Zduni.

Do dramatycznych wydarzeń doszło tuż przed rozpoczęciem festiwalu. Według śledczych 37-letni mieszkaniec gminy Uście Gorlickie został kilkukrotnie ugodzony nożem przez 46-letniego obywatela Ukrainy. Napastnik został zatrzymany przez policję.

W Prokuraturze Rejonowej w Gorlicach sprawca został przesłuchany i usłyszał zarzuty czynnej napadzi na pracownika ochrony i doprowadzenia do lekkiego uszczerbku na zdrowiu oraz kierowania gróźb karalnych. Ponadto usłyszał też zarzut czynnej napadzi na policjanta i spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu wobec innej osoby. Wszystkie czyny, których się dopuścił, zostały zakwalifikowane, jako te o charakterze chuligańskim.

Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastosował wobec mężczyzny środki zapobiegawcze w postaci dwumiesięcznego aresztu tymczasowego.

- Mężczyzna przyznał się do zarzutów, ale nie był w stanie podać powodu swojego zachowania. Uwzględnił jednak, że nie miało ono żadnego związku z przynależnością etniczną czy narodowościową -

podała prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Jak potwierdza policja, 37-letni mieszkaniec gminy Uście Gorlickie, członek Zjednoczenia Łemków, a zarazem radny powiatu gorlickiego został kilkukrotnie ugodzony nożem przez 46-latka. Według ustaleń naszej redakcji i relacji świadków, poszkodowany nie znał wcześniej napastnika. Miał zareagować w chwili, gdy jeden z mieszkańców poczuł się zagrożony agresywnym zachowaniem 46-latka. Chciał zapobiec eskalacji sytuacji.

Mężczyzna próbował obezwładnić agresora przy użyciu gazu pieprzowego. To jednak nie przyniosło oczekiwanego skutku. Wtedy napastnik miał wyciągnąć nóż i zadać kilka ciosów.

Świadkowie zgodnie podkreślają, że rany znajdowały się w miejscach szczególnie niebezpiecznych. Mimo odniesionych obrażeń 37-latek nie stracił zimnej krwi. Sam wykonał pierwszą opaskę uciskową z własnego paska, ograniczając krwotok. Chwilę później z pomocą ruszyli uczestnicy festiwalu, którzy wykorzystali linki namiotowe do przygotowania kolejnych opasek uciskowych i udzielania pierwszej pomocy do czasu przyjazdu ratowników.

37-latek został przewieziony do gorlickiego szpitala. Policja poinformowała, że odniesione obrażenia ostatecznie nie zagrażały jego życiu i po udzieleniu pomocy medycznej mężczyzna opuścił Szpitalny Oddział Ratunkowy.



Do ataku nożem doszło na polu namiotowym, tuż przed oficjalnym rozpoczęciem Łemkowskiej Watry

SAMOZBIORY WRACAJĄ DO ŁASK. GDZIE NA NIE RUSZYĆ W OKOLICY?

Mieszkańcy wybierają samozbiory. To dużo tańszy sposób na świeże owoce

Agnieszka Nignor-Chmura
Region

Jeszcze kilka godzin wcześniej krzewy uginają się od granatowych owoców, a dzisiaj na plantacji zostały już tylko pojedyncze borówki. Tak wygląda początek sezonu samozbiorów w Małopolsce. Chętnych nie brakuje, bo za kilogram owoców zebranych własnoręcznie można zapłacić nawet o 10 zł mniej niż na targu. Najwięcej plantacji zaprasza w okolicach Krakowa, ale coraz więcej ofert pojawia się także w okolicy Tarnowa, Nowego Sącza czy Gorlic.

Trwa sezon na samozbiory w Małopolsce. Plantacje otwierają się dla mieszkańców, którzy chcą sami zebrać świeże owoce prosto z krzewów i zapłacić za nie znacznie mniej niż na targowiskach czy w sklepach. Największy wybór ofert znajduje się w okolicach Krakowa - przede wszystkim w powiatach wielickim, krakowskim, wadowickim i oświęcimskim. Tak wynika z ogólnopolskiej platformy myzbieramy.pl, ale lokalne ogłoszenia pokazują, że plantacji przybywa także w powiatach tarnowskim, nowosądeckim i gorlickim.

Borówka amerykańska króluje

W tej chwili trwa przede wszystkim sezon na borówkę amerykańską. To właśnie ona jest najczęściej oferowana w ramach samozbiorów, a różnice w cenach potrafią być znaczące. W Gorlicach na targowisku za kilogram owoców trzeba zapłacić około 25 zł, tymczasem na plantacji w Libuszy kilogram samodzielnie zebranej borówki kosztuje 15 zł. Dla większych zakupów oznacza to oszczędność sięgającą kilkudziesięciu złotych.

Oprócz borówki na małopolskich plantacjach można obecnie zbierać także świdliwę, wiśnię, pierwsze odmiany śliwy, jeżyny, agrest oraz maliny.



Nawet 10 zł mniej niż na targu można zapłacić za borówkę amerykańską na samozbiorach

Na plantacji w Libuszy trudno oderwać wzrok od krzewów. Rzędy borówek mienią się intensywnym granatem dojrzałych owoców, a gałęzie uginają się niemal do samej ziemi pod ciężarem dużych, soczystych jagód. Wystarczy wyciągnąć rękę, by zrywać kolejne kiście błyszczących owoców, które aż proszą się, by trafić do koszyka... albo do rąk do ust. To właśnie taki widok najlepiej pokazuje, dlaczego samozbiory z roku na rok zyskują coraz więcej zwolenników.

W powiecie gorlickim samozbiory prowadzi Sabina, właścicielka niewielkiej plantacji liczącej ponad 200 krzewów borówki amerykańskiej. To już trzeci sezon, w którym zaprasza klientów do samodzielnego zbierania owoców.

- Nie obawiam się, że ktoś zniszczy krzewy. Wręcz przeciwnie - cieszę się, że ludzie chcą przyjeżdżać i zbierać owoce prosto z plantacji. Po pierwszym ogłoszeniu, które opublikowałam w poniedziałek, zainteresowanie było tak duże, że wszystkie dojrzałe borówki zostały zebrane. Teraz czekamy na kolejną partię owoców. Pogoda nie jest idealna, bo brakuje słońca, przez co dojrzewanie przebiega wolniej. Za to deszcz sprawia, że borówki są wyjątkowo duże, soczyste i bardzo smaczne. Gdy tylko

dojrzeją kolejne owoce, ponownie ogłoszę samozbiory. Każdy, kto organizuje taką formę sprzedaży, musi liczyć się z tym, że część owoców zostanie zjedzona prosto z krzaka. Dla mnie to nie problem - mówi Sabina.

Jak podkreśla właścicielka plantacji, zainteresowanie samozbiorami przeszło jej oczekiwania.

- Bardzo się cieszę, że ludzie chcą kupować owoce bezpośrednio od lokalnych producentów. Każdy jest u mnie mile widziany - niezależnie od tego, czy zbiera kilka kilogramów dla swojej rodziny, czy większą ilość. Największą satysfakcję daje mi to, że klienci wyjeżdżają zadowoleni i później wracają ponownie - dodaje.

Na czym polegają samozbiory?

Zasada jest bardzo prosta. Właściciel plantacji wyznacza termin i godziny zbiorów, a klienci przyjeżdżają na miejsce z własnymi pojemnikami lub korzystają z tych, przygotowanych przez gospodarzy. Sami zrywają owoce, płacąc wyłącznie za to, co zbiorą.

To rozwiązanie korzystne dla obu stron. Rolnik ogranicza koszty zatrudnienia pracowników sezonowych, a kupujący otrzymują świeże owoce prosto z krzewu w cenie znacznie niższej niż

w handlu detalicznym. Dodatkową zaletą jest możliwość wyboru najdorzodniejszych owoców i pewność, że trafiają do domu bez długiego transportu czy magazynowania.

Tu warto zaglądać przed wyjazdem

Osoby szukające plantacji mogą korzystać z ogólnopolskiego serwisu myzbieramy.pl, gdzie publikowane są aktualne oferty samozbiorów z całej Polski. W Małopolsce najwięcej ogłoszeń dotyczy okolic Krakowa, jednak sukcesywnie pojawiają się także nowe propozycje z regionów tarnowskiego, nowosądeckiego i gorlickiego.

To dobry sposób na zakup świeżych, często ekologicznych owoców na bieżące jedzenie, przygotowanie dżemów, kompotów, soków czy konfitur. Dla niektórych samozbiory stają się również pomysłem na wakacyjny zabieg - własnoręcznie zebrane owoce można później wykorzystać w działalności gastronomicznej lub odsprzedać z zyskiem.

Jedno jest pewne - w szczycie sezonu warto śledzić ogłoszenia na bieżąco. Najlepsze plantacje potrafią wyprzedzić cały plon w zaledwie kilka godzin od opublikowania informacji o kolejnych samozbiorach.

Obywatele Kolumbii zatrzymani po kontroli

Robert Gąsiorek
Powiat brzeski

Funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej zatrzymali siedmiu obywateli Kolumbii, którzy nielegalnie pracowali w jednej z firm na terenie powiatu brzeskiego.

Zatrzymanie mężczyzn pochodzących z Ameryki Południowej to pokłosie kontroli, jaką tarnowscy pogranicznicy przeprowadzili w firmie z powiatu brzeskiego działającej w branży budowlanej. Podczas weryfikacji dokumentów zatrudnionych tam siedmiu Kolumbijczyków okazało się, że żaden z nich nie posiadał aktualnego zezwolenia na pracę.

- Jej świadczenie bez odpowiednich pozwoleń stanowi rażące naruszenie przepisów regulujących rynek pracy i zatrudnianie cudzoziemców. W związku z wy-

krytymi nieprawidłowościami, każdy z obywateli Kolumbii został ukarany mandatem karnym w wysokości 1000 złotych. Wobec cudzoziemców zostało też wszczęte przewidziane prawem postępowanie administracyjne, w wyniku którego zostali oni zobowiązani do powrotu do kraju pochodzenia w wyznaczonym terminie, a także roczny zakaz ponownego wjazdu do Polski i pozostałych państw członkowskich strefy Schengen - informuje Karpacki Oddział Straży Granicznej.

Kłopoty czekają również właściciela firmy, w której pracowali Kolumbijczycy. Za powierzenie pracy cudzoziemcom z naruszeniem prawa grozi mu wysoka grzywna. Straż Graniczna przypomina, że wykonywanie pracy przez cudzoziemców wymaga spełnienia wszystkich warunków określonych w obowiązujących przepisach.

Ostatnie wagony wyciągnięte z Popradu. Po wykolejeniu pociągu nie ma już śladu

Alicja Fałek
Wierchomla

Pracownicy PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. przy pomocy specjalistycznego dźwigu usunęli cztery wagony znajdujące się w nurcie Popradu oraz poniżej nasypu kolejowego. To ostatnie czynności, które trzeba było wykonać po wykolejeniu pociągu towarowego.

We wtorek, 28 lipca, na zlecenie PKP Polskich Linii Kolejowych S.A. przeprowadzono ostatnie prace w Wierchomli na Sądeckczyźnie, związane z usunięciem skutków wykolejenia pustych składów pociągu towarowego zmierzającego z Muszyny do Kędzierzyna-Koźla.

- Zakończyliśmy usuwanie wagonów znajdujących się przy oraz częściowo w korycie rzeki Poprad, w rejonie stacji Wierchomla. Prace prowadzi-



Puste wagony towarowe usuwano od strony Słowacji, by nie trzeba było wstrzymywać ruchu kolejowego

liśmy wyłącznie w ciągu dnia i od strony słowackiej, tak aby nie ingerować w ruch kolejowy. Dzięki temu pociągi na tym odcinku kursują bez zmian - ruch przywróciliśmy 21 lipca i od tego czasu odbywa się on bez zakłóceń - informuje Dorota Szalacha z Zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A.

By usunąć wagony wykorzystano ciężki sprzęt usta-

wiony na brzegu rzeki. Wszystkie cztery pojazdy zostały na tyle poważnie uszkodzone, że nie nadają się do dalszej eksploatacji i zostały z niej wycofane.

- Działania prowadziliśmy na podstawie uzyskanych decyzji administracyjnych i zgodnie z obowiązującymi wymogami bezpieczeństwa. Przyjęta technologia umożliwiła sprawne usunięcie wa-

gonów z rejonu rzeki, bez wpływu na bieżący ruch pociągów - podkreśla Dorota Szalacha.

Wciąż nie wiadomo, czy było przyczyną wykolejenia składu, do którego doszło 17 lipca. Podążająca z Muszyny lokomotywa ciągnęła puste wagony towarowe. W okolicy stacji Wierchomla część wagonów wykołysła się, dzieląc skład na dwie części. Dwa z nich znalazły się w nurcie Popradu, a dwa tuż przy brzegu rzeki.

Ustalanie okoliczności i przyczyn wypadku odbywa się dwutorowo. Z jednej strony swoje postępowanie prowadzi Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. Z drugiej swoje dochodzenie prowadzi Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu, a nadzoruje je Prokuratura Rejonowa w Muszynie. Śledczy badają, czy doszło do nieumyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lądowym.

Strażacy spełnili wielkie marzenie

Halina Gajda
Bielanka

Druhowie z Bielanki na ten dzień czekali długo. Wprowadzenie nowego wozu bojowego do jednostki odbyło się z wielką pompą.

Druhowie z OSP Bielanka mieli do dyspozycji pojazd mocno już wyeksploatowany. Starań o nowy było wiele. W końcu się udało. Wprawdzie Man, który właśnie zaprezentowali, jest takim nowym-starym samochodem, bo z tak zwanej drugiej ręki, ale oni i z tego się cieszą. Kosztował 210 tys. zł. Wkrótce trafi na tak zwany podział i będzie mógł wyjeżdżać do akcji ratunkowych.

Mieczysław Skowron, przewodniczący Rady Gminy Gorlice, której częścią jest Bielanka, żartobliwie skomentował, że to jedyna taka wieś, gdzie co trzeci dorosły mieszkaniec jest członkiem OSP. I co w tym jest, bo tutej-



Nowy - stary wóz bojowy kosztował 210 tys. złotych

szą jednostka liczy 27 druhowów, wszystkich mieszkańców jest zaledwie około 180. - Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza to jeden z naszych celów - mówi Fabian Kita, prezes jednostki.

Nic więc dziwnego, że wprowadzenie do jednostki nowego wozu miało uroczysty charakter, a w wydarzeniu licznie uczestniczyli mieszkańcy Bielanki. Strażakom odpiewano nawet „sto lat” po polsku i po łemkowsku.

Nowy etap rozwoju sądeckiej WSB-NLU

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Wyższa Szkoła Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu uzyskała kategorię naukową B+ w dyscyplinie nauki o zarządzaniu i jakości. Jej uzyskanie otwiera możliwość ubiegania się o uprawnienia do nadawania stopnia doktora w tej dyscyplinie.

Kategoria naukowa B+ została przyznana w wyniku ewaluacji działalności naukowej prowadzonej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Uzyskany wynik jest efektem wieloletniego rozwoju działalności naukowej WSB-NLU oraz pracy pracowników naukowych, zespołów badawczych i osób wspierających rozwój badań.

- Kategoria B+ jest dla naszej społeczności ważnym potwierdzeniem, że obrany przez nas kierunek rozwoju przynosi wymierne rezultaty

- podkreśla rektor WSB-NLU, dr Dariusz Woźniak, prof. WSB-NLU. - Traktujemy ją jednak nie jako zwieńczenie naszych działań, lecz jako początek kolejnego etapu. Chcemy tworzyć środowisko, w którym wartościowe badania naukowe spotykają się z realnymi potrzebami przed-

siębiorstw, instytucji i współczesnego społeczeństwa

Uzyskanie kategorii B+ pozwoliło uczelni rozpocząć już prace organizacyjne i formalne związane z opracowaniem zasad funkcjonowania przyszłego procesu doktorskiego oraz przygotowaniem naboru kandydatów.

- Naszym celem jest stworzenie miejsca dla osób, które chcą prowadzić badania, rozwijać własne koncepcje naukowe i jednocześnie odpowiadać na wyzwania, z którymi mierzą się współczesne

organizacje. Rozpoczynamy przygotowania z dużą odpowiedzialnością, dbając zarówno o poziom merytoryczny, jak i praktyczny wymiar przyszłych projektów - dodaje rektor.

Przyznanie kategorii B+ oznacza również możliwość dalszego wzmacniania potencjału naukowego uczelni, rozwoju kadry akademickiej oraz zwiększania udziału WSB-NLU w Nowym Sączu w krajowych i międzynarodowych projektach badawczych.



Uczelnia przygotowuje się do nadawania stopnia doktora z nauki o zarządzaniu i jakości

Sukces Akademii Nauk Stosowanych



FOT. AMS/JANUSZ BOBREK

O zmianach jakie czekają sądecką uczelnię publiczną poinformowały władze Akademii Nauk Stosowanych

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

ANS uzyskała kategorię naukową B+ w dyscyplinie ekonomia i finanse. Oznacza to, że po dopełnieniu formalności będzie mogła zmienić nazwę, zyska prawo do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego, a w przyszłości będzie mogła ubiegać się także o uruchomienie szkoły doktorskiej.

Minister Nauki opublikował wyniki ewaluacji działalności naukowej, a Akademia Nauk Stosowanych w Nowym Sączu otrzymała kategorię naukową B+ w dyscyplinie ekonomia i finanse. Uzyskana kategoria oznacza dla niej zupełnie nowy etap rozwoju.

- Ta kategoria B+ daje możliwość prowadzenia postępowań i nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego w dyscyplinie ekonomia i finanse. Możemy również zmienić nazwę uczelni, stając się uczelnią akademicką - mówi rektor Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu prof. dr hab. inż. Józef Ciula.

Nowe uprawnienia nie oznaczają jednak, że od razu w Nowym Sączu ruszy szkoła doktorska. To będzie możliwe dopiero po kolejnej ewaluacji działalności naukowej. Na razie uczelnia będzie mogła nadawać stopnie naukowe w trybie eksternistycznym. Kandydaci będą przechodzić pełną procedurę przewidzianą w przepisach, ale bez uczestnictwa w szkole doktorskiej.

- Szkoła doktorska to nasz plan na kolejny okres ewaluacji. Chcemy w ciągu najbliż-

szych pięciu lat przygotować kolejne dyscypliny naukowe, które pozwolą nam zrobić następny krok - zapowiedział rektor.

Uzyskanie kategorii B+ było efektem kilkuletnich przygotowań. Ewaluacja obejmowała działalność naukową prowadzoną w latach 2022-2025 i opierała się na trzech kryteriach. Oceniano poziom publikacji naukowych, efekty działalności badawczej oraz wpływ prowadzonych badań na gospodarkę i społeczeństwo.

Pod uwagę brano m.in. artykuły publikowane w renomowanych czasopismach naukowych, monografie, projekty badawcze oraz współpracę z przedsiębiorcami i instytucjami.

- To absolutnie przełomowy moment w dziejach Wydziału Nauk Ekonomicznych, ale przede wszystkim Akademii Nauk Stosowanych. Jest to potwierdzenie, że pracując u nas naukowcy publikujący na światowym poziomie, których prace ukazują się w renomowanych międzynarodowych czasopismach i są cytowane przez innych badaczy - mówi dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych dr Aneta Oleksy-Gębczyk.

Władze Akademii zapowiadają, że zdobycie kategorii B+ nie jest końcem zmian. W nowym okresie ewaluacji uczelnia chce przygotować do oceny kolejne dyscypliny naukowe.

Dopiero wtedy możliwe będzie utworzenie szkoły doktorskiej i dalsze rozszerzanie uprawnień. Jak zaznaczył rektor, decyzja o tym, które dyscypliny zostaną zgłoszone do kolejnej ewaluacji, zapadnie po opublikowaniu nowych zasad przez Ministerstwo Nauki.

KRÓTKO

TYMBARK

Będzie nowa ścieżka rowerowa

Najpierw rozbudowa ścieżek rowerowych, potem wejście do parku im. Zofii Turskiej od strony centrum, a dopiero potem budowa tzw. „górskiego moła” na Łopieniu. Wszystko to wraz z parkiem podworskim, który gmina zamierza także gruntownie przebudować i wzbogacić o atrakcje, ma tworzyć jedną całość.

W Tymbarku trwają prace przy budowie nowego odcinka ścieżki rowerowej, który połączy miasteczko rowerowe z ul. Armii Krajowej. Inwestycja stanowi pierwszy etap rozwoju infrastruktury rowerowej w tej części miejscowości i jest elementem szerszego planu rozbudowy sieci tras rowerowych na terenie gminy.

Nowa ścieżka ma poprawić bezpieczeństwo i komfort rowerzystów, a także stworzyć kolejne możliwości aktywnego wypoczynku zarówno dla mieszkańców, jak i osób odwiedzających gminę. Turysty będą mogli podziwiać malownicze okolice gminy, a w przyszłym roku skorzystać z nowej atrakcji, na realizację której gmina otrzymała dofinansowanie.

Gmina Tymbark jakis czas temu kupiła trzy blisko hektarowe działki na dawnych terenach parku podworskiego, aby stworzyć tam nowe atrakcje. Całość zostanie podzielona na strefy tematyczne, w tym, tak ważną strefę dla dzieci i ich rodziców. Park stanie się też parkiem interaktywnym z elementami sensoryki. Każdy z mieszkańców znajdzie tutaj spokój, ukojenie i wypoczynek, a rowerzyści będą mieli, gdzie pozostawić rower. W palnie jest także budowa parkingów.

Park podworski zmieni zupełnie swoje oblicze, jednak z uwagi na fakt, iż jest to teren wpisany do rejestru zabytków, zachowane zostaną jego historyczne elementy, w tym drzewa.

Joanna Mrozek



FOT. POWIAT NOWOSĄDECKI

Odnowiony ośrodek w Piwnicznej zarezerwowany jest już do końca 2028 roku

WSPÓLNY SPRZECIW PRZYNIÓSŁ PIERWSZY EFEKT

Domy Wczasów Dziecięcych uratowane

Klaudia Kulak
Piwniczna-Zdrój

Wykonanie rozporządzenia dotyczącego Domów Wczasów Dziecięcych zostało wstrzymane. To dobra wiadomość od czasu, gdy planowana likwidacja placówek wywołała ogólnopolski sprzeciw samorządów, dyrektorów i rodziców.

Jeszcze kilka tygodni temu wszystko wskazywało na to, że Domy Wczasów Dziecięcych znikną z systemu oświaty. Projekt rozporządzenia przygotowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej zakładał bowiem wykreślenie placówek z początkiem 2027 roku.

Teraz pojawiły się pierwsze dobre informacje. Poseł Patryk Wicher poinformował, że wykonanie rozporządzenia zostało wstrzymane. - To pierwszy krok, ale sprawa jeszcze się nie kończy. Czekamy na oficjalne potwierdzenie w Rządowym Centrum Legislacji i nadal patrzymy ministerstwu na ręce - przekazał poseł.

Jak podkreślił, sprawa pokazała, że w kwestiach dotyczących dzieci i instytucji służących kolejnym pokoleniom warto działać ponad politycznymi podziałami.

Jednym z najmocniejszych argumentów przeciwników planowanych zmian był Dom Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju. Placówka zaledwie kilka tygodni wcześniej zakończyła gruntowną modernizację wartą ponad 9 mln zł. Powstały nowe pokoje z łazienkami, nowoczesne sale dydaktyczne, przebudowano zaplecze kuchenne, zamontowano windę dla osób z niepełnosprawnościami oraz zagospodarowano teren rekreacyjny. Dziś ośrodek dysponuje 56 miejscami noclegowymi, a zainteresowanie jest tak duże, że rezerwacje prowadzone są już na kolejne lata.

Po nagłośnieniu sprawy do obrony Domów Wczasów Dziecięcych włączyli się samorządowcy. Radni Powiatu Nowosądeckiego jednogłośnie przyjęli apel do minister edukacji, domagając się wycofania projektu rozporządzenia. W dokumencie podkreślili, że projekt nie został poprzedzony rzetelną analizą skutków ani rzeczywistymi konsultacjami z samorządami i środowiskiem oświatowym.

Patryk Wicher: w kwestiach dotyczących dzieci i instytucji służących kolejnym pokoleniom warto działać ponad politycznymi

- W uzasadnieniu projektu nie przedstawiono przekonujących argumentów świadczących o konieczności likwidacji Domów Wczasów Dziecięcych - napisano w apelu.

Sprzeciw wobec planowanych zmian nie ograniczył się do samorządów. Dyrektorzy Domów Wczasów Dziecięcych z całego kraju rozpoczęli wspólną akcję, uruchomili petycję i apelowali do Ministerstwa Edukacji Narodowej o wycofanie projektu. Przekonywali, że placówki od dziesięcioleci wspierają edukację, wychowanie, profilaktykę zdrowotną i integrację dzieci oraz młodzieży, a ich likwidacja uderzy przede wszystkim w najmłodszych.

Choć wstrzymanie wykonania rozporządzenia jest odbierane jako pierwszy sukces, nie oznacza definitywnego zakończenia sprawy. Przeciwnicy likwidacji Domów Wczasów Dziecięcych zapowiadają dalsze monitorowanie działań Ministerstwa Edukacji Narodowej i oczekują oficjalnego potwierdzenia decyzji w Rządowym Centrum Legislacji.

Dopiero wtedy będzie można mówić o pełnym bezpieczeństwie placówek, w tym Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju, który w ostatnich tygodniach stał się symbolem walki o zachowanie tego typu ośrodków.

ŁUDZIE SYLWIĘ KLIMEK SPOŚRÓD WIELU RĘKODZIELNIKÓW WYRÓŻNIA TECHNIKA, KTÓRĄ OZDABIA ODZIEŻ

Zamiast płótna wybiera t-shirt, zamiast farb – chlor. Zamienia codzienne koszulki w małe dzieła sztuki

Halina Gajda
Gorlickie

Malowanie farbami czy kredkami znają z pewnością wszyscy. Artystyczne kreacje z wykorzystaniem bardzo mocnej kawy też nie są już rzadkie, ale... chlor wydaje się być zupełnie inną bajką. I nie chodzi bynajmniej o polewanie kawałka kartki płynem do czyszczenia toalet, ale o dosłowne malowanie. I to na dodatek po materiale, a dokładnie po bawełnianym T-shircie. Sylwia Klimek, młoda mieszkanka Gorlickiego osiągnęła już w tej dziedzinie prawdziwe mistrzostwo.

Wiadomo, media społecznościowe są w tej chwili zalane milionem ofert wszelkiego rękodzieła, znaleźć można absolutnie wszystko, co tylko fantazja podpowie. Pośród tego bogactwa są jednak takie oferty, które od pierwszego rzutu oka przyciągają, zastanawiają, zaskakują.

Itak właśnie jest z Sylwią Klimek. Jej prac nie da się zaszufladkować, bo do jakiej kategorii mielibyśmy je przypisać, gdy na jaw wychodzi, że młoda artystka maluje... chlorem? I to nie na żadnym kartonie, kawałku blachy czy płótna, tylko na powszechnie znanych i lubianych koszulkach typu T-shirt. I nie chodzi jej o to, by odzieżowy element po prostu połączyć płynem do czyszczenia łazienki, ale ów preparat wykorzystać, jak farbę.

- Oczywiście stosownie go rozcieńczając, choć u mnie to „rozcieńczenie” chyba nigdy nie jest takie samo, bo po prostu robię to na wyczucie – opowiada Sylwia.

Artystyczna dusza, architektura krajobrazu

Z jednej strony w jej słowa trudno uwierzyć, ale z drugiej – trudno je też obalić, zwłaszcza



Sylwia Klimek pierwszą koszulkę malowaną chlorem wykonała dla swojego chłopaka

czy gdy poznajemy ciut-ciut z jej historii. Otóż Sylwia zastrzega, że jest samoukiem, ale okazuje się, że polem artystycznej ekspresji jest nie tylko kawałek bawełny, ale też klasyczny obraz. Rzeźba też nie jest jej obca, choć nie łączy ją z nią szczególna przyjaźń. Znacznie bliższa jest jej sztuka tatuażu i street artu, a próbkę jej umiejętności można zobaczyć w jednym ze sklepów rowerowych w Gorlickach.

- A tak w ogóle, to jestem po technikum o specjalności architektura krajobrazu – uśmiecha się. - Choć muszę przyznać, że w zawodzie nie przepracowałam ani dnia – dodaje szczerze.

Wróćmy jednak do koszulek i chloru. Skąd w ogóle się to wzięło? Sylwia podejrzewa takich twórców w internecie. I uznała, że musi spróbować. Pierwsza koszulka powstała mniej więcej rok temu. I od razu była udana.

- Trafiła do mojego chłopaka – opowiada. - Jemu się spodobał oryginalny T-shirt, a mnie technika malowania. I tak już to trwa – wspomina.

Koszulka, która wywołuje emocje

Każdy kolejny projekt jest bardziej skomplikowany.

Zresztą, Sylwia od początku postanowiła sobie, że to nie będzie tylko koszulka odbarwiona wybielaczem, ale to ma być to „coś”, co zacieka, zainspiruje, wywoła jakieś wrażenie. U każdego najpewniej inne, ale chodzi o to, by te emocje były prawdziwe. Co najczęściej pojawia się w zamówieniach? Tematyka jest dosyć mroczna, bo jednym z ulubionych motywów jej odbiorców jest Anubis, czyli mitologiczny egipski bóg o głowie szakala, ale zdarza się i tak, że zleceniodawca chce mieć podkoszulek z wizerunkiem ukochanego psa czy kota.

- Ostatnio ktoś mnie pytał o to, czy podjęłabym się namalowania jego portretu, ale chciałam być wobec niego uczciwa i powiedziałam, że nie czuję się na siłach, by taki projekt stworzyć – mówi szczerze.

Czy marka wybielacza ma znaczenie?

Maluje cienkimi pędzlami, a koszulka rozciągnięta jest na specjalnej konstrukcji – chodzi o to, by przód i tył nie miał ze sobą kontaktu. I by po prostu łatwiej było nanosić „farbę”. Wcześniej z pomocą kawałka mydła robi sobie za-

rys postaci czy motywu. Czy marka wybielacza ma znaczenie? Sylwia przyznaje, że od razu postawiła na jedną i nie zamierza zmieniać. By nie zostać posądzanym o ukrytą reklamę, możemy powiedzieć, że w drogerii sięga po produkt o krótkiej nazwie i w przystępnej cenie.

- Sprawdza się. I to jest najważniejsze – dodaje.

W poszukiwaniu swojego miejsca

Uprzedzamy też pytania o to, jak się pierze taki ciuch. Odpowiedź jest prosta – normalnie, jak wszystkie inne delikatne tkaniny. W płynie i niskiej temperaturze.

- Nie, pod wpływem chloru koszulki nie rozpadają się w kawałki, można je nosić na co dzień, nie wymagają szczególnej pielęgnacji – przekonuje.

Młoda artystka, bo tak trzeba o Sylwii powiedzieć, pytana o przyszłość, ze spokojem wzrusza ramionami: na razie zajmie się koszulkami, a co później – czas pokaże. Nieoczywista sztuka mocno ją wciągnęła, ciągle czegoś szuka, próbuje.

- Robię kilka rzeczy naraz. I przynajmniej na razie, to mnie cieszy – podkreśla.



Zatopiona wieś przez Jezioro Rożnowskie. Kiedyś była miasteczkiem. Jest winnica z widokiem i ciekawe zabytki

Joanna Mrozek
Zbyszyce

Zbyszyce to mała i zapomniana wieś nad Jezioro Rożnowskim. Na skutek budowy zapory w Rożnowie duże tereny miejscowości zniknęły pod wodą. Niegdyś popularne miejsce do wypoczynku teraz uznawane za oazę spokoju z pięknymi widokami, bliskością natury i ciekawymi miejscami do odwiedzenia.

Zbyszyce, położone w gminie Gródek nad Dunajcem, to miejscowość, której spora część została zalana wodami Jeziora Rożnowskiego w 1941 roku po wybudowaniu zapory w Rożnowie. Dawna wieś, niegdyś z prawami miejskimi, musiała zostać opuszczona przez mieszkańców, a z jej dawnego układu pozostał kościół i malowniczy półwysep.

Zbyszyce w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia były jedną z chętniej odwiedzanych miejscowości wypoczynkowych nad Jezioro Rożnowskim. Duży, stary las i piękne plaże przyciągały turystów z całej Polski. Dziś na skutek zamulenia jeziora, osuwisk, wieś podupada. Warto jednak odwiedzić ten malowniczy zakątek Małopolski, ze względu na piękne położenie, ciekawe atrakcje i bogactwo zabytków historycznych oraz piękne tereny spacerowe w parku dworskim. Jest też winnica, która staje się coraz bardziej popularna.

Gmina Gródek nad Dunajcem jest coraz bardziej popularna. W promocji tej przepięknie położonej okolicy nad Jezioro Rożnowskim przysłużyły się luksusowe hotele, wodne atrakcje, ale także niezwykle malownicze miejsce, w którym uprawia się winogrona. Jest tu wspaniała



Winnicę z trzech stron otacza Jezioro Rożnowskie

winnica, otoczona z trzech stron przez Jezioro Rożnowskie. Niektórzy nazywają ją „sądecką Toskanią”.

To jedno z najbardziej rozwijających się miejsc wśród obiektów Małopolskiego Szlaku Winnego. Dzięki zapalowi oraz pasji właściciela, od 2016 roku zbierane są wi-

nogrona, które później przetwarzają na wino.

Wytwarzane tam wino doceniło już wiele osób, w tym także cenieni specjaliści. To także miejsce chętnie wybierane przez pary młode na sesję ślubną. Winnica jest popularna wśród celebrytów i znanych osób. Był tu m.in. były

prezydent Aleksander Kwaśniewski wraz z żoną, dziennikarka Dorota Wellman czy sądecka aktorka Katarzyna Ucherska.

Jak czytamy na Visitmałopolska.pl na malowniczo położonej działce, o wielkości 11,5 hektara, posadzono już setki rzędów winorośli. Początkowo, w 2014 roku, winnica była znacznie mniejsza i przeznaczona na własne potrzeby, ale jej potencjał sprawił, że z roku na rok jej obszar się powiększa i z przydomowej winiarni stała się obojętnym punktem na Małopolskim Szlaku Winnym.

Łagodne warunki mikroklimatyczne, doskonałe nasłonecznienie w połączeniu z nieustannym dbaniem o winne latorośle sprawiają, że wina zachwycają nie tylko odwiedzających, ale także czołowych polskich sommelierów. Winnica Gródek w 2018 roku zdobyła dwa brązowe medale za wina Cuvee

Blanc i Regent Rose. Produkcja wina odbywa się w budynku na terenie obiektu - czytamy na stronie.

Dla zwiedzających została również przygotowana sala degustacyjno-konferencyjna, a także obszerna weranda, z której roztacza się wspaniały widok na winne krzewy oraz Jezioro Rożnowskie. Przy produkcji win właścicielowi pomaga bardzo doświadczona i wykształcona we Francji enolożka Agnieszka Rousseau. Dzięki położeniu jest to miejsce, które przyciąga każdego roku tłumy odwiedzających. W okolicach znajduje się wiele atrakcji turystycznych, między innymi Zapora Elektrowni Rożnow czy Zamek Tropsztyn. Do Małopolskiego Szlaku Winnego winnica została wpisana w 2019 roku.

Miejsce to jest popularne na wieczory panieńskie oraz sesje ślubne jak z komedii romantycznych.

III Złot Motocyklowy przeszedł do historii dzięki paradzie i frekwencji

Halina Gajda
Binarowa

Przed drewnianym kościołem ledwo pomieścili się wszyscy uczestnicy święta. Później ich parada zakorkowała ulice.

To było dopiero trzecie spotkanie motocyklistów w Binarowej, ale na pewno mocno zapisał się w krótkiej historii wydarzenia, bo tak licznej ekipy jeszcze tam nie było.

Wokół kościołka ustawili się tyle maszyn, że z trudem

można się tam było poruszać. Ci, którzy przyjechali trochę później, musieli zadowolić się miejscami na parking i pobliskiej łące. Mielśmy oczywiście przegląd historii jednośladów. Od potężnych amerykańskich maszyn, którym silniki wręcz

dudniły po pocziwe Romety o prostej konstrukcji. I wszystkie były tak samo ważne.

Uczestnicy zlotu zachęceni przez ks. Bogusława Jurczaka, proboszcza parafii i jednocześnie pomysłodawcę zlotu przejechali w paradzie przez wieś.



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA

Ulepieni z marzeń lepią pamięć. Jak miłość i glina ocaliły ginącą tradycję Suwalszczyzny

Są miejsca, które powstają z biznesowego planu. I są takie, które rodzą się z marzeń noszonych przez całe życie. Warsztat Tradycji Gliniuszka, czyli pracownia ceramiczna Joanny Jakubowskiej – Pohl i Przemysława Pohl w Maćkowej Rudzie należy do tej drugiej kategorii. To opowieść o dziecięcej fascynacji, odwadze, która dojrzała latami, i miłości, dzięki której marzenia stały się wspólnym projektem

Anna Gryza-Aneszko

Maćkowa Ruda 50 (pow. sejneński). Od progu pracowni Gliniuszka pachnie gliną. Na drewnianych półkach stoją misy, kubki i dzbany inspirowane dawnym garncarstwem Suwalszczyzny. Jedne czekają na szkliwienie, inne dopiero schną po zdjęciu z koła garncarskiego. W rogu stoi piec do wypału – serce całego warsztatu. To właśnie tutaj miękka glina zamienia się w ceramikę, która może przetrwać dziesiątki, a może nawet setki lat. Na stole czekają na malowanie różnorodne naczynia. A pośród tego wszystkiego kręci się dwoje ludzi – Joanna Jakubowska – Pohl z Sejnu oraz Przemysław Pohl z Leszna. Połączyła ich miłość – nie tylko do siebie, ale także do gliny.

– Możemy chyba powiedzieć, że jesteśmy jedynymi garncarzami na Suwalszczyźnie – mówi Joanna. – Są w regionie pracownie ceramiczne, są osoby, które czasem siadają do koła garncarskiego, ale jeśli chodzi o takie tradycyjne garncarstwo, nawiązujące do tego, co kiedyś robiono tutaj, to właściwie już go nie ma.

Zafascynował ją białoruski garncarz przy drewnianym kole

Warsztat Tradycji Gliniuszka istnieje od czterech lat. Jednak marzenie o tym miejscu zrodziło się znacznie wcześniej, kiedy kilkuletnia dziewczynka zobaczyła podczas jednego z festynów garncarza pracującego przy drewnianym kole.

– Pamiętam to do dziś. Był to pan z Białorusi. Toczył na takim tradycyjnym kole kopanym nogą. Patrzyłam jak zahipnotyzowana. Nie miałam odwagi podejść i dotknąć gliny, ale wiedziałam, że kiedyś chciałam umieć robić to samo – wspomina z iskrą w oku Joanna.

To wspomnienie zostało z nią na lata. Później było liceum, studia, kolejne prace. Marzenie gdzieś przycichło. Ale nigdy nie zniknęło.

– Był taki moment po studiach, kiedy nie miałam pracy i wymyśliłam sobie, że otworzę pracownię garncarską. Nie zastanawiałam się



Joanna Jakubowska-Pohl i Przemysław Pohl tworzą w Maćkowej Rudzie piękną ceramikę. Planują zbudować tu niewielki ośrodek tradycyjnego garncarstwa. Taki, w którym historia nie stoi za muzealną szybą, a jest żywa i można jej dotknąć

nawet, gdzie nauczę się garncarstwa. Wiedziałam tylko, że chcę to robić. Chodziłam do urzędu pracy pytać o dotację. Dopiero później zorientowałam się, że sam zapal nie wystarczy, cała papierologia mnie pokonała – wspomina.

Jednak marzenia mają to do siebie, że nie lubią być odkładane zbyt długo. Kilka lat później do Sejnu przyjechała ceramiczka z Rosji. Prowadziła warsztaty. Joanna na nie się zapisała.

– I nagle wszystko wróciło. To wspomnienie z dzieciństwa. Ta fascynacja gliną. Poczulałam, że właśnie tego mi brakowało. Warsztaty nie były jednak łatwe, bo prowadząca była bardzo wymagająca, a wręcz surowa. Krzyczała na nas. Cokolwiek zrobiliśmy, wszystko

było złe. Wracałam do domu i myślałam: przecież to nie tak powinno wyglądać. Jeśli kiedyś będę uczyć ludzi, chcę, żeby nikt się nie bał. Żeby ceramika kojarzyła się z radością, spokojem i cierpliwością – wyznaje.

To był moment przełomowy. Joanna zrozumiała, że chce nie tylko tworzyć, ale również uczyć innych.

Kiedy się poznaliśmy, Przemek powiedział, że pierwszą rzeczą, jaką razem zrobimy, będzie pracownia ceramiczna. Nie dom, nie ogród, a pracownia

JOANNA JAKUBOWSKA – POHL

Los znowu jej pomógł. Rozpoczęła pracę w Gminnym Ośrodku Kultury Gminy Suwałki i przy pierwszej możliwej okazji wyjechała do Łuczyny koło Otwocka – miejsca, które od dziesięcioleci jest jednym z najważniejszych ośrodków kształcenia rzemieślników w Polsce.

– Zapisałam się na pierwszy stopień ceramiki. Kiedy wróciłam, już wiedziałam, że to jest dokładnie to, co chcę robić w życiu. Powiedziałam dyrektorze, że musimy w naszym Gminnym Ośrodku Kultury zrobić pracownię ceramiczną.

Brzmiało odważnie, ale Joanna tym razem nie poprzestała na marzeniach. Napisała projekt, zdobyła dotację i zaczęła działać. W międzyczasie ukończyła kolejne stopnie kursu ceramiki.

– Dostałam pomieszczenie w piwnicy. Niewielkie. Trzeba było wszystko zrobić od początku. Sama zdierałam stare tynki. Sama urządziłam pracownię. Kupiliśmy piec... – urywa i się uśmiecha. – Firma przysłała mi nie ten piec, który zamówiłam. Strażacy z OSP pomogli go wnieść i stwierdziłam, że jest jeszcze lepszy niż myślałam. Stał u mnie prawie miesiąc. Kiedy przyjechał pan odpowiedzialny za jego podłączenie, powiedział: To nie jest pani piec.

Joanna już wtedy знаła Przemysława. Spotkali się tuż po jego przeprowadzce z Wielkopolski na Suwalszczyznę. Przemek kupił siedlisko w Maćkowej Rudzie, mimo że początkowo nie zakładał, że zostanie tu na stałe.

Któregoś razu przyszedł do niej, a ona opowiedziała mu historię z piecem. – Powiedziałam jeszcze, że właściwy piec, ten mój, jest gdzieś pod Lesznem. A wiedziałam, że przecież stamtąd pochodzi Przemek. On spojrzał na etykietę z nazwiskiem i mówi: Przecież to przyjaciółka mojej siostry. Nie mogliśmy uwierzyć – wspomina Joanna.

Śmieją się, że chyba właśnie wtedy los postanowił połączyć ich nie tylko miłością, ale i wspólną, garncarską pasją.

Pieca nie stawia się byle gdzie

– Kiedy się poznaliśmy, Przemek powiedział, że jeśli będziemy razem mieszkać w Maćkowej Rudzie, to pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, będzie pracownia ceramiczna. Nie dom, nie ogród, a pracownia – wspomina Joanna zerkając z czułością na męża (ślub wzięli we wrześniu ubiegłego roku).

To była obietnica. Przemysław do trzymał słowa.

– Przemek wykonał tutaj ogrom pracy. Naprawdę ogrom. To nie było tylko urządzenie wnętrza. Trzeba było przebudować budynek, przygotować odpowiednią podłogę pod ciężki piec, doprowadzić instalację, zrobić wentylację. Każdy, kto prowadzi pracownię ceramiczną, wie, że pieca nie stawia się byle gdzie – uśmiecha się kobieta.

Szybko okazało się jednak, że glina wciągnęła również Przemysława.

– Przychodził do pracowni i mówił, że mu się to wszystko bardzo podoba. Potem usiadł przy kole garncarskim. Pokazałam mu tylko podstawy. Naprawdę tylko kilka wskazówek... – wspomina Joanna.

To, co wydarzyło się później, zaskoczyło nawet ją.

– Ja na początku miałam całe dłonie poobdzierane od gliny z szamotem. Walczyłam z każdym centymetrem naczyń. A on usiadł... i zaczął toczyć, jakby robił to od lat – mówi z niedowierzaniem.

Przemysław tylko się uśmiecha. – Może to przez mój zawód. Jestem protetykiem, a protetyka wymaga precyzji, wyobraźni przestrzennej i sprawnych rąk. Bez tego trudno wykonywać tę pracę – kwituje.

Ale sam przyznaje, że zamiłowanie do rzemiosła pojawiło się znacznie wcześniej.

– Mojej mamy brat jest malarzem i od dziecka obserwowałam, jak tworzy. Mój ojciec z kolei kolekcjonował starocie – w domu pełno było starych przedmiotów: lamp naftowych, ceramiki. To wszystko gdzieś we mnie zostało.

Był też moment, kiedy chciał zdawać do szkoły plastycznej.

– Ale rodzice przekonali mnie, że bym wybrał bardziej konkretny zawód. Tata jest stomatologiem, więc przez to ja zostałam protetykiem. Ale ta potrzeba tworzenia nigdy nie zniknęła – przyznaje Przemek.



FOT. ANNA GRZA-ANESZKO



FOT. ANNA GRZA-ANESZKO

– **Glina uczy pokory i cierpliwości. To materiał, który pokazuje, że nie wszystko w życiu da się zrobić szybciej – przyznają Joanna i Przemek**

Później skończył jeszcze kulturoznawstwo. Jeździł na warsztaty tradycyjnego budowania pieców. Poznał dawne technologie.

– Na jednym z takich wyjazdów zobaczyłem ogromną pracownię ceramiczną. Pomyślałem wtedy: To jest fantastyczne! Nie przypuszczałem jeszcze, że kilka lat później sam będę miał własną...

Dziś Joanna śmieje się, że los zrobił jej najpiękniejszy prezent.

– Przemek obiecał mi pracownię, a okazało się, że zrobił ją nie dla mnie, tylko dla nas. To jest wspaniałe, że możemy pracować razem – wyznaje kobieta. – Przemek jest bardzo skromny, a prawda jest taka, że ma ogromny talent. Świetnie toczy na kole, pięknie maluje. To on odtwarza większość dawnych form naczyń z naszego regionu. Skończył dwa stopnie kursu, miał jechać także na trzeci, ale to było tuż przed naszym ślubem i już zabrakło na to czasu.

W swojej pracowni mają naczynia z dawnych lat

Obojgu zależy, by jak najwięcej dowiedzieć się o historii i tradycji garncarstwa z regionu Suwalszczyzny. Stąd też ciągle jeżdżą do różnych garncarzy, by z nimi porozmawiać, poznać ich warsztat. W swojej pracowni mają także naczynia z dawnych lat. Przemysław szczególnie fascynuje się historią garncarzy z oddalonego o kilka kilometrów Studzianego Lasu – niewielkiej miejscowości, która jeszcze kilkadziesiąt lat temu była jednym z najważniejszych ośrodków garncarskich w tej części kraju.

– To było niezwykle miejsce. Jeszcze po wojnie pracowano tam metodami, które właściwie niewiele zmie-

W pobliskim Studzianym Lesie ludzie sami przygotowywali glinę, dodawali do niej rozdrobniony kamień albo piasek, a naczynia wypalali w piecach chlebowych

PRZEMYSŁAW POHL

niły się od średniowiecza. Ludzie sami przygotowywali glinę, dodawali do niej rozdrobniony kamień albo piasek, a naczynia wypalali w piecach chlebowych – opowiada Przemek.

Joanna dopowiada szczegóły:

– Kamienie często pochodziły z bani staroobrzędowców. Kiedy od wysokiej temperatury pękały i nie nadawały się już do sauny, garncarze rozcierali je na proszek i dodawali do gliny. Dzięki temu naczynia były mocniejsze. Dzisiaj używa się szamotu, ale kiedyś radzono sobie w zupełnie naturalny sposób.

Joanna i Przemek znają dziesiątki takich historii. I każda prowadzi do jednego wniosku – dawne garncarstwo Suwalszczyzny niemal zniknęło. Dlatego większość ich naczyń nawiązuje do dawnych form wytwarzanych w regionie.

– Nasze kubki, dzbany czy misy mają kształty inspirowane historycznymi naczyniami. Czasem pozwalamy sobie na bardziej współczesne szkliska albo dekoracje, ale sama forma pozostaje wierna temu, co kiedyś powstawało na Suwalszczyźnie – wskazują.

Przemysław, malując kolejne naczynie, opowiada: – Miejscowe wzornictwo było bardzo skromne. Liczyła się przede wszystkim funkcjonalność. Najczęściej pojawiał się prosty pasek albo delikatnie wydrapany zygzak. Piękno tkwiło nie w bogatym zdobieniu, ale w samej formie naczynia.

Joanna zdejmując z półek i pokazuje kolejne małe dzieła sztuki. Wydają się takie kruche, a w rzeczywistości są niezwykle trwałe i odporne na różne czynniki typu wilgoć czy wysoka temperatura. Nadają się do zmywania w zmywarce czy użycia w piekarniku.

– Zależy nam, żeby ludzie naprawdę z nich korzystali. Dawniej gliniane garnki były w każdej kuchni. Chcemy, żeby znowu wróciły na stoły, a nie stały tylko jako ozdoba – mówią małżonkowie.

Wskazują, że współcześnie praca przy tworzeniu ceramiki jest znacznie prostsza. Glina przyjeżdża w go-

towych workach, jest oczyszczona, wystarczy otworzyć opakowanie.

– Ale my chcieliśmy zrozumieć cały ten proces tworzenia, począwszy od wydobywania gliny. Nie chcieliśmy skupiać się tylko na lepieniu naczyń. Dlatego zaczęliśmy jeździć do ludzi, którzy jeszcze pamiętają, jak robiło się to dawniej. Można przeczytać o tym w książkach, obejrzeć filmy, skończyć kursy, ale nic nie zastąpi spotkania z garncarzem, który od dziecka patrzył, jak pracuje jego ojciec i dziadek – mówi Joanna.

Jednym z takich miejsc, w których garncarstwo „uprawiane” jest od wieków, jest Czarna Wieś Kościelna (w pow. białostockim). Drugim ważnym miejscem jest Kamionek Wielki (pow. elbląski).

– W tych miejscowościach mieszkają rodziny, w których to rzemiosło przechodzi z pokolenia na pokolenie. Oni mają to po prostu w rękach. To jest coś niesamowitego móc obserwować, z jaką łatwością pracują – mówi z podziwem Przemek.

Zgodnie dodają, że wiele nauczyli się dzięki ceramice.: – Glina uczy pokory. To materiał, który pokazuje, że nie wszystko w życiu da się zrobić szybko. Trzeba poczekać, aż wyschnie. Trzeba dać jej czas przed wypałem. A później jeszcze przeprowadzić cały proces bardzo spokojnie. Ona naprawdę uczy cierpliwości.

To właśnie dlatego coraz częściej trafiają do nich ludzie, którzy nigdy wcześniej nie mieli nic wspólnego z ceramiką. Przyjeżdżają z Suwałk, Augustowa, Sejna, ale też z drugiego końca Polski (w ich warsztatach regularnie bierze udział była prezydentowa Anna Komorowska). Niektórzy chcą nauczyć się toczyć na kole, inni – po prostu odpocząć.

– Słyszymy często: Ja nic nie umiem. Nie mam talentu. To nie dla mnie. A później okazuje się, że po kilku godzinach ktoś wychodzi z własnym kubkiem i jest z niego bardziej dumny niż z wielu rzeczy, które wcześniej w życiu zrobił.

Garncarskie warsztaty nie przypominają szkolnej lekcji. Nie ma ocen.

Nie ma pośpiechu. Joanna dobrze wie, jak ważne jest takie podejście. Na co dzień pracuje jako pedagog specjalny. Towarzyszy dzieciom z autyzmem, niepełnosprawnością intelektualną i afazją. W klasie również sięga po glinę.

– Bardzo często wykorzystuję ceramikę podczas zajęć. Widzę, jak dzieci się wyciszą. Jak zaczynają się otwierać. Jak nabierają wiary w siebie. To jest niesamowite – opowiada.

Dla niej glina nie jest tylko materiałem. Jest narzędziem budowania relacji.

– Dziecko nie musi nic mówić. Wystarczy, że zacznie ugniatać glinę. Bardzo często właśnie wtedy widać najwięcej emocji. Podobnie jest z dorosłymi. Ludzie przyjeżdżają do nas zmęczeni i przebudzowani, siadają przy kole, a po godzinie są zupełnie inni. Jakby ktoś zdjął z nich ciężki plecak – uśmiecha się Asia.

Jednak jej i jej męża marzenia sięgają znacznie dalej niż ściany obecnej pracowni. Przemysław mówi o nich z ogromnym spokojem. Jakby wiedział, że wszystko przyjdzie we właściwym czasie: – Chcielibyśmy stworzyć miejsce, w którym będzie można zobaczyć cały proces powstawania ceramiki – od gliny wydobytej z ziemi aż po gotowy garnek wyjęty z pieca.

Marzy im się stworzenie niewielkiego ośrodka tradycyjnego garncarstwa. Właśnie tu, w Maćkowej Rudzie. Takiego, w którym historia nie stoi za muzealną szybą, a jest żywa i można jej dotknąć.

– Chcielibyśmy mieć własne pryzmy gliny, miejsce do jej sezonowania, szlamowania, przygotowywania. Żeby ludzie zobaczyli, ile pracy kryje się w jednym kubku. Wiemy, że się da. To praca na lata, ale wierzymy, że kiedyś się uda – wyznaje Przemek.

A Joanna się uśmiecha: – Wie pani, czasami ktoś pyta, dlaczego tyle czasu poświęcamy na odtwarzanie czegoś, czego już prawie nie ma. A ja wtedy odpowiadam, że właśnie dlatego. Bo jeśli my tego nie zrobimy, to za kilka lat nie będzie już nawet kogo zapytać, jak wyglądało garncarstwo na Suwalszczyźnie.

Hadziuk zdradza kulisy i nowości 11. sezonu kultowego „Rancza”

Kultowy serial wraca po dekadzie, widzowie nie mogą się już doczekać premierowego odcinka nowej serii. Hadziuk, czyli znakomity śląski aktor, Bogdan Kalus zapewnia, że widzowie się nie zawiodą, a scenariusz jest świetny. Zapewnia, że nie zabraknie tak uwielbianej „ławeczki”, w zmienionym przez życie, ale doborowym składzie

Rozmawiał: Ireneusz Stajer

„Ranczo” wraca po dziesięciu latach. Jaka będzie „ławeczka 2026”? Minęła cała dekada, a i skład „ławeczki” będzie inny...

Mimo wszystko będzie bardzo podobna do tej sprzed dziesięciu lat. Niestety, nie mogę mówić o tym, co znajdzie się w fabule, bo nie mogę zdradzić szczegółów. Ale mogę powiedzieć, że tak jak w dziesięciu poprzednich seriach, panowie z „ławeczki” będą mieli bardzo interesujące, karkołomne pomysły na robienie różnych dziwnych rzeczy.

A „Mamrot” zostaje?

Tak, „Mamrot” zostaje (śmiech).

Na „ławeczce” pojawi się za to nowy Japycz. Daniel Olbrychski za śp. Franciszka Pieczkę. Ciekaw jestem, co pan Daniel wniesie swojego do tej roli...

Na pewno sprawdzi się w „Ranczu” bardzo dobrze. Jest wybitnym aktorem. Dla mnie i pozostałych kolegów to frajda zagrać z kolejną ikoną polskiego kina, siedząc na tej samej ławce. Najpierw był z nami Leon Niemczyk, potem Franciszek Pieczka, teraz Daniel Olbrychski, który zawsze podkreślał, że jest fanem „Rancza”. To wielka przyjemność zagrać z mistrzem.

Kiedy panowie z „ławeczki” weszli na plan filmowy?

Zdjęcia do serialu rozpoczęły się 9 czerwca w Dworcu Lucy we wsi Sokule na Mazowszu. Nasza trójka zasiadła na „ławeczce” we wtorek 30 czerwca. Zdjęcia zakończą się 8 sierpnia.

Jak wygląda praca?

W ogóle nie czuję, że mieliśmy z „Ranczem” dziesięć lat przerwy. Praca idzie w dobrym tempie. Myślę, że widzowie będą zadowoleni.

Co nas może zaskoczyć w fabule nowego „Rancza”?

Nasi fani mają pewne obawy, a i my (aktorzy – red.) też mieliśmy pewne obawy co do kontynuacji



Hadziuk w nowym „Ranczu”

serialu po dziesięciu latach. Bo wiadomo, takie działania zazwyczaj są mniej lub bardziej nietrafione. Mogę powiedzieć tylko tyle, że scenariusz jedenastej serii został bardzo dobrze napisany. Jego autorem jest zmarły już niestety Andrzej Grembowski, czyli Robert Brutter (napisał scenariusz 30 odcinków – red.), a przez dekadę wbrew pozorom niewiele zmieniły się realia w naszym kraju. Nie chciałbym powiedzieć, że zmarły scenarzysta okazał się prorokiem, ale jestem tego bliski. Jego wyczuwanie sytuacji, obyczajowości, komediowości naszego społeczeństwa było na bardzo wysokim poziomie. Kiedy przeczytałem „jednym haustem” scenariusz sześciu nowych odcinków, to stwierdziłem, że jedenasta seria jest najlepiej napisana.

Jak radzą sobie w 11. serii małżonki panów z „ławeczki”, które w poprzednich częściach serialu rozwinęły działalność gospodarczą?

Powiem tylko tyle, co mogę powiedzieć. W dalszym ciągu obo-

wiązuje nas bowiem tajemnica zawodowa. W 11. sezonie nasze żony pojawiają się dosyć marginalnie. Wątek mniejszego czy większego powodzenia ich interesów biznesowych nie jest uwypuklony.

Perypetie trzech dżentelmenów z „ławeczki” są bardziej uwypuklone?

Tak, w całej tej historii jest nas sporo. Fantastycznie współpracuje się nam z Danielem Olbrychskim. Jest świetnie przygotowany do swojej roli. Myślę, że pomimo tego, co zdarza się komuś powypisywać o nim w internecie, widzowie naprawdę będą bardzo mile zaskoczeni postacią Ignaca Japycza.

To już kolejna osoba z rodziny Japyczów...

Jest kuzynem Jana Japycza (śp. Leon Niemczyk) i Stanisława Japycza (śp. Franciszek Pieczka). I przyjechał z zagranicy.

Można jakoś odnieść fabułę 11. serii do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce?

Ona się nie zmieniła za bardzo w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ale to jest moje prywatne zdanie. Oglądając serial, mam wrażenie, że jedna strona polityczna będzie postrzegała „w krzywym zwierciadle” swoich oponentów politycznych, tak samo jak druga strona swoich rywali w polityce. Temat jest uniwersalny.

Praca na planie takiego serialu jak „Ranczo” zapewne to nie tylko harówka, ale chyba również dobra zabawa dla aktorów...

Próbowałem kiedyś siedzieć dwanaście godzin w otwartym słońcu na ławce w takiej temperaturze, którą mamy teraz za oknami? Nas to czekało. Dzień zdjęciowy trwa dwanaście godzin, a nie osiem, jak na przykład w fabryce. Z przerwą na obiad, kiedy jest czas na żartowanie. Pamiętam pierwsze dni „ranczowe” w 2005 roku, kiedy również było bardzo gorąco, a wpadliśmy jeszcze na „genialny” pomysł; skoro jesteśmy na wsi, to będziemy siedzieli w gumowcach. Potem wylewaliśmy z tych gumowców pot. Szybko zamieniliśmy je na inne obuwie. Przed 11. serią z przerażeniem patrzyłem na prognozy pogody. Na szczęście nie załapał się na „ławeczkę”, gdy było 40 stopni C w cieniu. Ale to jest nasza praca, którą trzeba wykonać. Nie możemy tłumaczyć się, jak choćby piłkarze, że „warunki były ciężkie”. Warunki są takie same dla wszystkich.

Kiedy będziemy mogli obejrzeć serial na antenie TVP?

Nie znamy dokładnej daty emisji. Czynione są starania, żeby stało się to jeszcze w tym roku. Na pewno nie od września, bo te sześć odcinków trzeba zmontować, a postprodukcja czasami trwa dłużej niż samo kręcenie serialu czy filmu. Myślę, że jedenasty sezon „Rancza” zostanie pokazany w TVP późną jesienią.

Nie szkoda, że powstające odcinki „Rancza” będą ostatnimi w realizacji tego serialu?

Myślę, że tych sześć odcinków będzie piękną kłamrą całego

„Rancza”. Nie ma sensu go przedłużać. Natomiast – i nie jest to tylko moje zdanie – nikt nie będzie już w stanie napisać scenariusza „Rancza” lepiej jak robił to Andrzej Grembowski. Aktorzy serialu nie chcą, żeby tworzył go ktoś inny.

Nad czym będzie pracował pan po „Ranczu”?

15 września mam oficjalną premierę w Teatrze Kamienica spektaklu „Na boku” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Cztery dni później, w tym samym teatrze, będzie moja premiera (debiut) w granej już od pewnego czasu „Metodzie na wnuczkę”, gdzie zastępuję jednego z kolegów. Plus spektakle, w których gram, a mianowicie „Niespodzianka” i „Petarda” w rzeczonyj Kamienicy oraz „Ostra jazda”, „Przygoda z ogrodnikiem” i „Erotic-Zdrój”.

A w pana życiu osobistym coś się zmieniło?

U mnie jest nuda. Mam tę samą żonę, tego samego syna, tego samego psa i te same marzenia, które staramy się realizować, głównie podróżnicze. Najchętniej zwiedzamy Azję Południowo-Wschodnią, czyli Malesję, Singapur, Wietnam, Kambodżę, Indonezję, Tajlandię. Ciągnie nas tam wszystko: klimat (choć czasami jest uciążliwy przez wysokie temperatury i dużą wilgotność), jedzenie oraz wszechstronny rozwój tych krajów. Do Kuala Lumpur na przykład jeżdżę od 18 lat i za każdym razem stolica Malesji wygląda inaczej. W zeszłym roku stwierdziliśmy, że to jest już miasto XXII wieku. W Singapurze byliśmy osiem lat temu i w zasadzie nie poznaliśmy miasta, tak się rozwinęło. W Europie mamy kilka ulubionych miejsc; nie licząc Londynu, gdzie dość często chodzimy po teatrach i nie tylko – to Włochy, Hiszpania, Portugalia, Czarnogóra.

Pana syn ma coś wspólnego z aktorstwem?

Nie, Piotr lata samolotami, ale nie jest pilotem. Kiedyś ten zawód nazywał się stewardem, a teraz jest to cabin crew w Ryanairze.

Widowiskowe zawody Strongmanów ściągnęły do uzdrowiska tłumy

Klaudia Kulak
Krynica-Zdrój

Widowiskowe konkurencje, siłacze z Polski i Europy oraz liczne atrakcje towarzyszyły zawodom w uzdrowisku.

Krynicki deptak ponownie stał się areną dla Pucharu Europy Strongman Team Poland, który współorganizuje najsilniejszy sądeczanin - Tomasz Kowal. Na jego zaproszenie do uzdrowiska przyjechał również znany strongman Ma-

riusz Pudzianowski, a rywali zająć podziwiały tłumy.

W zawodach wystartowali Bartłomiej Tarapata, Szymon Wójtowicz i Emil Kostrzewski z Polski, Edijs Rihards Krieviņš z Łotwy, Lukáš Svoboda z Czech oraz Oleh Pylypiak

z Ukrainy. Było m.in. przeciąganie tira, załadunek ciężkich kul oraz wyciskanie belki szkockiej. Zawodnicy musieli też przenosić zaproszone kobiety na swoich ramionach po okrągłej platformie. Zwyciężył Szymon Wójtowicz.



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU

krzyżowa panoramiczna: ...
zadzwoni na pogotowie; krzy-
żówka A-Z: gramofon; krzy-
żówka z hasłem: jaka głowa,
taki rozum; witówka panora-
miczna: "Bitwa pod Rasz-
nem", duet Jolek: "Piotrus Pan",
logofryt: Halina Konopacka;
szyfr: Joanna Koroniewska;
krzyżówka: szelma.

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



TARNÓW
SZEFOWA
TARNOWSKIEJ
„DROGÓWKI”
ZATRZYMAŁA
PRZESTĘPCĘ
W CHWILĘ
PO ROZBOJU
str. 3

www.gazetakrakowska.pl

UJŚCIE JEZUICKIE

Skandal! Ktoś włamał się do remizy i ukradł strażakom sprzęt do ratowania życia

Druhowie nie mogą jeździć na akcje, choć ich jednostka jest w krajowym systemie **str. 2**



ŻABNO

„Piasek”, Ania Rusowicz i Maria Sadowska wystąpią w weekend na święcie miasteczka **str. 3**

TARNÓW

Kierowcy przez ponad rok nie wiedzieli, że parking niedaleko centrum wyłączono z płatnej strefy. No i dalej płacili **str. 3**

ŁĘTOWICE

Mieszkańcy wsi i gmina chcieli fotoradaru, w końcu dostali zielone światło na jego montaż **str. 4**

TARNÓW

Mała Armia Pomagania w akcji. Na co dzień wspiera samotnych, ale też bezdomnych **str. 4**

TARNÓW



A to niespodzianka! Pod Witosem odkopali piwnice, a może tunel?

Wstrzymano prace przy przebudowie Placu Drzewnego. Znaleźli archeolodzy **str. 5**

Krystyna Trzupiek



Uważność na życie

Sierpień wchodzi powoli do sadów i na pola, które już wiedzą, że za chwilę zostaną zebrane. Pachnie kurzem unoszącym się z wiejskich dróg, jabłkami, które jeszcze nie są całkiem dojrzałe. W sierpniu ludzie ruszają w drogę. Ci z ciężkimi plecakami i nierzadko ciężkim sercem. Niosą więcej, niż widać. W bocznych kieszeniach mają kanapki, kurtkę na deszcz i butelkę wody. Głębiej – tęsknoty, straty, nadzieje.

Droga jest cierpliwa. Nie pyta, kim jesteś ani ile razy zawróciłeś. Przyjmuje każdy krok, nawet ten niepewny. Wie, że człowiek dojrzewa podobnie jak zboże – nie w jednej chwili, ale pod słońcem zwyczajnych dni, pod ciężarem codziennych trosk. Sierpień ma w sobie tyle nadziei. Przypomina, że wszystko, co naprawdę ważne, potrzebuje czasu, cierpliwości i drogi. Uczy, że nie każda strata jest końcem. Zboże znika z pola, by mogło stać się chlebem. Liść zaczyna żółknąć, bo umie odejść we właściwej chwili. Nawet dzień, choć coraz krótszy, nie protestuje. Oddaje po trochu światło, kłaniając się niżej.

Sierpień nie jest miesiącem pożegnań. Raczej przypomnieniem, że wszystko ma swój rytm. Są lata, kiedy trzeba wzrastać, i takie, kiedy trzeba umieć oddać to, co już dojrzało. Sierpniu, ucz nas wrażliwości. Obojętność na małe rzeczy zabija. Pomóż nam dostrzegać to, co niewielkie i pozornie nieistotne. Naucz cierpliwości wobec czasu, wdzięczności do Stwórcy i zachwytu nad stworzeniem. Nie pozwól nam wybiegać myślami ku jesieni, zanim naprawdę przeżyjemy lato. Każda chwila dojrzewa we własnym rytmie. Przypominaj, że serce, podobnie jak ziemia, jałowuje nie od braku wielkich wydarzeń, lecz od niedostatku uważności. Bądź uważny na życie!

Witaj Sierpniu...

TUCHÓW

Dwa dni z Festiwałem Wina

W sobotę i niedzielę dziesiąta edycja Międzynarodowego Festiwalu Wina w Tuchowie. Areną dwudniowego wydarzenia stanie się tuchowski Rynek. Przez cały weekend będzie można odwiedzić stoiska z winami oraz produktami lokalnymi. W sobotę o godz. 16 zaplanowano także uroczysty przemarsz ulicami miasteczka. Zwieńczeniem pierwszego dnia festiwalu będzie koncert Ani Rusowicz o godz. 21. Natomiast w niedzielę na scenie o godz. 19.30 zaprezentuje się Nikodem Liro, a półtorej godziny później odbędzie się koncert Mateusza Ziółko. (ROG)

TARNÓW

Wieczór z piosenką powstańczą

W sobotę o godz. 18.45 w Ogrodzie Sensorycznym w Parku Strzeleckim w Tarnowie kolejna edycja wydarzenia „Powstanie Pokoleń”. O oprawę muzyczną zadbają członkowie SOLski Chóru, a na uczestników czekać mają bezpłatne

śpiewniki oraz ich wersja online na smartfony. Rozdawane będą również białe-czerwone flagi. Już od godz. 13 obok Pałacyku BWA, odbywać się będą zajęcia strefy edukacyjnej „Powstańcem być”. (ROG)

Druhowie z OSP nie mogą ruszyć na pomoc. Złodzieje ukradli im sprzęt za 100 tys. zł!

Robert Gąsiorek

Ujście Jezuickie

Remiza OSP jednostki z Ujścia Jezuickiego w gminie Gręboszów została okradzona przez nieznanych sprawców. Druhowie szacują straty, a w konsekwencji utraty sprzętu jeden z ich pojazdów został wycofany z podziału bojowego.



FOT. OSP KSRG UJŚCIE JEZUICKIE

OSP Ujście Jezuickie to jednostka z powiatu dąbrowskiego, która należy do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Druhowie mają pełne wykształcenie oraz posiadali do tej pory sprzęt, który pomagał im nieść pomoc w różnych sytuacjach zagrożenia, w tym przy groźnych wypadkach drogowych.

Teraz takiej pomocy już nieść nie mogą. Wszystkie przez nieznanych sprawców, którzy włamali się do remizy OSP i ukradli cenny sprzęt służący do ratowania życia,

Strażacy z Ujścia Jezuickiego zostali przez nieznanych sprawców pozbawieni ważnego sprzętu ratowniczego

który znajdował się w jednym z pojazdów strażackich.

– W wyniku tego włamania musiałem wycofać jednostkę z podziału bojowego – mówi Grzegorz Skowron, prezes OSP KSRG Ujście Jezuickie.

Włamanie ujawniono 23 lipca rano. Do remizy przyszła wtedy właścicielka sklepu, który działa w tym samym budynku. Od razu zauważyła uszkodzone przez

włamywaczy drzwi. Wezwała policję, a także powiadomiła swojego męża, który jest strażakiem miejscowej OSP. Gdy mężczyzna pojawił się na miejscu, odkrył, że przestępcy dostali się także do garaży, w których znajdowały się pojazdy strażackie oraz sprzęt ratowniczy.

Druhowie byli w wielkim szoku, gdy zobaczyli puste półki, na których znajdowały się wcześniej urządzenia nie-

zbędne do prowadzenia różnych działań ratowniczych.

– Zginął nam sprzęt ratowniczo-gaśniczy w postaci pił spalinowych do drewna, a także stali i betonu oraz hydrauliczny nożyco-rozpie- racz. Nie ma też myjki ciśnieniowej i paru drobnych rzeczy, takich jak przedłużacz na bębnie – zaznacza prezes Skowron.

Strażacy oszacowali straty na około 100 tys. zł z czego sam sprzęt ratowniczy, który został skradziony, jest wart 70 tysięcy złotych. Wymienione muszą zostać również bramy garażowe, które uszkodzili włamywacze.

– Byliśmy ubezpieczeni i zgłaszamy straty. Będziemy też rozmawiać z wójtem gminy Gręboszów, a także na własną rękę szukać możliwości pozyskania jakichś sponsorów, aby uzupełnić ten sprzęt, który służy do ratowania ludzkiego życia – podkreśla prezes OSP KSRG Ujście Jezuickie.

RAFAŁ BRZOZOWSKI ROZBUJAŁ CZCHÓW



FOT. ANDRZEJ SKÓRKA

Rynek miasteczka nad Dunajcem tętnił życiem podczas dorocznych Dni Czchowa. Dużo pozytywnych emocji towarzyszyło w sobotę rodzinnemu rajdowi rowerowemu „Razem przed siebie”. Przed wieczornymi koncertami można było ekscytować się trial show w wykonaniu Łukasza Kowala, finalisty Mam Talent. Na scenie prezentowali się zaś laureaci konkursu „Majstersztyk”. Rafał Brzozowski – reprezentant Polski na konkurs Eurowizji w 2021 roku – wkroczył na scenę wieczorem i zaśpiewał swoje największe przeboje.

(ANS)

Andrzej Piaseczny, Ania Rusowicz i moc atrakcji na weekend ze świętem Żabna

Andrzej Skórka
Żabno

Kulminacja obchodów Dni Żabna już w weekend. Będzie dobra muzyka i zabawa.

W sobotę o godz. 17 dla upamiętnienia godziny „W” rozpocznie się koncert „Żabno śpiewa (Nie)zakazane piosenki”. W programie również wręczenie nagród burmistrza Żabna za osiągnięcia sportowe, a o godz. 19 koncert grupy „Omega” - uczestników talent show Disco Star. Sobotę zakończy biesiada z zespołem „I będzie grało”.

W niedzielę od godz. 16 koncert laureatów VIII Gminnego Festiwalu Pio-

senki Dziecięcej i Młodzieżowej RECHOTek. Potem Muzyczna Scena Młodych, a o godz. 18 koncert formacji Temporis Inmates. Godzinę później kolejna dawka muzyki, tym razem w wykonaniu Ani Rusowicz i Marii Sadowskiej. Występ Andrzeja Piasecznego, czyli gwiazdy tegorocznych Dni Żabna rozpocznie się o godz. 20. Około godz. 22 pokaz DJ Salis & laser show.

Przez cały weekend obok hali sportowej w Żabnie do dyspozycji będzie bezpłatna strefa zabaw, stoiska animacyjne, pojawi się wesołe miasteczko, stoiska handlowo-promocyjne i zaplecze gastronomiczne z degustacją potraw pań z KGW.

Sprawca rozboju zatrzymany. Ujęła go naczelniczka drogówki!

Robert Gąsiorek
Tarnów

W ręce policji wpadł 43-letni mieszkaniec Tarnowa, który zaledwie kilka dni po opuszczeniu zakładu karnego znów dokonał poważnego przestępstwa. Recydywista został jednak szybko zatrzymany przez znajdujących się w pobliżu zdarzenia policjantów drogówki.

Do zdarzenia doszło w połowie lipca, w rejonie ulicy Narutowicza w Tarnowie.

Agresywny mężczyzna zaatakował tam innego przechodnia. Po krótkiej szarpaninie napastnik ukradł poszkodowanemu 200 złotych w gotówce oraz zerwał mu z szyi łańcuszek, a następnie rzucił się do ucieczki.

44-letni mężczyzna, który padł ofiarą rozboju, zaczął wzywać pomocy. Zauważyli to policjanci z tarnowskiej drogówki, którzy akurat przejeżdżali w pobliżu radiowozem. W policyjnym pojeździe znajdowała się naczelniczka Wydziału Ruchu Drogowego podinsp. Zofia Kukła oraz mł. asp. Krzysztof Wiewióra.

Gdy 44-latek opowiedział im o tym, co się stało, natychmiast podjęli interwencję.

– W krótkim czasie zatrzymali i obezwładnili agresywnego sprawcę tego zdarzenia. Okazał się nim być znany policjantom 43-letni mieszkaniec Tarnowa – przekazała Komenda Miejska Policji w Tarnowie.

Napastnik zaledwie kilka dni wcześniej opuścił więzienie, gdzie odsiadywał wyrok za inne przestępstwa. Teraz decyzją sądu wrócił za kratki.



Sprawcę rozboju zatrzymała naczelniczka drogówki podinsp. Zofia Kukła oraz mł. asp. Krzysztof Wiewióra



Parking przy ul. Cichej jest już niedostępny. Ale tkwił w szczegółach informacji

ROK TEMU PARKING WYŁĄCZONO Z PŁATNEJ STREFY

Miejski parking w prywatnych rękach, a kierowcy i tak płacili

Paweł Chwał
Tarnów

Jak się okazuje, parking przy ulicy Cichej, pomiędzy Franciszkańską a Wątokiem, miasto... wydzierzało prywatnemu inwestorowi. I choć taki stan trwał od blisko roku, kierowcy nie mieli o tym pojęcia i płacili miastu za postój.

Kierowców, którzy w weekend chcieli zaparkować samochód na miejskim parkingu przy ulicy Cichej – na zapleczu WKU w Tarnowie zaskoczyła ustawiona na wjeździe zaporą wraz z przymocowaną do niej kartką.

Rok w niewiedzy

Wydrukowano na niej komunikat: „Teren prywatny. Zgodnie z umową dzierżawy z Gminą Miasta Tarnowa z dnia 30.06.2025. Okres dzierżawy od 1.07.2025-30.06.2028. Prosimy nie parkować pojazdów”.

W miniony poniedziałek przed południem teren parkingu częściowo został dodatkowo ogrodzony. Pozostawiono jedynie dostęp do stanowiska ładowania samochodów elektrycznych.

– Miejsc do parkowania w centrum jest jak na lekarstwo. Stąd nie mogę pojąć tego, że miasto pozbyło się

parkingu, w wykonanie którego przecież sporo zainwestowało – dziwi się Jakub, który w niedzielę chciał zostawić pojazd w tym miejscu. Z parkingu korzystał wcześniej wiele razy.

Najpierw rozbiórka, potem budowa

Jak ustaliliśmy, miasto wydzierzało parking przy ulicy Cichej prywatnemu inwestorowi, który na sąsiedniej działce – wzdłuż ulicy Franciszkańskiej planuje wybudować bursę międzyszkolną z prywatnym akademikiem, z myślą o uczniach szkół ponadpodstawowych oraz studentach. Rozpocząć ma się wyburzanie i rozbiórka istniejących budynków, które w ostatnich latach coraz bardziej specyficy ten rejon miasta.

– Parking ten nie był specjalnie oblegany przez kierowców. Zazwyczaj były na nim wolne miejsca, dlatego zdecydowaliśmy się na wydzierzawienie go, wychodząc naprzeciw inwestorowi, który będzie korzystał z niego podczas budowy. Z powodu rozbiórki i trwającej inwestycji chwilowo niedostępny dla dzieci będzie także znajdujący się obok plac zabaw, przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa – tłumaczy Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Parkowanie było... za darmo

Parking powstał kilkanaście lat temu. Do płatnej strefy parkowania został wyłączony w 2020 roku. Wtedy też ustawiony został przy nim parkometr, zamontowana została stacja ładowania samochodów elektrycznych. Umowa dzierżawy z prywatnym inwestorem obowiązuje od roku, ale do tej pory parking był ogólnodostępny. Nieświadomi tego kierowcy uiszczali opłaty parkingowe, mimo że nikt tego nie sprawdzał.

– Parkingowi zostali uprzedzeni, że mają tam nie wchodzić, gdyż na mocy umowy dzierżawy jest to teraz teren prywatny i do końca czerwca 2028 roku jest wyłączony ze strefy płatnego parkowania – przyznaje Jacek Chrobak, dyrektor Targowisk Miejskich.

Sam parkometr na razie pozostał przy Cichej, gdyż jego przenosiny wiązałyby się z koniecznością uzyskania różnego rodzaju zgód, m.in. od konserwatora zabytków, a także doprowadzeniem sieci w nowe miejsce.

Po zakończeniu prac rozbiórkowych budynków przy Franciszkańskiej budowa bursy ma potrwać rok. Poza nowym budynkiem, który stanie w tym miejscu zagospodarowany ma zostać także teren działki przy Franciszkańskiej.

KRÓTKO

TARNÓW

W mościckiej przychodni remont

Rozpoczęły się prace remontowo-modernizacyjne w Mościckim Centrum Medycznym. Ich celem jest nowa aranżacja wnętrza jednej z największych przychodni w mieście, która ma usprawnić pracę personelu, a pacjentom ułatwić komunikację z placówką i korzystanie z badań.

Główną przestrzenią robót budowlanych, które prowadzone mają być do końca wakacji, będzie parter, gdzie dobudowane zostaną dwa nowe gabinety, które zostaną następnie skoordynowane z pozostałymi, znajdującymi się na tym poziomie budynku.

– Dzięki nowej aranżacji przestrzeni chcemy znacząco ułatwić codzienną komunikację oraz poruszanie się po przychodni. Po przebudowie większość poradni specjalistycznych będzie znajdować się w jednym miejscu i nie będzie potrzeby przemieszczać się po całym budynku – tłumaczy Filip Bianche, prezes Mościckiego Centrum Medycznego.

Jak tłumaczy, realizowane prace to realizacja wizji rozwoju placówki, którą zawarł w przedstawionej przez siebie strategii spółki. Zakłada ona stworzenie placówki medycznej – przyjaznej, dostępnej i dopasowanej do potrzeb pacjenta.

– To prace poprzedzające kolejne działania, które będziemy wdrażać w całej placówce, również dzięki środkom, które udało nam się pozyskać w międzyczasie z programu Feniks – tłumaczy Filip Bianche.

Roboty budowlane prowadzone są w godzinach 7-16 i wiążą się z pewnymi utrudnieniami dla pacjentów w poruszaniu się po budynku oraz uciążliwości związane z hałasem. Przychodnia pracuje normalnie. W związku z utrudnieniami nie ma odwołań zabiegów czy konsultacji lekarskich. (PACH)

Obywatele Kolumbii zatrzymani po kontroli

Robert Gąsiorek
Powiat brzeski

Funkcjonariusze tarnowskiej jednostki Straży Granicznej zatrzymali siedmiu obywateli Kolumbii, którzy nielegalnie pracowali w jednej z firm na terenie powiatu brzeskiego.

Zatrzymanie mężczyzn pochodzących z Ameryki Południowej to pokłosie kontroli, jaką tarnowscy pogranicznicy przeprowadzili w firmie z powiatu brzeskiego działającej w branży budowlanej. Podczas weryfikacji dokumentów zatrudnionych tam siedmiu Kolumbijczyków okazało się, że żaden z nich nie posiadał aktualnego zezwolenia na pracę.

– Jej świadczenie bez odpowiednich pozwoleń stanowi rażące naruszenie przepisów regulujących rynek pracy i zatrudnianie cudzoziemców. W związku z wy-

krytymi nieprawidłowościami, każdy z obywateli Kolumbii został ukarany mandatem karnym w wysokości 1000 złotych. Wobec cudzoziemców zostało też wszczęte przewidziane prawem postępowanie administracyjne, w wyniku którego zostali oni zobowiązani do powrotu do kraju pochodzenia w wyznaczonym terminie, a także roczny zakaz ponownego wjazdu do Polski i pozostałych państw członkowskich strefy Schengen – informuje Karpacki Oddział Straży Granicznej.

Kłopoty czekają również właściciela firmy, w której pracowali Kolumbijczycy. Za powierzenie pracy cudzoziemcom z naruszeniem prawa grozi mu wysoka grzywna. Straż Graniczna przypomina, że wykonywanie pracy przez cudzoziemców wymaga spełnienia wszystkich warunków określonych w obowiązujących przepisach.

Ludzie od dawna domagali się fotoradaru. W końcu dopięli swego, bo jest zgoda!

Robert Gąsiorek
Łętowice

Jeszcze w tym roku na drodze wojewódzkiej nr 975 w Łętowicach pojawi się fotoradar. Od dawna zabiegali o to mieszkańcy wsi, a także gmina Wierzchosławice. Zgodę wydał Główny Inspektorat Transportu Drogowego.

Obecnie w regionie tarnowskim znajduje się sześć fotoradarów. Pięć z nich: w Jasieniu, Jastwi, Zgłobicach, Ładnej i Pogórskiej Woli mierzy prędkość kierowców przy DK 94. Natomiast w Uszwi stoi przy DK 75.

Wkrótce fotoradar pojawi się również na drodze wojewódzkiej niedaleko Tarnowa, przy DW 975.

– Zgodnie z podpisanym porozumieniem, za instalację fotoradaru w Łętowicach odpowiedzialna jest Gmina Wierzchosławice. Będzie to



Urządzenie do pomiaru prędkości trafi do Łętowic po przeniesieniu z innej lokalizacji w kraju

fotoradar - Fotorapid CM, który zostanie przeniesiony z innej lokalizacji – przekazał naszej redakcji Wojciech Król, rzecznik prasowy Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego.

DW nr 975 biegnącą przez Łętowice codziennie pędzą tysiące samochodów. Wąska i kręta trasa stanowi połączenie autostrady A4 z drogą krajową nr 94 w Wojniczu i po-

konuje ją sporo samochodów ciężarowych oraz osobówek. Mimo że obowiązują tam ograniczenia prędkości do 50 km/h, a na niektórych odcinkach nawet do 40 km/h, to wielu kierowców nie stosuje się do znaków i mknie przez Łętowice z dużo większymi prędkościami.

Mieszkańcy od lat domagają się budowy obwodnicy. W tej sprawie organizowano

nawet protesty. Inwestycja jest dopiero na etapie projektowania. – Dopóki nie ma obwodnicy, ruch się nie zmniejszy – mówi Wojciech Aleksander, zastępca wójta gminy Wierzchosławice. – Mieszkańcy od lat domagali się zamontowania fotoradaru w tej części miejscowości. Ruch, zwłaszcza tranzytowy przez Łętowice, jest naprawdę duży. Tędy przejeżdżają ciężarówki i wiele samochodów osobowych z północy w kierunku południa Polski i Słowacji. Obciążenie – z roku na rok – jest coraz bardziej odczuwalne i stwarza coraz większe zagrożenie, zwłaszcza gdy kierowcy nie jadą zgodnie z dozwoloną prędkością. Tuż obok jest szkoła, przedszkole i kościół – dodaje.

Instalacja fotoradaru w Łętowicach będzie kosztowała gminę Wierzchosławice 65 tysięcy złotych. Urządzenie ma się pojawić w tym roku, ale nie podano dokładnego terminu.

Noc pod znakiem podpalacza?

Andrzej Skórka
Powiat dąbrowski

Aż trzy pożary wybuchły w nocy z niedzieli na poniedziałek (26-27 lipca) w powiecie dąbrowskim. Wszystkie przypadki odnotowano w polach na terenie jednej gminy.

Zgłoszenia na stanowisko oficera dyżurnego komendy Państwowej Straży Pożarnej w Dąbrowie Tarnowskiej napływały kolejno z terenu gminy Olesno.

Palilo się w miejscowościach: Breń, Olesno, a także Podborze.

– Pierwsze zgłoszenie wpłynęło o godz. 22.25. Palilo się w sumie około 70 sztuk bali oraz siano na polu. Strażacy po zabezpieczeniu miejsca przystąpili do gaszenia pożarów podając bezpośrednio wodę na palące się bale. Działania zakończyły się po 2 w nocy – informował mł. dryg. Piotr Prosowicz, oficer



Przyczynę pożarów ustalają policjanci

prasowy KP PSP w Dąbrowie Tarnowskiej.

W akcjach brało udział 6 zastępów strażaków, nikt nie został poszkodowany. Sprawą zajmuje się dąbrowska policja.

– Policjanci wykonali oględziny na miejscu. Trwają czynności wyjaśniające czy w zdarzeniach tych udział brały osoby trzecie – mówi st. asp. Mariusz Przeniosło, oficer prasowy KP Policji w Dąbrowie Tarnowskiej.

Ich plany na wakacje to... pomaganie

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Dostawa ciepłych posiłków, zakupów spożywczych, a nawet mały remont – na to mogą liczyć samotni i schorowani seniorzy z Tarnowa również w czasie wakacji. Pomoc niosą wolontariusze z Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego ZKS Unia Tarnów oraz mieszkańcy, tworząc Małą Armię Pomagania.

Mimo wakacji remont u jednego z seniorów, którym opiekują się wolontariusze trwa w najlepsze. Prace prowadzone są w kuchni, która nie była odnawiana od kilkadziesiąt lat. Członkowie Małej Armii Pomagania wzięli do rąk pędzle i odświeżyli już jej wnętrze. W pomieszczeniu wymieniają również meble i podłogę.

To jednak nie koniec, bo regularnie co wtorek wpadają

z wizytą do samotnych i schorowanych seniorów. Dostarczają zakupy na cały tydzień, a potrzebujący mieszkańcy mogą także liczyć na pomoc w domowych porządkach, wymianę pościeli, ciepły posiłek, rozmowę, a nawet nową fryzurę. Niedawno zorganizowali dla nich wspól-

ny grill, gdzie wszyscy, którymi opiekują się mieli okazję poznać się, pobyć razem i zjeść coś smacznego.

– Cieszymy się, że chętnych do pomagania mimo wakacji nam nie brakuje. My nie odpoczywamy, bo pracy jest sporo, ale dajemy radę, bo do naszej armii dołączają kolejne osoby z Tarnowa – mówi Beata Janowska-Ptasznik, koordynatorka wolontariatu i Małej Armii Pomagania. Kolejne tygodnie już dokładnie rozplanowane. Będzie porządkowanie ogród-

ków należących do seniorów.

Mała Armia Pomagania wspiera też osoby bezdomne. Na prośbę siostry Bernadetty z Kuchni dla Ubogich przy Klasztorze Ojców Bernardynów, wolontariusze zbierają plecaki, walizki i bidony dla tych, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, a na plecach noszą cały dorobek życia. Można je dostarczać do kuchni przy Klasztorze o. Bernardynów lub do salonu fryzjerskiego „U Beaty i Kasi” przy ul. Kasieńskiego 46.



Mała Armia Pomagania nie ma czasu na odpoczynek i pomaga też w czasie wakacji

Zagadkowe odkrycie na Placu Drzewnym. Na razie nikt nie wie co dokładnie skrywało się tam pod płytami i warstwą ziemi

Paweł Chwał
Tarnów

Dopiero co rozpoczął się remont Placu Drzewnego z pomnikiem Wincentego Witosa w Tarnowie, a prace już trzeba było wstrzymać. Po usunięciu betonowych płyt i górnej warstwy ziemi robotnicy natknęli się bowiem na tajemnicze zabudowania. Konieczne są badania.

Teren placu jest ogrodzony. W ubiegłym tygodniu robotnicy zdemonstrowali i wywieźli słupy ogłoszeniowe – tak zwane „okrągłaki”, stare ławki oraz betonowe płyty, pamiętające jeszcze czasy PRL-u, którymi wyłożony był cały plac. Po czym przystąpili do prac ziemnych. Te jednak zostały szybko przerwane. Sprzęt został zabrany i od tygodnia na placu budowy nic się nie dzieje.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Prace ruszyły pełną parą w ubiegłym tygodniu, po czym trzeba było je przerwać

Takiego odkrycia nikt się nie spodziewał

– W trakcie wykopów natrafiono na pozostałości zasypanych piwnic lub tuneli. Na razie trudno dokładnie stwierdzić, co to jest i jak duży obszar one zajmują. Dlatego, po konsultacji z pracownikami tarnowskiej de-

legatury służby ochrony zabytków zdecydowaliśmy o tym, aby powołać inspektora nadzoru archeologicznego i przebadać cały teren georadarem. Potrwa to do połowy sierpnia. Dopiero wówczas zapadnie decyzja, co dalej stanie się ze wstrzymanym remontem – tłumaczy

Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Wiele wskazuje na to, że w ziemi znajdują się zasypane piwnice po dawnych kamienicach, które stały w tym miejscu. Nie można wykluczyć jednak również tego, że mogą być to pozostałości starszych obiektów historycz-

nych. Nieopodal – na placu Morawskiego, dokopano się bowiem do dobrze zachowanych fortyfikacji z czasów hetmana Jana Tarnowskiego.

Tego typu badania nie były wcześniej planowane, gdyż sądzono, że teren został już sprawdzony i uporządkowany, kiedy wytyczano tutaj plac. Pomnik Wincentego Witosa, który również przejdzie renowację, stoi w tym miejscu od 1988 roku. To wówczas plac po raz ostatni przechodził większy remont.

Na razie nie wiadomo, jak niespodziewane odkrycie wpłynie na ewentualne, dalsze opóźnienia. Zgodnie z harmonogramem remont ma zakończyć się w lipcu przyszłego roku.

Metamorfoza placu w centrum miasta

Przez lata Plac Drzewny bardziej odstraszał niż zachęcał do tego, aby spędzać na nim czas. Duże, betonowe

płyty chodnikowe, stare ławki i latarnie, stopnie schodów wykonane z asfaltu, do tego nieciekawe towarzystwo powodowały, że miejsce to mieszkańcy Tarnowa zazwyczaj omijali szerokim łukiem.

– Mam nadzieję, że wreszcie coś się tutaj zmieni. Nie tylko wizualnie, ale również pod względem użytkowania tego miejsca. Że nie będę bała się przyjść tutaj z dziećmi, że będziemy mogli bezpiecznie z niego korzystać – mówi Monika, tarnowianka, którą spotkaliśmy przy remontowanym placu.

Inwestycja zdążyła już także wywołać kontrowersje z powodu wycinki pięciu do-rodnych i zdrowych drzew iglastych.

W zamian – jak przekonuje magistrat – na placu posadzonych ma zostać 19 nowych drzew, pojawi się także 1,5 tys. krzewów oraz ponad tysiąc bylin.

©P

Małopolscy policjanci na miejsce swojego święta wybrali Rynek w Tarnowie

Robert Gąsiorek
Tarnów

Tarnów był gospodarzem Małopolskiego Święta Policji. Obchody nie ograniczyły się tylko do części oficjalnej.

Uroczystości rozpoczęła msza święta w bazylice katedralnej. Następnie na Rynku odbył się uroczysty apel, podczas którego wręczono odznaczenia, awanse, a nowo przyjęci funkcjonariusze złożyli ślubowanie.

Potem nie zabrakło atrakcji zarówno dla dorosłych, jak i najmłodszych. Po uroczystym apelu była okazja z bliska zobaczyć sprzęt jakiego na co dzień używają policjanci, a także przedstawiciele innych służb mundurowych.

Na chętnych czekały stoiska m.in. Urzędu Statystycznego czy Lasów Państwowych. Gratką był udział w wydarzeniu Grzegorza Dudy oraz pokaz samochodów, w tym repliki Forda Focusa Janusza Kuliga.



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Prawo jazdy wciąż na topie. Sięga po nie coraz więcej 17-latków

Paulina Szymczewska
paulina.szymczewska@polskapress.pl

Prawo jazdy od lat pozostaje jedną z najczęściej zdobywanych kwalifikacji. Dla jednych to przepustka do pierwszej pracy, dla innych szansa na większą niezależność czy przebranżowienie. Od marca br. doszedł jeszcze jeden argument – kursy mogą rozpocząć osoby, które ukończyły 17 lat.

Kursy na prawo jazdy od lat cieszą się niesłabnącą popularnością – zarówno wśród młodzieży, jak i dorosłych. Prawo jazdy coraz częściej jest również dodatkowym atutem na rynku pracy. W wielu ofertach zatrudnienia pracodawcy wskazują prawo jazdy kategorii B jako mile widzianą lub wręcz wymaganą kwalifikację. Dotyczy to nie tylko przedstawicieli handlowych czy kurierów, ale także pracowników biurowych, serwisantów czy



FOT. ANDRZEJ SKÓRKA

Zdawalność egzaminów na prawo jazdy w tarnowskim MORD rośnie od kilku lat

osób zajmujących się obsługą klientów.

To, jakie znaczenie ma posiadanie „prawka”, widać zwłaszcza poza największymi miastami. W regionach, gdzie wiele miejscowości nie ma dogodnych połączeń komunikacyjnych, własne auto ułatwia dojazd do pracy czy szkoły. Dla wielu mieszkańców oznacza też często możliwość podjęcia zatrudnienia w oddalonych miejscowościach, a niekiedy

szansę na zmianę pracy na lepiej płatną.

Dzisiaj kursy na prawo jazdy są coraz lepiej dostosowane do potrzeb kursantów. Obok tradycyjnych zajęć teoretycznych wiele ośrodków oferuje naukę z wykorzystaniem platform e-learningowych. Dużą popularnością cieszą się też aplikacje z bazą pytań egzaminacyjnych, a szkoły jazdy stawiają na bardziej elastyczne grafiki zajęć, umożliwiające pogodzenie kursu z nauką lub pracą.

Zmienia się też podejście do samego szkolenia. Instruktorzy większy nacisk kładą nie tylko na przygotowanie do egzaminu, ale również na naukę bezpiecznego i odpowiedzialnego korzystania z auta. Kursanci uczą się przewidywania zagrożeń, właściwej reakcji w trudnych sytuacjach oraz ekonomicznej jazdy.

Nowością, która wywołała duże zainteresowanie zarówno wśród młodzieży, jak i ośrodków szkolenia kierowców, są

przepisy umożliwiające rozpoczęcie przygody z prawem jazdy już w wieku 17 lat. Wszystko dzięki nowelizacji ustawy „Prawo o ruchu drogowym”. Nowe regulacje obowiązują od marca 2026 r. Młodzi ludzie mogą rozpocząć szkolenie i przystąpić do egzaminu państwowego, jednak do ukończenia 18. roku życia mogą prowadzić samochód wyłącznie w obecności doświadczonego opiekuna.

Tarnowskie szkoły jazdy szybko dostosowały swoją ofertę do zmian. W materiałach informacyjnych i harmonogramach kursów pojawiły się już specjalne nabory dla 17-latków, a pierwsze grupy rozpoczęły szkolenia wkrótce po wejściu nowych przepisów w życie.

Zdaniem właścicieli szkół jazdy wcześniejsze rozpoczęcie kursu może być korzystne zarówno dla młodych kierowców, jak i ich rodziców. Zdobyć doświadczenia za kółkiem jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności ma sprzyjać kształtowaniu dobrych nawyków i większej pewności podczas samodzielnej jazdy.

Nowe przepisy widać już w statystykach Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Tarnowie. Jak mówi dyrektor Paweł Gurgul, z miesiąca na miesiąc rośnie udział 17-latków przystępujących do egzaminów na prawo jazdy. W pierwszym półroczu stanowili oni ok. 12 proc. wszystkich kandydatów, dzisiaj udział zbliża się już do 20 proc.

Pierwsze miesiące obowiązywania nowych przepisów przyniosły jeszcze jedną obserwację: najmłodsi kandydaci radzą sobie na egzaminach lepiej niż pozostali zdający. W tym roku średnia zdawalność w tarnowskim MORD, jeśli chodzi o egzaminy praktyczne na kategorię B, przekracza 40 proc., a wśród 17-latków wynosi nawet 60-65 proc. – Młodzi ludzie są w większości dobrze przygotowani do egzaminu, zarówno jeśli chodzi o część teoretyczną, jak i praktyczną – zauważa Paweł Gurgul.

Dodajmy, że zdawalność w tarnowskim MORD rośnie systematycznie od kilku lat i jest najwyższa w Małopolsce.

REKLAMA

001155953

ŚWIADECTWA KWALIFIKACJI SZKOLENIA OKRESOWE

Euforia

O.S.K.

WSZYSTKIE KATEGORIE

WWW.OSK-EUFORIA.PL

TARNÓW, UL. KRAKOWSKA 14
TEL. 14 307 03 13
KOM. 791 700 313

Sukcesy młodych pływaków

Roman Kieroński
Pływanie

Medale, punktowane lokaty i rekordy życiowe – to dorobek reprezentantów naszego regionu w rozegranych na basenie w Olsztynie Mistrzostwach Polski 14-latków.

Na olsztyńskiej pływalni brylowała zawodniczka Brzeskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji Maria Kacer, zdobywając cztery złote medale na dystansach 200 i 400 metrów stylem zmiennym, 200 metrów stylem dowolnym i na tym samym dystansie stylem motylkowym w rewelacyjnym czasie 2.19,57 min – będącym jej nowym rekordem życiowym. Na dystansie 400 metrów „kraulem” popłynęła po srebrny krążek.

– Znakomita postawa Marysi sprawiła, że otrzymała powołanie do reprezentacji Polski na rozgrywane w stolicy Słowenii Lublanie Mistrzostwa Krajów Europy Wschodniej – mówi ojciec i trener zawodniczki Marcin Kacer.

Jej klubowa koleżanka Oliwia Mardoń z powodzeniem startowała w kilku finałach A. Maja Grajdura dzielnie walczyła w finałach B, a na dystansie 200 metrów motylkiem poprawiła swoją „życiówkę”. Także w finałach B pływała Liliana Książczyk, udział w eliminacjach zakończyła Barbara Gałek.

O włos od medalu

Brzeskiej sztafecie 4x100 metrów kobiet w stylu zmiennym do brązowego medalu zabrakło zaledwie 0,06 sekundy. W czwartej w kraju

sztafecie pływały: Liliana Książczyk, Oliwia Mardoń, Maria Kacer i Maja Grajdura.

Uzyskane przez brzeskie pływaczki rezultaty, sprawiły, że w klasyfikacji drużynowej MP ekipa BOSiR-u zajęła pierwsze miejsce!

Medal, cztery finały A

Wicemistrzynią Polski po raz drugi w swojej karierze została zawodniczka Sokoła Mościce Tarnów Małgorzata Kalisz. Podopieczna trenera Anny Jasiak i Urszuli Mróz-Tarkowskiej zdobyła srebrne medale w wyścigu na dystansie 800 metrów stylem dowolnym w czasie nowego rekordu życiowego 9.29,51 minuty oraz na dystansie 1500 metrów. Rywalizację na dystansie 400 metrów także kraulem ukończyła na trzecim miejscu.

Płynący w finale A Filip Grześiak poprawił swój rekord życiowy na dystansie 100 metrów stylem dowolnym. Rezultat 57,12 sekundy dał mu w efekcie ósmą lokatę. Na tym samym miejscu z czasem 2.40,39 minuty uplasowała się na dystansie 200 metrów stylem motylkowym Pola Kłósek. Piętnastą zawodniczką w Polsce została specjalizująca się w stylu motylkowym Julia Ścibisz.

Ona także cieszyła się z nowego rekordu życiowego który aktualnie wynosi 2.44,86 minuty.

„Życiówkę” na dystansie 50 metrów stylem grzbietowym czasem 32,20 sekundy poprawił Nikolaas Gibała.

Ekipa Sokoła Mościce w gronie startujących 56 klubowych zespołów sklasyfikowana została w efekcie na 24. miejscu.

KRÓTKO

KARTING

Śladami Roberta Kubicy

W ramach programu „Lato w mieście” na obiekcie Małopolskiego Ośrodka Sportów Motorowych przy ul. Kochanowskiego w Tarnowie kontynuowany jest największy w Polsce projekt sportowo-edukacyjny „Pierwszy krok w kartingu – Śladami Roberta Kubicy 2026”. Młodzi adepci kierowcy mają dla siebie do dyspozycji profesjonalnych trenerów sportu kartingowego i specjalistów z zakresu bezpieczeństwa ruchu drogowego. Uczestnicy zajęć mogą uzyskać najważniejsze informacje z zakresu właściwej pozycji za kierownicą i techniki jazdy oraz bezpiecznego pokonywania zakrętów. Oprócz samych jazd na gokartach organizatorzy przygotowali dla dzieci i młodzieży wiele atrakcji – między innymi konkursu z bezpieczeństwa ruchu drogowego, tor slalomowy gdzie uczestnicy chodzą w alikoglach i narkoglach oraz testy i ćwiczenia z szybkości reakcji. Dodatkowo w ramach zajęć odbywają się ćwiczenia z pierwszej pomocy przedmedycznej. – Udać się nam zainspirować początkujących adeptów do naszego sportu. Cieszymy się, że zainteresowanie tym wspinałem, aktywnym sportem młodzieżowym jest ogromne. Zaletą prowadzonych przez nas zajęć jest to, że dzieci cały czas muszą ćwiczyć swoją koncentrację, wzmacniać siłę i wytrzymałość. Uczestnicy sami kierują pojazdem i dzięki temu mogą poczuć prawdziwe emocje i rozwijać wiele pożytecznych cech charakteru – mówi prezes TTSK K-Team Rafał Kiwior. Podkreśla, że karting jest doskonałą alternatywą na nudę i sposobem aby w wolnym czasie młodzież nie sięgała po alkohol i narkotyki. Szczegółowe informacje pod numerem: 601 791 990.

Roman Kieroński



Ania Brożek i Marcin Dzieński na ścianie i przez życie krocą w udanym duecie

ANNA BROŻEK REGULARNIE W ŚCISŁEJ CZOŁÓWCE

Jej przygoda na ścianie trwa już kilkanaście lat

Roman Kieroński
Wspinaczka sportowa

W rozegranych na krakowskim Rynku zawodach o Puchar Świata w sztafecie mieszanej reprezentowali nasz kraj Anna Brożek i Marcin Dzieński. Tarnowianie awansowali do fazy pucharowej i w debiutującym starcie uplasowali się ostatecznie na szesnastym miejscu.

Po raz pierwszy w PS rozegrane zostały na czterech ścianach.

– Niestety, wcześniej nie mieliśmy okazji odbycia tych specyficznych treningów, ale pierwszy start wypadł obiecująco i nie wykluczam że już w najbliższym czasie powalczymy o bardziej spektakularne sukcesy – obiecuje Ania.

Zaczęło się od zabawy

Anna Brożek sportową przygodę rozpoczęła od treningów piłki ręcznej, mogła zostać lekkoatletką, ale ostatecznie poświęciła się wspinaczce sportowej.

– Na pierwsze zajęcia zaprowadził mnie mój tato Janusz – pasjonat wspinaczki, ale tej wysokogórskiej. Początkowo traktowałam zajęcia jako dobrą zabawę. Szybko jednak poczułam bluesa i postanowiłam treningi potraktować poważnie. Będąc już uczennicą III LO zo-

stałam zawodniczką Pałacu Młodzieży i pierwsze wspinaczkowe ostrogi zdobywałam pod okiem Marcina Bibro – wspomina.

Pierwsze sukcesy

Anna Brożek po raz pierwszy w MŚ Juniorek wystąpiła w roku 2014. W debiutującym starcie zajęła 20. miejsce, jako pierwsza Polka pobięła na ścianie poniżej 8 sekund. Szybko awansowała do reprezentacji Polski seniorek.

W MŚ w roku 2016 zajęła 10. miejsce. Dwa lata później w Innsbrucku została wicemistrzynią świata!

W ścisłej światowej czołówce plasowała się w kolejnych latach. Siedmiokrotnie z powodzeniem reprezentowała nasz kraj w ME.

W prestiżowych zawodach World Games (wspinaczka nie była wtedy jeszcze dyscypliną olimpijską) w rywalizacji ze światową czołówką zajęła wysoką, siódmą lokatę.

Nauka i sport

W rozgrywanych w Szanghaju Akademickich Mistrzostwach Świata w roku 2016 zdobyła złoty medal. Dwa lata później z Bratysławy wró-

Na pierwsze zajęcia zaprowadził mnie mój tato Janusz. Początkowo traktowałam zajęcia jako dobrą zabawę

ciła z brązowym krążkiem. Start w akademickiej imprezie był możliwy, bowiem po zdaniu matury podjęła studia w AGH Kraków.

Mimo iż na treningi musiała dojeżdżać do Tarnowa, ukończyła je na kierunku: zarządzanie i inżynieria produkcji, obroniła pracę związaną z jej sportową pasją, „Logistyka transportu ściany wspinaczkowej z Polski do Gruzji”.

Wspólna pasja

W kontynuowaniu kariery bardzo pomaga jej współpraca z Marcinem Dzieńskim. Są parą także w życiu prywatnym.

Razem ćwiczą – Marcin jest bowiem także trenerem – startują w rozgrywanych wspólnie w kategorii kobiet i mężczyzn zawodach.

– Ćwiczenia w naszej dyscyplinie w przeciwieństwie np. do gier zespołowych są momentami może bardziej monotonne, ale dzięki Marcinowi są jednak fajne i pozwalające na dochodzenie do perfekcji, a to zawsze było i jest moją ambicją – zapewnia Anna.

Jeszcze w tym sezonie wspinaczki czeka start w ME, ale limit polskich zawodniczek ograniczony jest do czterech, a konkurencja w kraju spora. Anna Brożek wystąpi jeszcze w zawodach Pucharu Świata w Chinach i wierzy w sukcesy.

©P



Przed utalentowaną Marią Kacer kolejne medalowe zdobycze nie tylko na krajowych pływalniach

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

PORONIN

SZUKALI NAJDŁUŻSZEGO GÓRALSKIEGO WARKOCZA

Ponad 130 centymetrów miały najdłuższe warkocze uczestniczek XXIV konkursu na Najpiękniejszy Warkocz, jaki zorganizowano w Poroninie.

str. 5



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

PORONIN

Rowerzysta wjechał pod koła. W ciężkim stanie trafił do szpitala w Zakopanem. **str. 3**

TATRY SŁOWACKIE

Zmarł 21-letni turysta z Polski. Poślizgnął się i spadł 150 metrów. Zmarł na miejscu. **str. 4**

ZAKOPANE

Nowe znaki na Bachledzkim Wierchu. Teraz mogą wjechać tam tylko właściciele działek. Czy to ukroci jazdy quadów? **str. 4**

NOWY TARG

Hokejowa spółka ma już radę nadzorczą. Teraz czas na wybór prezesa. **str. 4**

SZAFLARY
W OBRONIE WÓJTA SZAFLAR STANĘŁA ŻONA. ZROBIŁA WPIS W INTERNECIE. I SIĘ DOPIERO ZACZĘŁO
str. 3

FOT. LUKASZ BOBEK

Łukasz Bobek



Gdy leje deszcz, kierowcy klną jak szewc

Podhale jest sparaliżowane, gdy pada deszcz. W sezonie droga z Zakopanego do Nowego Targu zajmuje niejednokrotnie 1,5 godziny. Stoi zakopianka, a także boczne uliczki. Korki robią się nawet na drogach gminnych i osiedlowych. Region ten – przynajmniej pod względem komunikacyjnym – nie jest gotowy na taki najazd gości.

Gdy leje, wszyscy wsiadają do własnych samochodów. A gdy do tego dochodzi jeszcze piątek – czyli dla niektórych koniec wakacji, a dla innych początek – mamy murowany paraliż komunikacyjny. Zakopianka wtedy stoi.

To efekt ogromnej liczby samochodów, ale także skrzyżowań ze światłami, rond czy przejazdów kolejowych. Co chwilę opadające szlabany i zmieniająca się sygnalizacja świetlna sprawiają, że cała droga krajowa stoi.

Z jednej strony mamy kolej – wygodną alternatywę dla własnego samochodu. Z drugiej – przejazdy kolejowe, które jeszcze bardziej potęgują korki. Sytuacja jest wręcz patowa. Moim zdaniem nawet modernizacja zakopianki na odcinku Nowy Targ – Zakopane (zapowiadana przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad) niewiele zmieni. A jeśli na drodze krajowej powstaną – jak zapowiadają – dodatkowe skrzyżowania ze światłami, by ułatwić życie mieszkańcom, będzie jeszcze gorzej. W korkach utkną wszyscy, w tym lokalni kierowcy. Wyjadą co prawda z dróg podporządkowanych bez obawy, że ktoś ich staranuje, ale co z tego, skoro za chwilę staną w zatorze przed światłami?

Jakie jest rozwiązanie tej sytuacji? Nie mam zielonego pojęcia. Wiem za to, że w deszczowe dni w trakcie sezonu turystycznego najlepiej w ogóle nie odpalać samochodu.

BIAŁKA TATRZAŃSKA

Mężczyzna przygnieciony traktorem

Podczas prac leśnych z wykorzystaniem ciągnika rolniczego doszło do wypadku, w wyniku którego śmierć poniósł 78-letni mężczyzna.

Do wypadku doszło 22 lipca w lasie w Białce Tatrzańskiej. 66-letni kierujący jadąc ciągnikiem rolniczym z przyczepą załadowaną drewnem, na pochyłym terenie leśnej drogi nie zapanował nad pojazdem w wyniku czego ten wywrócił się przygniatając pasażera. Obrażenia okazały się bardzo poważne co w następstwie skutkowało śmiercią 78-letniego mężczyzny. 66-letni kierujący ciągnikiem w chwili zdarzenia był trzeźwy. (ŁB)

ZAKOPANE

Pijany rowerzysta był poszukiwany

Policjanci zakopiańskiej drogówki podczas kontroli drogowej w centrum Zakopanego zatrzymali pijanego rowerzystę z województwa śląskiego, który był poszukiwany listem gończym. Mężczyzna wpadł 27 lipca br. tuż przed go-

dziną 22 na ul. Broniewskiego. Badanie alkometrem wykazało, że 34-latek miał blisko 2 promile alkoholu w organizmie. Za jazdę w stanie nietrzeźwości został ukarany mandatem 2500 zł. Oprócz tego został zatrzymany. (ŁB)

Zwycięstwo o włos. Gorczyca i Januszyk najszybsi w Tatra SkyMarathonie 2026

Łukasz Bobek

Tatry

Bartosz Gorczyca pokonał morderczą trasę Tatra SkyMarathonu w czasie 4 godzin, 37 minut i 42 sekund. Drugi na mecie Dawid Malina stracił do niego tylko 36 sekund, a trzeci Dominik Tabor – 57 sekund. Wśród kobiet bezkonkurencyjna okazała się Iwona Januszyk. Olimpijka i mistrzyni skialpinizmu wbiegła na metę z czasem 5 godzin, 38 minut i 8 sekund.

Główny bieg liczył 45,4 kilometra oraz aż 3300 metrów pionowych podbiegów. To wysiłek porównywalny do trzykrotnego wejścia z Morskiego Oka na Rysy! Zawodnicy wbiegali m.in. na Starorobociański Wierch (2176 m n.p.m.) i pokonywali granie Tatr Zachodnich. Na takiej trasie samo przygo-



Tatry SkyMarathon przyciągnął mnóstwo biegaczy i zapewnił morderczy wysiłek w pięknej scenerii

townie fizyczne nie wystarczało. Kluczowe było zarządzanie siłami, ostrożność na śliskich, kamienistych zbiegach oraz precyzyjne planowanie jedzenia i picia.

Tegoroczna edycja festiwalu była prawdziwym świętem biegania górskiego. Na siedmiu różnych dystansach – od 5 do 120 kilometrów – wystartowało około 1500 zawodników z 37 krajów. Do Tatr przyjechali biegacze

m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Ekwadoru, Indonezji czy Nowej Zelandii.

Wszystkie trasy kończyły się na Siwej Polanie w Witołwie, u wylotu Doliny Chochołowskiej. Najdłuższy i najbardziej wymagający bieg – Orava 120 – wystartował w piątek wieczorem ze słowackiego Twardoszyna. Uczestnicy mieli do pokonania 120 kilometrów i 5300 metrów przewyższeń w trud-

nych, nocnych warunkach. Zwyciężył Artur Baran, osiągając niesamowity czas 13 godzin, 27 minut i 42 sekund.

Bieg połączył polskie Tatry ze słowacką Orawą. Sportowcy bez przeszkód pokonywali granicę na szlaku, jednak dla organizatorów było to ogromne wyzwanie logistyczne. Nad bezproblemowym i bezpiecznym przebiegiem imprezy czuwało 170 wolontariuszy, służby ratunkowe oraz samorządy z obu stron granicy.

Dyrektor imprezy, Marcin Rzeszółtko, wraz z Klubem Wysokogórskim w Zakopanem, stawiają sobie poprzeczkę wysoko. Zawody, które w poprzednich latach gościły cykle Golden Trail World Series i Skyrunner World Series, starają się o dołączenie do legendarnego systemu UTMB. Tatrzański festiwal udowodnił, że jest jedną z najważniejszych i najbardziej widowiskowych imprez biegowych w Europie.

ZDJĘCIE DNIA



Tegoroczna, 51. edycja Poroniańskiego Lata przejdzie do historii jako jedno z najbardziej udanych wydarzeń tego sezonu wakacyjnego pod Tatrami. Zwieńczeniem kilkudniowego święta podhalańskiej kultury i lokalnej tradycji był niedzielny koncert Kamila Bednarka. Popularny wokalista dał widowiskowy występ, który przyciągnął pod scenę w Poroninie prawdziwe tłumy. Kamil zaprezentował koncert pełen żywiołowej energii i pozytywnych wibracji. Artysta od pierwszych minut nawiązał doskonały kontakt z publicznością. Szeroki uśmiech nie zniknął z jego twarzy. (ŁB)

Wystawa w Zakopanem o zrywie robotników z Radomia w czerwcu 1976 r.

Marcin Szkodziński
Zakopane

W Parku Miejskim w Zakopanem otwarto plenarną wystawę poświęconą wydarzeniom Radomskiego Czerwca 1976 roku.

Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie na Rzecz Upowszechniania Wiedzy i Tradycji w Jochymówce. Wystawa ma na celu przybliżenie dramaturgii oraz konsekwencji zrywu robotniczego z 1976 roku, kiedy to po ogłoszeniu drastycznych podwyżek cen rząd PRL pod naciskiem strajków musiał wycofać się ze swoich decyzji.

– Czerwiec 76 to ważna data w polskiej historii. Od 25 czerwca 1976 roku rozpoczęła się polska i europejska droga do wolności. Bez Radomskiego Czerwca nie byłoby Sierpnia 80 – podkreślał obecny na konferencji w Zakopanem prezydent Radomia, Radosław Witkowski.

Wystawa w Zakopanem eksponuje także wątki lokalne. Mieszkańcy Podhala po represjach władz komunistycznych wobec radomskich robotników aktywnie włączali się w akcje pomocy.

Na ekspozycji odwiedzający mogą zobaczyć archiwalne dokumenty, pamiątkowe fotografie oraz unikalne relacje świadków tamtych czasów.

Rowerzysta wyjechał wprost pod koła auta. W ciężkim stanie trafił do szpitala

Łukasz Bobek
Poronin

Do poważnego wypadku doszło w nocy z niedzieli na poniedziałek na zakopiance w Poroninie. Rowerzysta wyjeżdżający ze stacji paliw nagle zjechał na przeciwny pas i został uderzony przez samochód osobowy. Był reanimowany. Z poważnymi obrażeniami ciała trafił do zakopiańskiego szpitala.

Do wypadku doszło przed godz. 3 w nocy. 36-letni rowerzysta z powiatu tatrzańskiego wyjeżdżający ze stacji paliw z nieznanymi przyczynami nagle zjechał na przeciwny pas, którym poruszał się samochód osobowy Fiat Panda. Doszło do zderzenia czołowego, po którym rowe-

rzysta doznał poważnych obrażeń ciała i przez świadków zdarzenia był reanimowany do czasu przyjazdu ratowników. Mężczyzna trafił do szpitala.

Badanie krwi wykazało w organizmie rowerzysty blisko 3 promile alkoholu. Pobrano jego krew do dalszych badań.

Policjanci sprawdzili stan techniczny pojazdu oraz trzeźwość 47-letniego kierowcy z powiatu tatrzańskiego. Kierowca fiata był trzeźwy, jednak policjanci pobrali jego krew do dalszych badań.

Śledczy przesłuchali pierwszych świadków zdarzenia. Zabezpieczyli także pojazdy biorące udział w zdarzeniu do dalszych oględzin. Wszelkie okoliczności tego wypadku ma wyjaśnić teraz policyjne dochodzenie.



Do wypadku doszło na zakopiance, na wysokości stacji paliw. Rowerzysta w ciężkim stanie trafił do szpitala



Rafał Szkaradziński odrzuca zarzuty opozycji. Uważa, że zrobił wiele dobrego

POLITYKA W SZAFLARACH CHCĄ ODWOŁAĆ WÓJTA

W obronie wójta stanęła jego żona. W nietypowy sposób

Łukasz Bobek
Szaflary

„Mój mąż nie ma żadnego romansu i nie ma żadnej kochanki. On wie, że jakbym się o czymś takim dowiedziała to na pewno trzeciej kadencji by nie skończył bo leżał by już na cmentarzu dwa metry pod ziemią” - w taki emocjonalny sposób postanowiła bronić swojego męża Rafała Szkaradzińskiego jego żona. Jej wpis w mediach społecznościowych dotyczy walki politycznej w gminie. Opozycja zbiera bowiem podpisy pod wnioskiem o odwołanie wójta.

Żona wójta Szaflar chciała zatrzymać polityczny atak na męża. Jej wpis w internecie przyniósł jednak zupełnie inny efekt. Zamiast ucichnąć, sprawa stała się jeszcze głośniejsza.

Wszystko zaczęło się od akcji opozycji. Grupa 32 mieszkańców pod wodzą radnego Rafała Wilkusa postanowiła odwołać wójta Rafała Szkaradzińskiego. Założyli komitet i zbierają podpisy pod wnioskiem o referendum. Zarzucają mu między innymi złe zarządzanie gminą i wielkie długi. Twierdzą, że zadłużenie gminy urosło z 8 mln zł w 2014 roku

do ponad 31 mln pod koniec 2025 roku.

Opozycja krytykuje też chaos przy inwestycjach. Wskazuje na zniszczoną halę namiotową i fontannę bez podłączenia do wody. Zarzuca wójtowi braki w kadrach oraz konflikty ze strażakami z OSP. Aby doszło do referendum, przeciwnicy muszą zebrać podpisy 10 procent mieszkańców. Potem w głosowaniu musi wziąć udział około 2200 osób.

Rafał Szkaradziński nie zamierzał milczeć. Wydał oficjalne oświadczenie i zorganizował konferencję prasową. Odrzucił wszystkie oskarżenia opozycji. Zapewnił, że rozkopane drogi i utrudnienia to po prostu cena za szybki rozwój gminy.

– Tam, gdzie oni widzą problem, strach i grozę – my widzimy rozwój, przejściowe utrudnienia i szansę na rozwój – napisał wójt w oświadczeniu.

Wylczył sukcesy, takie jak budowa szkół, przedszkoli, dróg oraz rozwój geotermii. Dodał, że gmina wydała na inwestycje ponad 300 mln zł. Wybór polityczny nazwał startem „pomiędzy odwagą, a lękiem”.

Kiedy polityczny spór trwał w najlepsze, do akcji wkroczyła żona wójta. Opublikowała na Facebooku długi post. Wprowadziła w nim całkowicie nowe, przy-

watne wątki. Przede wszystkim zaznaczyła, że jej mąż nie ma romansu i kochanki. Zrobiła to w dosadny sposób.

– Mój mąż nie ma żadnego romansu i nie ma żadnej kochanki. On wie, że jakbym się o czymś takim dowiedziała to na pewno trzeciej kadencji by nie skończył bo leżał by już na cmentarzu dwa metry pod ziemią – czytamy.

Żona wójta wyznała jednak, że nie mieszkają razem.

– Owszem mieszkamy osobno, ale jedynym powodem jaki jest to fakt wieloletniej sytuacji jak miała na nas wpływ właśnie w życiu, które musimy łączyć z życiem gminnym – tłumaczyła. Zdradziła też, kto wcześniej rządził w domu: „Jestem osobą, która w życiu przed gminą była szyją mojego męża i rządziłam w związku (przepraszam tu Rafała, że takie rzeczy stwierdzam tutaj na forum, ale czy się mu podoba czy nie tak było). Teraz będąc Wójtową musiałam się go zacząć słuchać i w pewnym momencie naszego życia lepszym i bezpieczniejszym rozwiązaniem dla nas obojga było zamieszkanie osobno.”

Kobieta podsumowała swój stosunek do męża w bardzo obrazowy sposób: „Ja jako mieszkanka daję Wójtowi złoty medal za działania na rzecz naszych wszystkich miejscowości. Jako żona daję mu złotą kartkę.”

MOŻESZ POMÓC

ZAKOPANE

Zbierają krew na Krupówkach

Wakacyjny wypoczynek pod Tatrami to nie tylko wycieczki po szlakach i wydarzenia kulturalne. Władze miasta i Regionalny Punkt Krwiodawstwa po raz kolejny przypominają o bezcennym darze, jakim jest krew. W każdą wakacyjną środę przy ul. Krupówki staje specjalny krwiobus, w którym mieszkańcy oraz wypoczywający na Podhalu turyści mogą podzielić się życiem.

Wydarzenie to ma w Zakopanem długą i bogatą historię. Jak przypomina Maria Lambrecht – szefowa punktu krwiodawstwa w Zakopanem, akcja poboru krwi w tym popularnym punkcie miasta odbywa się już od 24 lat.

– Od 2002 roku gościmy na Krupówkach w każdą środę lipca i sierpnia. Teraz mamy do dyspozycji bardzo wygodny autobus, w którym oddawanie krwi przebiega w naprawdę komfortowych warunkach. Po prostu trzeba tylko chcieć – mówiła Maria Lambrecht.

Letnia mobilna stacja krwiodawstwa cieszy się ogromnym uznaniem wśród osób przyjeżdżających. Wyniki pierwszych tegorocznych zbiorów wyraźnie pokazują, że urlop nie przeszkadza w pomaganiu innym. – Co roku obserwuję, że turyści do nas wracają, co jest niezwykle budujące i bardzo pozytywne – podkreśla organizatorka.

Rejestracja dawców odbywa się w każdą wakacyjną środę w godzinach od 9:30 do 14:30. Zespół medyczny przyjmuje średnio od 30 do 40 osób podczas jednego dyżuru.

Do oddania krwi należy się wcześniej odpowiednio przygotować. – Nie wolno być po spożyciu alkoholu i należy zjeść wcześniej lekki posiłek. Jeśli zaplanuje się taką wizytę u nas w krwiobusie, wszystko przebiegnie sprawnie – mówi pani Maria. (MS)

Nie żyje 21-letni Polak. Spadł ok. 150 metrów

Łukasz Bobek
Tatry

Tragedia w słowackiej części Tatr Wysokich. 21-letni Polak zginął po upadku z dużej wysokości w rejonie Dolinki pod Wagą. Młody mężczyzna poślizgnął się w trudnym terenie podczas odwrotu ze szlaku.

Do tragicznego zdarzenia doszło w sobotę, 25 lipca 2026 roku, w godzinach przedpołudniowych. Dwójka turystów z Polski wyruszyła w góry z zamiarem zdobycia szczytu Wysoka w Tatrach Słowackich.

Podczas podejścia na grani napotkali jednak bardzo śliski i niebezpieczny teren. Młodzi ludzie podjęli odpowiedzialną decyzję o przerwaniu dalszej wspinaczki. Prawdopodobnie uznali, że kontynuowanie drogi w takich warunkach niesie ze sobą zbyt duże ryzyko. Obró-

cili się i rozpoczęli zejście w dół.

Niestety, podczas schodzenia doszło do dramatycznego wypadku. W pewnym momencie 21-letni turysta poślizgnął się na stromym zboczu. Mężczyzna stracił równowagę i spadł w przepaść około 150 metrów.

Jego towarzysz wezwał pomoc. Na miejsce niezwłocznie skierowano śmigłowiec z Popradu. W drodze na miejsce zdarzenia maszyna zabierała na pokład dwóch ratowników górskich ze stacji w Wysokich Tatrach.

Niestety, upadek z tak dużej wysokości okazał się śmiertelny. Lekarz mógł jedynie stwierdzić zgon. Ciało zmarłego zostało przetransportowane do Starego Smokowca.

Drugi z polskich turystów wyszedł z wypadku bez żadnych obrażeń. W zejściu do schroniska Chata pod Rykami pomógł mu pracownik schroniska.

Zakopane. Bachledzki Wierch z zakazem wjazdu. To następstwo walki z quadami

Łukasz Bobek
Zakopane

Bachledzki Wierch w Zakopanem odcięty. Urząd miasta postawił nowe znaki – tym razem zakazujące wjazdu w ten rejon wszystkim z wyjątkiem właścicieli. I od razu wywołało to wojnę.

Nowe znaki pojawiły się na wszystkich drogach dojazdowych do Bachledzkiego Wierchu. To znaki zakazu ruchu B-1, a pod nimi tabliczka: „Nie dotyczy właścicieli gruntów na Bachledzkim Wierchu”. Jest to o tyle istotne, że wcześniej funkcjonowały przepisy zezwalające na dojazd do pól i działek zarówno właścicielom, jak i dzierżawcom.

W ten sposób urząd miasta chce walczyć z plagą quadów, które jeździły po Bachledzkim. W wielu przypadkach komercyjne wyprawy



Zakaz ruchu dotyczy wszystkich z wyjątkiem właścicieli działek. Czy to ograniczy wyprawy quadów?

organizowane dla turystów zbaczają tam, gdzie nie powinny, i rozjeżdżają pola prywatnych osób. Na to z kolei słano skargi do urzędu.

Firmy organizujące przejazdy broniły się, że mają prawo jeździć drogą przez Bachledzki, bo dojeżdżają do gruntów wydzierżawionych. Sytuacja była patowa.

Leszek Golonka, komendant straży miejskiej w Zako-

panem, mówi, że znaki zakazujące wjazdu pojawiły się na wszystkich drogach dojazdowych na Bachledzki – zarówno od strony Antałówki, jak i Wojdyłów.

– Jak dotąd nie otrzymaliśmy zgłoszeń o quadach. Pojawiły się samochody turystów, którzy zignorowali znaki i wjechali. Tłumaczyli się, że chcieli się... poopalać. Dostali mandaty – mówi.

Dodaje, że patrole strażników pojawiają się przy wjazdach na Bachledzki regularnie. – W terenie są 4 patrole i każdy z nich ma obowiązek w czasie służby pojawić się tam po cztery razy. Także jeśli komuś wejdzie do głowy łamanie zakazu, musi się liczyć z konsekwencjami – ostrzega komendant.

Ci, którzy walczyli z quadami, są zadowoleni. – Nareszcie będzie spokój, a pola nie będą rozjeżdżane – mówi jedna z kobiet, mieszkanka Antałówki.

Nie wszystkim jednak nowe przepisy się spodobały. Zadzwoniła do nas góralka, która żaliła się, że nie może skosić swojego pola.

– Mam tam grunt, ale nie mam męża ani traktora. Wynajęłam chłopca, co pojedzie i skosi. A on mi dzwoni, że nie da rady, bo straż miejska stoi i jest znak zakazu. To nie jest w porządku. Jak ja mam skosić pole? – pyta poirytowana kobieta.

Uważaj, gdy leci śmigłowiec TOPR

Łukasz Bobek
Tatry

Śmigłowiec TOPR w locie powoduje silną falę powietrzną, która może wytrącić z równowagi, zrzucić plecak, czy podenerwować niektóre przedmioty. A te, fruujące na oślep, mogą być zagrożeniem dla ratowników.



Śmigłowiec Sokół należy do ratowników

Trwa szczyt sezonu letniego, a widowiskowe akcje z udziałem śmigłowca przyciągają uwagę tłumów. Niestety, skrajna nieodpowiedzialność i ciekawość turystów stwarzają bezpośrednie zagrożenie dla życia zarówno poszkodowanych, jak i ratowników.

– W związku ze wzmożonym ruchem turystycznym obserwujemy niepokojące zachowania w górach i tym samym apelujemy: Akcje z użyciem śmigłowca budzą uzasadnione emocje i zainteresowanie. Zwracamy się jednak z gorącym apelem do tu-

rystów o niezbliżanie się do pracującego śmigłowca, zabezpieczenie wszelkich rzeczy, które mogą stanowić dla nas zagrożenie (luźne ubrania, karimaty itp.). Każdy, nawet najdrobniejszy kamień lub przedmiot zrzucony z góry lub poderwany przez pęd powietrza stanowi dla nas śmiertelne zagrożenie – napisali ratownicy TOPR w informacji o ostatnich akcjach ratunkowych w górach.

Spółka Podhale Nowy Targ z radą nadzorczą

Maciej Zubek
Sport

Proces tworzenia spółki Podhale Nowy Targ Sp. z o.o., która ma przejąć prowadzenie seniorskiej drużyny hokejowej, wkracza w kolejny etap. Burmistrz Nowego Targu powołał Radę Nadzorczą, której zadaniem będzie sprawowanie nadzoru nad działalnością spółki.

W skład Rady Nadzorczej weszli: Ewa Bobek - skarbnik Miasta Nowy Targ, Paweł Piekło - radca prawny od lat związany ze środowiskiem hokejowym, Barbara Pierwoła - główna księgowa Starostwa Powiatowego w Nowym Targu oraz dr Mariusz Wcisło - doktor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Senior Manager w firmie CRIDO. Jak podkreślono w komunikacie Urzędu Miasta, osoby te posiadają kwalifikacje wymagane dla człon-

ków rad nadzorczych spółek komunalnych i mają gwarantować transparentne gospodarowanie środkami publicznymi.

Miasto poinformowało również, że wszelkie formalności związane z rejestracją spółki prowadzi pełnomocnik burmistrza Artur Pu-

stówka. Jednocześnie MMKS Podhale formalnie przekazał nowej spółce prawo do ubiegania się o licencję na występy w TAURON Hokej Lidze, a stosowne dokumenty zostały już złożone do Polskiego Związku Hokeja na Lodzie.

Powołanie Rady Nadzorczej oznacza, że kolejnym krokiem będzie wybór prezesa. Wiadomo, że do zakończonego już konkursu zgłosiły się cztery osoby. Wśród kandydatów znajdują się dwaj byli reprezentanci Pol-

ski i wychowankowie Podhala – Krzysztof Zapala oraz Rafał Sroka.

Krzysztof Zapala potwierdził, że zgłosił swoją kandydaturę i przyznał, że posiada już wstępny plan funkcjonowania klubu.

Z kolei siedmiokrotny mistrz Polski i olimpijczyk z Albertville Rafał Sroka podkreślił, że zdecydował się kandydować na stanowisko prezesa, ponieważ chce pomóc w przywróceniu normalnego funkcjonowania Podhala.



Aplikację na stanowisko prezesa złożyli m.in. Krzysztof Zapala (z lewej) i Rafał Sroka

Rekordowe warkocze liczyły ponad 130 cm

Marcin Szkodziński
Poronin

Aż 124 uczestniczki stanęły do rywalizacji w XXIV Konkursie na Najpiękniejszy Warkocz w Poroninie.

Zawody odbyły się w ramach 51. Poroniańskiego Lata.

Najdłuższe z mierzonych warkoczy przekraczały długość 130 cm. Jednak za każdym takim wynikiem kryją się lata pielęgnacji, cierpliwości i codziennego

trudu. W kuluarach konkursu zapytaliśmy uczestniczki o to, jak wygląda dbanie o tak wyjątkowe włosy na co dzień.

- Mycie i pielęgnacja zajmują około godziny, bo trzeba nałożyć odżywki, a później to

wszystko rozczesać i wysuszyć - tłumaczyła Anna Krauzowicz z Nowego Targu. Najmłodsza zaprezentowana na scenie dziewczynka miała zaledwie 1,5 roczku, a jej warkoczek mierzył już ponad 30 cm.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Ulepieni z marzeń lepią pamięć. Jak miłość i glina ocaliły ginącą tradycję Suwalszczyzny

Są miejsca, które powstają z biznesowego planu. I są takie, które rodzą się z marzeń noszonych przez całe życie. Warsztat Tradycji Gliniuszka, czyli pracownia ceramiczna Joanny Jakubowskiej – Pohl i Przemysława Pohl w Maćkowej Rudzie należy do tej drugiej kategorii. To opowieść o dziecięcej fascynacji, odwadze, która dojrzała latami, i miłości, dzięki której marzenia stały się wspólnym projektem

Anna Gryza-Aneszko

Maćkowa Ruda 50 (pow. sejneński). Od progu pracowni Gliniuszka pachnie gliną. Na drewnianych półkach stoją misy, kubki i dzbany inspirowane dawnym garncarstwem Suwalszczyzny. Jedne czekają na szkliwienie, inne dopiero schną po zdjęciu z koła garncarskiego. W rogu stoi piec do wypału – serce całego warsztatu. To właśnie tutaj miękka glina zamienia się w ceramikę, która może przetrwać dziesiątki, a może nawet setki lat. Na stole czekają na malowanie różnorodne naczynia. A wśród tego wszystkiego kręci się dwoje ludzi – Joanna Jakubowska – Pohl z Sejnu oraz Przemysław Pohl z Leszna. Połączyła ich miłość – nie tylko do siebie, ale także do gliny.

– Możemy chyba powiedzieć, że jesteśmy jedynymi garncarzami na Suwalszczyźnie – mówi Joanna. – Są w regionie pracownie ceramiczne, są osoby, które czasem siadają do koła garncarskiego, ale jeśli chodzi o takie tradycyjne garncarstwo, nawiązujące do tego, co kiedyś robiono tutaj, to właściwie już go nie ma.

Zafascynował ją białoruski garncarz przy drewnianym kole

Warsztat Tradycji Gliniuszka istnieje od czterech lat. Jednak marzenie o tym miejscu zrodziło się znacznie wcześniej, kiedy kilkuletnia dziewczynka zobaczyła podczas jednego z festynów garncarza pracującego przy drewnianym kole.

– Pamiętam to do dziś. Był to pan z Białorusi. Toczył na takim tradycyjnym kole kopanym nogą. Patrzyłam jak zahipnotyzowana. Nie miałam odwagi podejść i dotknąć gliny, ale wiedziałam, że kiedyś chciałam umieć robić to samo – wspomina z iskrą w oku Joanna.

To wspomnienie zostało z nią na lata. Później było liceum, studia, kolejne prace. Marzenie gdzieś przycichło. Ale nigdy nie zniknęło.

– Był taki moment po studiach, kiedy nie miałam pracy i wymyśliłam sobie, że otworzę pracownię garncarską. Nie zastanawiałam się



Joanna Jakubowska-Pohl i Przemysław Pohl tworzą w Maćkowej Rudzie piękną ceramikę. Planują zbudować tu niewielki ośrodek tradycyjnego garncarstwa. Taki, w którym historia nie stoi za muzealną szybą, a jest żywa i można jej dotknąć

nawet, gdzie nauczę się garncarstwa. Wiedziałam tylko, że chcę to robić. Chodziłam do urzędu pracy pytać o dotację. Dopiero później zorientowałam się, że sam zapal nie wystarczy, cała papierologia mnie pokonała – wspomina.

Jednak marzenia mają to do siebie, że nie lubią być odkładane zbyt długo. Kilka lat później do Sejnu przyjechała ceramiczka z Rosji. Prowadziła warsztaty. Joanna na nie się zapisała.

– I nagle wszystko wróciło. To wspomnienie z dzieciństwa. Ta fascynacja gliną. Poczulałam, że właśnie tego mi brakowało. Warsztaty nie były jednak łatwe, bo prowadząca była bardzo wymagająca, a wręcz surowa. Krzyczała na nas. Cokolwiek zrobiliśmy, wszystko

było złe. Wracałam do domu i myślałam: przecież to nie tak powinno wyglądać. Jeśli kiedyś będę uczyć ludzi, chcę, żeby nikt się nie bał. Żeby ceramika kojarzyła się z radością, spokojem i cierpliwością – wyznaje.

To był moment przełomowy. Joanna zrozumiała, że chce nie tylko tworzyć, ale również uczyć innych.

Kiedy się poznaliśmy, Przemek powiedział, że pierwszą rzeczą, jaką razem zrobimy, będzie pracownia ceramiczna. Nie dom, nie ogród, a pracownia

JOANNA JAKUBOWSKA – POHL

Los znowu jej pomógł. Rozpoczęła pracę w Gminnym Ośrodku Kultury Gminy Suwałki i przy pierwszej możliwej okazji wyjechała do Łuczyny koło Otwocka – miejsca, które od dziesięcioleci jest jednym z najważniejszych ośrodków kształcenia rzemieślników w Polsce.

– Zapisałam się na pierwszy stopień ceramiki. Kiedy wróciłam, już wiedziałam, że to jest dokładnie to, co chcę robić w życiu. Powiedziałam dyrektorze, że musimy w naszym Gminnym Ośrodku Kultury zrobić pracownię ceramiczną.

Brzmiało odważnie, ale Joanna tym razem nie poprzestała na marzeniach. Napisała projekt, zdobyła dotację i zaczęła działać. W międzyczasie ukończyła kolejne stopnie kursu ceramiki.

– Dostałam pomieszczenie w piwnicy. Niewielkie. Trzeba było wszystko zrobić od początku. Sama zdierałam stare tynki. Sama urządziłam pracownię. Kupiliśmy piec... – urywa i się uśmiecha. – Firma przysłała mi nie ten piec, który zamówiłam. Strażacy z OSP pomogli go wnieść i stwierdziłam, że jest jeszcze lepszy niż myślałam. Stał u mnie prawie miesiąc. Kiedy przyjechał pan odpowiedzialny za jego podłączenie, powiedział: To nie jest pani piec.

Joanna już wtedy знаła Przemysława. Spotkali się tuż po jego przeprowadzce z Wielkopolski na Suwalszczyznę. Przemek kupił siedlisko w Maćkowej Rudzie, mimo że początkowo nie zakładał, że zostanie tu na stałe.

Któregoś razu przyszedł do niej, a ona opowiedziała mu historię z piecem. – Powiedziałam jeszcze, że właściwy piec, ten mój, jest gdzieś pod Lesznem. A wiedziałam, że przecież stamtąd pochodzi Przemek. On spojrzał na etykietę z nazwiskiem i mówi: Przecież to przyjaciółka mojej siostry. Nie mogliśmy uwierzyć – wspomina Joanna.

Śmieją się, że chyba właśnie wtedy los postanowił połączyć ich nie tylko miłością, ale i wspólną, garncarską pasją.

Pieca nie stawia się byle gdzie

– Kiedy się poznaliśmy, Przemek powiedział, że jeśli będziemy razem mieszkać w Maćkowej Rudzie, to pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, będzie pracownia ceramiczna. Nie dom, nie ogród, a pracownia – wspomina Joanna zerkając z czułością na męża (ślub wzięli we wrześniu ubiegłego roku).

To była obietnica. Przemysław dotrzymał słowa.

– Przemek wykonał tutaj ogrom pracy. Naprawdę ogrom. To nie było tylko urządzenie wnętrza. Trzeba było przebudować budynek, przygotować odpowiednią podłogę pod ciężki piec, doprowadzić instalację, zrobić wentylację. Każdy, kto prowadzi pracownię ceramiczną, wie, że pieca nie stawia się byle gdzie – uśmiecha się kobieta.

Szybko okazało się jednak, że glina wciągnęła również Przemysława.

– Przychodził do pracowni i mówił, że mu się to wszystko bardzo podoba. Potem usiadł przy kole garncarskim. Pokazałam mu tylko podstawy. Naprawdę tylko kilka wskazówek... – wspomina Joanna.

To, co wydarzyło się później, zaskoczyło nawet ją.

– Ja na początku miałam całe dłonie poobdzierane od gliny z szamotem. Walczyłam z każdym centymetrem naczyń. A on usiadł... i zaczął toczyć, jakby robił to od lat – mówi z niedowierzaniem.

Przemysław tylko się uśmiecha. – Może to przez mój zawód. Jestem protetykiem, a protetyka wymaga precyzji, wyobraźni przestrzennej i sprawnych rąk. Bez tego trudno wykonywać tę pracę – kwituje.

Ale sam przyznaje, że zamiłowanie do rzemiosła pojawiło się znacznie wcześniej.

– Mojej mamy brat jest malarzem i od dziecka obserwowałam, jak tworzy. Mój ojciec z kolei kolekcjonował starocie – w domu pełno było starych przedmiotów: lamp naftowych, ceramiki. To wszystko gdzieś we mnie zostało.

Był też moment, kiedy chciał zdać do szkoły plastycznej.

– Ale rodzice przekonali mnie, że bym wybrał bardziej konkretny zawód. Tata jest stomatologiem, więc przez to ja zostałam protetykiem. Ale ta potrzeba tworzenia nigdy nie zniknęła – przyznaje Przemek.



FOT. ANNA GRZA-ANESZKO



FOT. ANNA GRZA-ANESZKO

– **Glina uczy pokory i cierpliwości. To materiał, który pokazuje, że nie wszystko w życiu da się zrobić szybciej – przyznają Joanna i Przemek**

Później skończył jeszcze kulturoznawstwo. Jeździł na warsztaty tradycyjnego budowania pieców. Poznał dawne technologie.

– Na jednym z takich wyjazdów zobaczyłem ogromną pracownię ceramiczną. Pomyślałem wtedy: To jest fantastyczne! Nie przypuszczałem jeszcze, że kilka lat później sam będę miał własną...

Dziś Joanna śmieje się, że los zrobił jej najpiękniejszy prezent.

– Przemek obiecał mi pracownię, a okazało się, że zrobił ją nie dla mnie, tylko dla nas. To jest wspaniałe, że możemy pracować razem – wyznaje kobieta. – Przemek jest bardzo skromny, a prawda jest taka, że ma ogromny talent. Świetnie toczy na kole, pięknie maluje. To on odtwarza większość dawnych form naczyń z naszego regionu. Skończył dwa stopnie kursu, miał jechać także na trzeci, ale to było tuż przed naszym ślubem i już zabrakło na to czasu.

W swojej pracowni mają naczynia z dawnych lat

Obojgu zależy, by jak najwięcej dowiedzieć się o historii i tradycji garncarstwa z regionu Suwalszczyzny. Stąd też ciągle jeżdżą do różnych garncarzy, by z nimi porozmawiać, poznać ich warsztat. W swojej pracowni mają także naczynia z dawnych lat. Przemysław szczególnie fascynuje się historią garncarzy z oddalonego o kilka kilometrów Studzianego Lasu – niewielkiej miejscowości, która jeszcze kilkadziesiąt lat temu była jednym z najważniejszych ośrodków garncarskich w tej części kraju.

– To było niezwykle miejsce. Jeszcze po wojnie pracowano tam metodami, które właściwie niewiele zmieniły się od średniowiecza. Ludzie sami przygotowywali glinę, dodawali do niej rozdrobniony kamień albo piasek, a naczynia wypalali w piecach chlebowych – opowiada Przemek.

W pobliskim Studzianym Lesie ludzie sami przygotowywali glinę, dodawali do niej rozdrobniony kamień albo piasek, a naczynia wypalali w piecach chlebowych

PRZEMYSŁAW POHL

niły się od średniowiecza. Ludzie sami przygotowywali glinę, dodawali do niej rozdrobniony kamień albo piasek, a naczynia wypalali w piecach chlebowych – opowiada Przemek.

Joanna dopowiada szczegóły:

– Kamienie często pochodziły z bani staroobrzędowców. Kiedy od wysokiej temperatury pękały i nie nadawały się już do sauny, garncarze rozcierali je na proszek i dodawali do gliny. Dzięki temu naczynia były mocniejsze. Dzisiaj używa się szamotu, ale kiedyś radzono sobie w zupełnie naturalny sposób.

Joanna i Przemek znają dziesiątki takich historii. I każda prowadzi do jednego wniosku – dawne garncarstwo Suwalszczyzny niemal zniknęło. Dlatego większość ich naczyń nawiązuje do dawnych form wytwarzanych w regionie.

– Nasze kubki, dzbany czy misy mają kształty inspirowane historycznymi naczyniami. Czasem pozwalamy sobie na bardziej współczesne szkliska albo dekoracje, ale sama forma pozostaje wierna temu, co kiedyś powstawało na Suwalszczyźnie – wskazują.

Przemysław, malując kolejne naczynie, opowiada: – Miejscowe wzornictwo było bardzo skromne. Liczyła się przede wszystkim funkcjonalność. Najczęściej pojawiał się prosty pasek albo delikatnie wydrapany zygzak. Piękno tkwiło nie w bogatym zdobieniu, ale w samej formie naczynia.

Joanna zdejmując z półek i pokazuje kolejne małe dzieła sztuki. Wydają się takie kruche, a w rzeczywistości są niezwykle trwałe i odporne na różne czynniki typu wilgoć czy wysoka temperatura. Nadają się do zmywania w zmywarce czy użycia w piekarniku.

– Zależy nam, żeby ludzie naprawdę z nich korzystali. Dawniej gliniane garnki były w każdej kuchni. Chcemy, żeby znowu wróciły na stoły, a nie stały tylko jako ozdoba – mówią małżonkowie.

Wskazują, że współcześnie praca przy tworzeniu ceramiki jest znacznie prostsza. Glina przyjeżdża w go-

towych workach, jest oczyszczona, wystarczy otworzyć opakowanie.

– Ale my chcieliśmy zrozumieć cały ten proces tworzenia, począwszy od wydobywania gliny. Nie chcieliśmy skupiać się tylko na lepieniu naczyń. Dlatego zaczęliśmy jeździć do ludzi, którzy jeszcze pamiętają, jak robiło się to dawniej. Można przeczytać o tym w książkach, obejrzeć filmy, skończyć kursy, ale nic nie zastąpi spotkania z garncarzem, który od dziecka patrzył, jak pracuje jego ojciec i dziadek – mówi Joanna.

Jednym z takich miejsc, w których garncarstwo „uprawiane” jest od wieków, jest Czarna Wieś Kościelna (w pow. białostockim). Drugim ważnym miejscem jest Kamionek Wielki (pow. elbląski).

– W tych miejscowościach mieszkają rodziny, w których to rzemiosło przechodzi z pokolenia na pokolenie. Oni mają to po prostu w rękach. To jest coś niesamowitego móc obserwować, z jaką łatwością pracują – mówi z podziwem Przemek.

Zgodnie dodają, że wiele nauczyli się dzięki ceramice.: – Glina uczy pokory. To materiał, który pokazuje, że nie wszystko w życiu da się zrobić szybko. Trzeba poczekać, aż wyschnie. Trzeba dać jej czas przed wypałem. A później jeszcze przeprowadzić cały proces bardzo spokojnie. Ona naprawdę uczy cierpliwości.

To właśnie dlatego coraz częściej trafiają do nich ludzie, którzy nigdy wcześniej nie mieli nic wspólnego z ceramiką. Przyjeżdżają z Suwałk, Augustowa, Sejna, ale też z drugiego końca Polski (w ich warsztatach regularnie bierze udział była prezydentowa Anna Komorowska). Niektórzy chcą nauczyć się toczyć na kole, inni – po prostu odpocząć.

– Słyszymy często: Ja nic nie umiem. Nie mam talentu. To nie dla mnie. A później okazuje się, że po kilku godzinach ktoś wychodzi z własnym kubkiem i jest z niego bardziej dumny niż z wielu rzeczy, które wcześniej w życiu zrobił.

Garncarskie warsztaty nie przypominają szkolnej lekcji. Nie ma ocen.

Nie ma pośpiechu. Joanna dobrze wie, jak ważne jest takie podejście. Na co dzień pracuje jako pedagog specjalny. Towarzyszy dzieciom z autyzmem, niepełnosprawnością intelektualną i afazją. W klasie również sięga po glinę.

– Bardzo często wykorzystuję ceramikę podczas zajęć. Widzę, jak dzieci się wycisza. Jak zaczynają się otwierać. Jak nabierają wiary w siebie. To jest niesamowite – opowiada.

Dla niej glina nie jest tylko materiałem. Jest narzędziem budowania relacji.

– Dziecko nie musi nic mówić. Wystarczy, że zacznie ugniatać glinę. Bardzo często właśnie wtedy widać najwięcej emocji. Podobnie jest z dorosłymi. Ludzie przyjeżdżają do nas zmęczeni i przebudzowani, siadają przy kole, a po godzinie są zupełnie inni. Jakby ktoś zdjął z nich ciężki plecak – uśmiecha się Asia.

Jednak jej i jej męża marzenia sięgają znacznie dalej niż ściany obecnej pracowni. Przemysław mówi o nich z ogromnym spokojem. Jakby wiedział, że wszystko przyjdzie we właściwym czasie: – Chcielibyśmy stworzyć miejsce, w którym będzie można zobaczyć cały proces powstawania ceramiki – od gliny wydobytej z ziemi aż po gotowy garnek wyjęty z pieca.

Marzy im się stworzenie niewielkiego ośrodka tradycyjnego garncarstwa. Właśnie tu, w Maćkowej Rudzie. Takiego, w którym historia nie stoi za muzealną szybą, a jest żywa i można jej dotknąć.

– Chcielibyśmy mieć własne pryzmy gliny, miejsce do jej sezonowania, szlamowania, przygotowywania. Żeby ludzie zobaczyli, ile pracy kryje się w jednym kubku. Wiemy, że się da. To praca na lata, ale wierzymy, że kiedyś się uda – wyznaje Przemek.

A Joanna się uśmiecha: – Wie pani, czasami ktoś pyta, dlaczego tyle czasu poświęcamy na odtwarzanie czegoś, czego już prawie nie ma. A ja wtedy odpowiadam, że właśnie dlatego. Bo jeśli my tego nie zrobimy, to za kilka lat nie będzie już nawet kogo zapytać, jak wyglądało garncarstwo na Suwalszczyźnie.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



SIATKÓWKA
KĘCZANIN KĘTY
DOSTAŁ DRUGIE
ŻYCIE W II LIDZE.
DLA TRENERA
ROZPOCZĄŁ SIĘ
WYŚCIG
Z CZASEM
str. 7

OŚWIĘCIM

TRZECIA EDYCJA IMPREZY „SPŁYW NA BYLE CZYM - BYLE PO SOLE”

Wystartowało 13 załóg na różnych oryginalnych pływadłach. I wodniacy, i widzowie na brzegu bawili się znakomicie



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

OŚWIĘCIM

Rozstrzygnięcie
niedawnego przetargu
na wykonawcę hali
lodowej zostało
zaskarżone **str. 2**

TURYSTYKA

Popłynąć Wisłą
statkiem z Oświęcimia
aż pod Wawel. Takie
atrakcje były już
przed II wojną **str. 3**

PASJA

Ma 76 lat i nie zwalnia tempa.
Tadeusz Bzibziak z Libiąża
przejechał w ciągu 10 lat 300 tys.
kilometrów na rowerze **str. 5**

WOLBROM

Ponad 23 miliony
na inwestycje.
Powstanie blok,
a kilka budynków
odzyska blask **str. 4**

Krystyna Trzupiek



Uważność na życie

Sierpień wchodzi powoli do sadów i na pola, które już wiedzą, że za chwilę zostaną zebrane. Pachnie kurzem unoszącym się z wiejskich dróg, jabłkami, które jeszcze nie są całkiem dojrzałe. W sierpniu ludzie ruszają w drogę. Ci z ciężkimi plecakami i nierzadko ciężkim sercem. Niosą więcej, niż widać. W bocznych kieszeniach mają kanapki, kurtkę na deszcz i butelkę wody. Głębiej – tęsknoty, straty, nadzieje.

Droga jest cierpliwa. Nie pyta, kim jesteś ani ile razy zawróciłeś. Przyjmuje każdy krok, nawet ten niepewny. Wie, że człowiek dojrzewa podobnie jak zboże – nie w jednej chwili, ale pod słońcem zwyczajnych dni, pod ciężarem codziennych trosk. Sierpień ma w sobie tyle nadziei. Przypomina, że wszystko, co naprawdę ważne, potrzebuje czasu, cierpliwości i drogi. Uczy, że nie każda strata jest końcem. Zboże znika z pola, by mogło stać się chlebem. Liść zaczyna żółknąć, bo umie odejść we właściwej chwili. Nawet dzień, choć coraz krótszy, nie protestuje. Oddaje po trochu światło, kłaniając się niżej.

Sierpień nie jest miesiącem pożegnań. Raczej przypomnieniem, że wszystko ma swój rytm. Są lata, kiedy trzeba wzrastać, i takie, kiedy trzeba umieć oddać to, co już dojrzało. Sierpniu, ucz nas wrażliwości. Obojętność na małe rzeczy zabija. Pomóż nam dostrzegać to, co niewielkie i pozornie nieistotne. Naucz cierpliwości wobec czasu, wdzięczności do Stwórcy i zachwytu nad stworzeniem. Nie pozwól nam wybiegać myślami ku jesieni, zanim naprawdę przeżyjemy lato. Każda chwila dojrzewa we własnym rytmie. Przypominaj, że serce, podobnie jak ziemia, jałowuje nie od braku wielkich wydarzeń, lecz od niedostatku uważności. Bądź uważny na życie!

Witaj Sierpniu...

GMINA OLKUSZ

Stawka za odbiór odpadów nie wzrosła

Od kilku miesięcy Olkuszanie obawiali się, że wraz z wyłonieniem firmy, która zajmie się wywózką śmieci z terenu gminy, wzrośnie stawka za odbiór odpadów. Tak się nie stanie. Po trwającym prawie trzy miesiące postępowaniu przetargowym gmina Olkusz wyłoniła firmę, która zajmie się wywózką śmieci. Tak jak do tej pory będzie to ALBA Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania Sp. z o.o. – Umowa z wykonawcą została już podpisana i będzie obowiązywała przez najbliższe dwa lata. W tym czasie nie planuje się zmiany wysokości stawki dla mieszkańców – zaznaczają urzędnicy z Olkusza. PM

WOLBROM

Rondo imienia byłego burmistrza

Radni w Wolbromiu jednogłośnie zdecydowali o nadaniu imienia Jerzego Górnickiego nowemu rondowi na miejskiej obwodnicy. To symboliczne upamiętnienie wieloletniego burmistrza, wicestarosty olkuskiego oraz cenionego

działacza społecznego i sportowego. Władze podkreślają, że decyzja jest wyrazem uznania dla człowieka, który przez lata z ogromnym zaangażowaniem współtworzył historię lokalnego samorządu. PM

Budowa nowej hali lodowej w Oświęcimiu ma... poślizg. Powód - skarga ws. przetargu

Bogusław Kwiecień

boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Przedłuża się postępowanie przetargowe dotyczące wyłonienia wykonawcy budowy nowej hali lodowej w Oświęcimiu. Jeden z jego uczestników złożył skargę na ostateczne rozstrzygnięcie. Wybór został unieważniony. Miasto zostało zobowiązane do ponownego przeprowadzenia oceny oferty.

Do przetargu na budowę nowej hali lodowej, która będzie pierwszym etapem realizacji nowoczesnego kompleksu lodowego w Oświęcimiu, zgłosiło się sześć zainteresowanych firm.

Najkorzystniejszą ofertę w ocenie miasta – opiewającą na ponad 98,3 mln zł – złożyła spółka ARCO System z Oświęcimia. Z takim rozstrzygnięciem nie zgodził się jeden z uczestników przetargu, który



Wizualizacja części kompleksu lodowego obejmująca nową halę lodową

złożył skargę do Krajowej Izby Odwoławczej.

Ta uwzględniła jeden z sześciu zarzutów zawartych w odwołaniu. Unieważniła wybór i zobowiązała miasto do ponownego przeprowadzenia badania i oceny oferty oraz wezwania pierwotnie wybranego wykonawcy do złożenia dodatkowych wyjaśnień.

Ponowny wybór wykonawcy planowany jest w sierpniu. Nie zmienił się

na razie termin zakończenia inwestycji przewidziany w 2028 roku.

Nowa hala będzie miała blisko 10 tys. m kw. powierzchni. Plany przewidują, że w obiekcie znajdzie się pełnowymiarowa tafla lodowa o wymiarach 30 na 60 m, widownia na 290 miejsc oraz około 20 szatni.

Zaplanowano także sale sportowe, gimnastyczną i baletową, salę do treningu

na suchym lodzie, siłownię, zaplecze techniczne i administracyjne oraz strefę gastronomiczną.

Na budowę drugiej tafli od wielu lat czekają łyżwiarze figurowi i młodzi hokeiści.

Do tej pory treningi odbywają się wcześniej rano albo późnym wieczorem, bo zwykle główna tafla zajęta jest na treningi albo mecze hokeistów. Dzięki nowej hali to się zmieni – liczą trenerzy figurowców.

W ramach inwestycji zagospodarowane zostanie otoczenie. Powstaną m.in. parkingi, nowy obiekt będzie dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Po oddaniu nowego obiektu do użytku rozpocznie się modernizacja istniejącej hali. Takie rozwiązanie pozwoli zachować ciągłość treningów i rozgrywek.

Na realizację inwestycji miasto pozyskało 37,6 mln zł dofinansowania z budżetu państwa.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Na Pustyni Błędowskiej odbył się kolejny Bieg Herosa. Uczestnicy przyjechali z różnych stron, żeby zmierzyć się z rywalami, własnymi słabościami i... piaskiem. Zawody mają charakter wytrzymałościowy i przełajowy, z podwyższonym stopniem trudności wynikającym z pustynnego podłoża i kaprysów aury. Mimo to listy startowe szybko się wypełniły. Odbyły się biegi dla starszych i młodych herosów. - Meta na pustyni smakuje inaczej. Gdy wysypiesz piach z butów i spojrzysz na medal, wiesz, że zrobiłeś coś naprawdę wyjątkowego - dodają organizatorzy. Ta edycja była połączona ze specjalną akcją potencjalnych dawców szpiku dla chorego na białaczkę Michała z Ryczówka. BOK

Cleo, Formacja Nieżywych Schabuff, Grubson wystąpią podczas Dni Wolbromia

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Znamy szczegółowy program Dni Wolbromia, które odbędą się od 21 do 23 sierpnia. Na mieszkańców czeka weekend pełen sportowych emocji, konkursów oraz koncertów gwiazd, takich jak Liber & InoRos, Cleo, Formacja Nieżywych Schabuff i Grubson.

Imprezę zainauguruje w piątek tradycyjny mecz samorządowców z mieszkańcami. Początek rywalizacji zaplanowano na godzinę 18. Organizatorami wydarzenia są Urząd Miasta i Gminy Wol-

brom oraz Dom Kultury. Patronat medialny nad wydarzeniem objęła Gazeta Krakowska.

Sobota oraz niedziela miną pod znakiem występów, konkursów, turniejów oraz atrakcji towarzyszących.

- Dni Wolbromia to nie tylko koncerty największych gwiazd, ale także mnóstwo sportowych, rekreacyjnych i rodzinnych wydarzeń, w których każdy znajdzie coś dla siebie. Od emocjonujących turniejów i zawodów, przez konkursy kulinarne, aż po rywalizację wędkarską i szachową – przygotowaliśmy program pełen atrakcji dla mieszkańców w każdym wieku – podkreślają organizatorzy.

Zespoły z różnych stron świata wystąpią w czasie Tygodnia Kultury Beskidzkiej

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Tydzień Kultury Beskidzkiej w Oświęcimiu rozpoczął się w czwartek i potrwa do niedzieli, 2 sierpnia. Na scenie przy Oświęcimskim Centrum Kultury wystąpią zespoły z różnych stron świata, m.in. Meksyku, Kolumbii, USA. Będą też inne atrakcje.

Przed nami kolejne wielkie święto polskiego i światowego folkloru! - zapowiada Oświęcimskie Centrum Kultury.

To będzie 63. edycja Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Na wszystkie koncerty przy OSK wstęp jest wolny.

Festiwal cieszy się w Oświęcimiu corocznie ogromnym zainteresowa-

niem. W tym roku już pierwszego dnia publiczność mogła zobaczyć zespoły m.in. z Kolumbii i USA, a w kolejnych dniach z Meksyku, Estonii, Turcji oraz grupy polskie, w tym lokalne.

Oprócz estrady w Oświęcimiu TKB gości: w Wiśle, Szczyrku, Żywcu, Makowie Podhalańskim, Ujsołach, Istebnej i Jabłonkowie. W sumie od 25 lipca na wszystkich scenach wystąpi blisko 100 zespołów z Polski i zagranicy.

Tydzień Kultury Beskidzkiej to najstarsza, największa i najdłużej trwająca w Europie impreza folklorystyczna wpisana w kalendarz światowych spotkań folklorystycznych odbywających się pod patronatem C.I.O.F.F. – Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej.



Na scenie przy Oświęcimskim Centrum Kultury znów wystąpią zespoły z różnych stron świata



Do tradycji nawiązuje Krzysztof Adamski, organizator rejsów po Wiśle łodzią turystyczną

OŚWIECIM TAKIE ATRAKCJE BYŁY JUŻ PRZED II WOJNĄ

Popłynąć Wisłą statkiem wycieczkowym aż pod Wawel

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Zwolennicy żeglugi po Wiśle przekonują, że stałe rejsy turystyczne do Krakowa to realny pomysł. I nie byłaby to żadna nowość. Statki, tramwaje wodne i galary pływały pod Wawel przed II wojną światową. Do tych tradycji nawiązuje Przystań im. rotmistrza Witolda Pileckiego w Dworach Drugich k. Oświęcimia, która organizuje takie rejsy łodzią turystyczną.

Łukasz Szymański, kolekcjoner i miłośnik historii ma w swoich zbiorach m.in. plan rejsu statkiem wycieczkowym „Stanisław” z Oświęcimia do Sandomierza organizowany przez krakowskie biuro Towarzystwa Żegluga Polska SA.

- To była wycieczka zaplanowana na 28 września 1937 roku - opowiada Łukasz Szymański. W swoich zbiorach ma również m.in. odznakę pamiątkową z 1922 roku wykonaną z okazji rejsu z Oświęcimia do Bydgoszczy. W tym przypadku nie ma już jednak szczegółów, czy odbywał się statkiem czy łodziami.

W dawnych kronikach można znaleźć zapiski o rejsach statkami z Oświęcimia nawet do Gdańska, na które stać było jednak nielicznych.

Wisłą z Oświęcimia do Krakowa i dalej do Sandomierza pływał statek pasażersko-handlowy „Światowid” należący do wspomnianego już Towarzystwa Żegluga Polska.

Rozwijał prędkość 18 km/godz. i posiadał dwa pomieszczenia pasażerskie mogące pomieścić 60 ludzi w klasie pierwszej i 100 osób w drugiej. Ciekawostką jest fakt, że jego rodzicami chrzestnymi byli prezydent RP Stanisław Wojciechowski i pisarka Maria Dąbrowska.

W Chełmku przypominają rejsy w dwudziestolecie międzywojennym odbywające się wycieczkowymi tramwajami wodnymi Przemszą a potem Wisłą.

- Żegluga na Przemszy skończyła się w latach 50. ub. wieku - zaznacza Waldemar Rudyk, były dyrektor MOKSiR w Chełmku, pasjonat historii.

Do tych tradycji nawiązuje Krzysztof Adamski, prowadzący Przystań im. rotmistrza Witolda Pileckiego w Dworach Drugich k. Oświęcimia.

Niezwykła podróż łodzią motorową „Nadzieja”, która może zabrać na pokład 11 osób, zaczyna się w rejonie stopnia wodnego Dwory k. Oświęcimia. Szlak wodny z Oświęcimia do Krakowa to ponad 80 km. I już na początku jest pierwsza służa Dwory Drugie. Tutaj różnica pozo-

mów wynosi 4 metry. Służa robi wrażenie swoją wielkością.

Po przepłynięciu blisko 9-kilometrowego kanału wypływa się na Wisłę. Królowa polskich rzek z tej perspektywy robi wrażenie. Widać bogactwo i walory przyrody terenów nadbrzeżnych Wisły, w tym siwe czaple czy ślepowrony.

Ten etap rejsu kończy się na służce w Smolicach. Potem mija się przeprawę w Mętowie, Kanał Łącząński i służkę w Borku Szlacheckim. Niezwykle jest widok Opactwa Benedyktynów w Tyńcu. Potem jeszcze służowanie na stopniu Kościuszki i za chwilę można podziwiać piękną panoramę Wawelu.

- To świetna trasa dla rejsów i spływów - mówił już kilka lat temu Jacek Paris, podróżnik i kajakarz, który propaguje pomysł żeglowania po Wiśle i Przemszy. - Można ją przepłynąć w ciągu jednego dnia od rana do wieczora z pokonaniem czterech służ - dodaje.

Takie rejsy, zdaniem Jacka Parisa, można by już organizować, choć są oczywiście miejsca, gdzie dla bezpieczeństwa konieczne byłoby pogłębienie koryta rzeki.

Uruchomienie żeglugi byłoby impulsem dla rozwoju turystycznego i gospodarczego tej części Małopolski - uważają zwolennicy pomysłu.

KRÓTKO

POWIAT WADOWICKI

Tragiczna śmierć 67-letniej kobiety

Do tragicznego wypadku doszło we Frydrychowicach. 67-letnia kobieta wpadła do studzienki. Mimo akcji ratowniczej podjętej przez rodzinę, strażaków i zespół ratownictwa medycznego nie udało się uratować jej życia. Do zdarzenia doszło przy ul. Łęg. Kobieta wpadła do studni o wymiarach 60 na 40. Została wydobyta przez rodzinę. Następnie działania ratownicze podjęli przybyli na miejsce strażacy z JRG PSP w Andrychowie i jednostki OSP Frydrychowice oraz zespół ratownictwa medycznego. Niestety stwierdzono zgon kobiety. Policja przeprowadziła na miejscu czynności pod nadzorem prokuratora, aby ustalić dokładne okoliczności oraz przyczyny wypadku. BOK

GMINA OŚWIECIM

19-latek stracił prawo jazdy

Policjanci z oświęcimskiej grupy Speed na trzy miesiące zatrzymali prawo jazdy młodemu kierowcy za drift na ulicy. 19-latek jadąc przez Zaborze (gmina Oświęcim), na zakrętach celowo wprowadzał samochód w poślizg. Zdarzenie miało miejsce tuż po godzinie 16 na ul. Porębskiej. Policjanci zatrzymali kierowcę BMW. Podczas kontroli drogowej ustalili, że do niebezpiecznego zachowania na drodze doprowadził 19-letni mieszkaniec gminy Oświęcim. Mężczyzna został poinformowany, że za popełnione wykroczenia na trzy miesiące zostają mu zatrzymane uprawnienia do kierowania, nałożony na niego zostaje mandat karny w kwocie 2700 złotych oraz otrzymuje 12 punktów karnych - informuje Małgorzata Jurecka, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Oświęcimiu. BOK

Wsparcie dla pasjonatów historii z Brzeszcz z rządowego programu „Ochrony zabytków”

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Fundacja Pobliskie Miejsca Pamięci Auschwitz-Birkenau w Brzeszczach znalazła się wśród instytucji, placówek i organizacji z województwa Małopolskiego, które odebrały promesy potwierdzające przyznanie dotacji w ramach programu „Ochrona zabytków” 2026.

Fundacja z Brzeszcz podkreśla, że spotkanie z przedstawicielami rządu, podczas którego reprezentując ją prezes Agnieszka Molenda-Kopijasz odebrała promesę było ważnym wydarzeniem dla brzeszczańskich pasjonatów.

– Wsparcie pozwoli nam kontynuować działania. Za nami także najważniejsze rozmowy kularowe, które otwierają kolejne możliwości współpracy – podkreślają

w Fundacji Pobliskie Miejsca Pamięci Auschwitz-Birkenau.

Podczas spotkania w Opactwie Benedyktynów w Tyńcu promesy wręczyła Bożena Żelazowska – poseł na Sejm RP, sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz generalna konserwator zabytków.

W spotkaniu uczestniczyli także m.in. Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i minister obrony narodowej oraz Elżbieta Achinger – I wicewojewoda małopolska.

Na co pieniądze z rządowego programu?

Przyznana promesa opiewa na kwotę blisko 597 tys. zł. Dotacja przyznana jest na kontynuację prac konserwatorskich przy historycznym obiekcie związanym z niemieckim obozem KL Auschwitz. Jest to drewniany budynek SS Küche znajdujący się przy ul. Kolbego w Oświęcimiu.

Budowa parku handlowego na osiedlu Zasole w Oświęcimiu stanęła w miejscu

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Budowa nowego parku handlowego na osiedlu Zasole w Oświęcimiu stanęła. U zbiegu ulic Garbarskiej i Legionów powstała konstrukcja, ale na tym na razie się skończyło. Co będzie dalej z tą inwestycją?

Inwestycja rozpoczęła się w listopadzie ub. roku na terenie, gdzie wcześniej były nieużytki. W założeniu ma to być niewielki kompleks handlowy w porównaniu z innymi istniejącymi już w Oświęcimiu park shopami.

Zasadniczą jego część ma stanowić budynek handlowo-usługowy o powierzchni całkowitej około 510 metrów kwadratowych. Przed obiektem przewidziany jest parking na 16 pojazdów. Z uzyskanych na początku inwestycji informacji wynikało, że budynek miał



Co dalej z inwestycją? Jest konstrukcja obiektu i na tym na razie koniec. A powinno to wyglądać zupełnie inaczej

zostać oddany w trzecim kwartale tego roku.

Atutem, jak podkreślał ówczesny inwestor - firma Higasa - jest lokalizacja na pograniczu osiedla Zasole i Starego Miasta, które łącznie zamieszkuje ponad 10 tys. mieszkańców.

– Higasa Park Oświęcim będzie stanowił uzupełnienie dla istniejących punktów handlowych oraz alternatywę

zakupową dla mieszkańców – przedstawiała rok temu inwestycję spółka Higasa.

– Na razie stanęła konstrukcja. Jednocześnie na terenie inwestycji nie widać ekip budowlanych. Tak jest od kilku tygodni. Z reguły takie inwestycje powstają dosyć szybko. Tutaj nie widać, aby finał nastąpił w najbliższym czasie – mówi Mariusz Zając, mieszkaniec osiedla Zasole.

Postanowiliśmy zasięgnąć informacji w spółce Higasa, która prowadzi swoje przedsięwzięcia w różnych częściach Polski, m.in. w Gdańsku, Warszawie, a także w Małopolsce, na Śląsku i w Łódzkiem.

– Doprowadziliśmy tę inwestycję do pewnego stanu i została ona sprzedana nowemu inwestorowi – usłyszeliśmy w spółce Higasa. I dodają, że to on ustali ewentualne nowe terminy dalszej realizacji inwestycji.

Jakie będą sklepy w nowym parku shopie na Zasole?

Przed rokiem, gdy budowa kompleksu ruszała, część lokali miała już najemców. Byli wśród nich m.in. polski producent wędlin JBB Bałdyga, lokal ogólnopolskiej sieci kebab Shorma Planet, znana już w Oświęcimiu piekarnia Bronowskich i Żabka.

Jakie ostatecznie będą tutaj sklepy, okaże się być może w najbliższych miesiącach.

Nowa zielona atrakcja w Kętach już otwarta

Opr. Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Aleja Dębowa w Kętach Podlesiu stała się sercem nowego parku kieszonkowego. To kolejna zielona atrakcja oddana w gminie Kęty w ostatnich miesiącach.

To ostatni z serii parków kieszonkowych powstałych w ramach projektu „Rozwój błękitno-zielonej infrastruktury na terenie gminy Kęty”.

Wcześniej w maju i czerwcu do użytku mieszkańców przekazane zostały: Ogród Edukacji Ekologicznej w Bielanych, Ogród Miodowy w Parku Lipowym w Kętach i Tajemniczy Ogród przy Ośrodku Sportu i Rekreacji w Kętach.

Efekty ostatniej inwestycji podczas spaceru po nowym parku ocenili przedstawiciele władz samorządowych gminy z burmistrzem Marcinem Sliwą, zarządcą dzielnic Kęty Podlesie oraz goście.



Koszt inwestycji wyniósł blisko 1 mln 437 tys. zł

Podkreślano, że nowa zielona przestrzeń dla mieszkańców współgra z istniejącym tutaj cennym drzewostanem.

– Priorytetem projektantów była bezwzględna ochrona systemów korzeniowych wiekowych drzew. Nie zapomniano również o wykorzystaniu naturalnych i bezpiecznych dla środowiska materiałów – zwracają uwagę w Urzędzie Gminy. **źródło: Gmina Kęty**

Ponad 23 miliony na inwestycje w Wolbromiu. Powstanie m.in. blok, a starsze budynki będą odnowione

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Władze Wolbromia ruszają z dużymi inwestycjami komunalnymi o wartości ponad 23,3 miliona złotych. Dzięki wsparciu z Banku Gospodarstwa Krajowego w gminie powstanie nowy, 6-kondygnacyjny blok, a kilka starszych budynków przejdzie gruntowną termomodernizację.

– Dostępność mieszkań oraz odpowiedni standard obiektów komunalnych to jedno z kluczowych wyzwań, przed którymi stoi nasz samorząd. Doskonale rozumiemy problem braku dostatecznej liczby lokali oraz potrzebę odnowy istniejących budynków. Władze samorządowe konsekwentnie podejmują działania, by poprawić komfort życia mieszkańców oraz zwiększyć gminny zasób mieszkaniowy. Aby to osią-

gnąć, skutecznie pozyskujemy milionowe dofinansowania z Banku Gospodarstwa Krajowego – podkreślają przedstawiciele władz gminy.

Najciekawszym przedsięwzięciem będzie budowa nowego bloku mieszkalnego przy ulicy Pod Lasem. Powstanie tam 6-kondygnacyjny budynek z 36 dwu- i trzypokojowymi mieszkaniami. Będzie też wózkownia, parking, miejsca gromadzenia odpadów i niezbędna infrastruktura drogowa.

Z kolei kompleksowego docieplenia ścian, wymiany okien i drzwi, nowego dachu i kominów a także nowej instalacji odgromowej doczekają się mieszkańcy budynku przy Górnej 5.

Drugą pod względem kosztów inwestycją będzie modernizacja hotelu robotniczego przy ul. Pod Lasem 3.



Tak ma wyglądać nowy, 6-kondygnacyjny budynek mieszkalny w Wolbromiu

Wykonane zostaną tam między innymi ocieplenie elewacji i dachu, wymiana okien i drzwi, montaż nowej instalacji C.O. wraz z grzejnikami, modernizacja węzła ciepłego, odbudowa schodów oraz nowy chodnik.

Dodatkowo wśród inwestycji znajdzie się remont i nowe ogrzewanie budynku wielorodzinnego w Łobzowie.

– Inwestujemy w bezpieczne, ciepłe i ekologiczne domy dla naszych mieszkańców – podsumowują przedstawiciele władz gminy.

Ma 76 lat i nie zwalnia tempa. Tadeusz Bzibziak z Libiąża przejechał już 300 tysięcy kilometrów na rowerze

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Historia Tadeusza Bzibziaka z Libiąża po raz kolejny pokazuje, że wiek jest tylko liczbą. 76-letni mieszkaniec gminy każdego dnia udowadnia, że pasja, wytrwałość i aktywność potrafią dawać siłę nawet po najtrudniejszych życiowych doświadczeniach.

O Tadeuszu Bzibziaku pisaliśmy już kilkakrotnie. Najpierw zachwycił, gdy w ciągu czterech lat pokonał ponad 100 tysięcy kilometrów. Później świętował przekroczenie granicy 200 tysięcy kilometrów. Dziś znów ma powód do dumy - licznik wskazał 300 tysięcy kilometrów.

To dystans, który robi ogromne wrażenie. To równowartość niemal ośmiu okrążeń Ziemi wzdłuż równika albo ponad 750 przejazdów z Libiąża nad polskie morze.



Pan Tadeusz nie rezygnuje z treningów z powodu chłodu, deszczu czy silnego wiatru

dów z Libiąża nad polskie morze.

Choć od pierwszych rekordów minęło już kilka lat, pan Tadeusz nie tylko nie zwolnił tempa, ale wręcz je zwiększył. Kolejne tysiące kilometrów pokonuje z tą samą pasją, z jaką dekadę temu rozpoczął swoją niezwykłą przygodę.

Jego osiągnięcie docenił burmistrz Libiąża Jacek Latko, który zaprosił seniora do magistratu i wręczył mu symboliczny puchar.

- Jestem pełen podziwu dla pana świetnej formy. To przykład dla wielu z nas, że niezależnie od wieku można być aktywnym, a na realizację pa-

sji nigdy nie jest za późno. Cięższe się, że nie myśli pan o rowerowej emeryturze. Życzę dużo zdrowia i kolejnych tysięcy bezpiecznie przejechanych kilometrów - mówił burmistrz Jacek Latko.

Historia tej niezwykle pasji rozpoczęła się zupełnie przypadkowo. Kilkanaście lat

temu pan Tadeusz wszedł do sklepu rowerowego w Libiążu. W oko wpadł mu używany niemiecki rower pozostawiony przez właściciela wyjeżdżającego za granicę.

- Idealnie mi podpasował, nie był wcale drogi. Kupiłem go i tak zaczęła się moja wielka przygoda - wspominał w rozmowie z nami.

Z czasem wysłużony jednośladowi trekkingowemu, a później szosowce, która pozwalała pokonywać jeszcze większe dystanse.

Pan Tadeusz od lat jeździ niemal codziennie - około 340 dni w roku. Nie rezygnuje z treningów z powodu chłodu, deszczu czy silnego wiatru. Dla niego rower stał się czymś znacznie więcej niż środkiem transportu czy sposobem na rekreację.

Przez wiele lat pracował pod ziemią w kopalni „Janina” w Libiążu. Obsługiwał kombajn w przodku, wyko-

nując jedną z najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych prac górniczych.

Po przejściu na emeryturę zyskał czas na realizację swoich marzeń. Życie nie oszczędzało go jednak. Najpierw stracił ukochaną żonę, później zmarł jego syn. Jak sam opowiadał, właśnie wtedy rower stał się sposobem na przetrwanie najtrudniejszych chwil.

- Zostałem sam, to było bardzo trudne. Wielu moich kolegów sięgnęło po alkohol. Dziś już ich nie ma albo wyglądają bardzo źle. Nie chciałem pójść tą drogą - mówił.

Historia 76-letniego mieszkańca Libiąża od dawna inspiruje nie tylko seniorów. Pokazuje, że aktywność fizyczna może stać się receptą na zdrowie, dobre samopoczucie i odnalezienie sensu po życiowych tragediach. I choć lata mijają, on nie zwalnia. Wręcz przeciwnie - z każdym sezonem zdaje się jeszcze bardziej rozpędzać.

Kolejna kadencja na stanowisku dyrektora Oświęcimskiego Centrum Kultury

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Monika Świętek-Smrek pozostanie dyrektorem Oświęcimskiego Centrum Kultury. Prezydent Oświęcimia Janusz Chwierut powołał ją na kolejną siedmioletnią kadencję.

Monika Świętek-Smrek kieruje Oświęcimskim Centrum Kultury od 2021 roku. Zgodnie z ustawą o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej przed powołaniem na kolejną kadencję przedstawiła program działania instytucji na najbliższe lata.

- Oświęcimskie Centrum Kultury jest jedną z najważniejszych instytucji kultury w naszym mieście. W ostatnich latach konsekwentnie rozwijało swoją ofertę, docierając do coraz szerszego grona odbiorców i duża w tym zasługa pani dyrektora - podkreśla prezydent Oświęcimia Janusz Chwierut.



Monika Świętek-Smrek nadal będzie dyrektorką Oświęcimskiego Centrum Kultury

Jest przekonany, że kolejna kadencja pozwoli kontynuować ten kierunek i realizować nowe przedsięwzięcia dla mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości, a OCK będzie potwierdzać mocną pozycję na mapie kulturalnej Małopolski Zachodniej.

Monika Świętek-Smrek podkreśla, że Oświęcimskie Centrum Kultury jest miejscem otwartym, inspirującym i bliskim mieszkańcom.

- Jest przestrzenią, w której każdy, niezależnie od wieku

i zainteresowań, znajdzie coś dla siebie. Będziemy nadal rozwijać ofertę kulturalną, wspierać lokalnych twórców i budować partnerstwa, które pozwolą realizować ambitne projekty - zapowiada Monika Świętek-Smrek.

Z wykształcenia jest historykiem sztuki, absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. W samorządzie pracuje od roku 2008, a od 2014 roku była zastępcą naczelnika Wydziału Promocji Miasta. Wcześniej pracowała w organizacji pozarządowej.

REKLAMA

0011548775

GALERIA AMANTI

Zaborska, Biedronka, Królowej Jadwigi, Kaufland

Życzymy Państwu udanych zakupów

I PIĘTRO

- T-Mobile - punkt dealerski
- Bra Studio - sklep z bielizną damską
- Przesyłki DPD - przyjęcia w sklepie Bra Studio
- Biuro Nieruchomości
- Szkoła Języków Obcych „ASPECT”
- A-GUGU - odzież dziecięca
- EMB23 - zajęcia z programowania oraz korepetycje z matematyki, fizyki i chemii

II PIĘTRO

- Centrum Urody Vogue (fryzjerstwo, salony kosmetyczne)
- Klub Muzyczny NOX MUSIC CLUB

BUDYNEK NR 13B

- YEN VY - kuchnia wietnamska
- Biuro podróży Coral Travel
- Sklep Ogrodniczy - nasiona, środki ochrony roślin, sztuczne kwiaty, stroiki, upominki, itp
- MOBIL GYM - treningi personalne

NA ZEWNĄTRZ W OKRESIE LETNIM:

- sprzedaż lodów

www.ammanti.pl

POSIADAMY DO WYNAJĘCIA LOKALE HANDLOWO-USŁUGOWE
kontakt: 515 941 637

ZAPRASZAMY Oświęcim, ul. Królowej Jadwigi 13 i 13B

Hadziuk zdradza kulisy i nowości 11. sezonu kultowego „Rancza”

Kultowy serial wraca po dekadzie, widzowie nie mogą się już doczekać premierowego odcinka nowej serii. Hadziuk, czyli znakomity śląski aktor, Bogdan Kalus zapewnia, że widzowie się nie zawiodą, a scenariusz jest świetny. Zapewnia, że nie zabraknie tak uwielbianej „ławeczki”, w zmienionym przez życie, ale doborowym składzie

Rozmawiał: Ireneusz Stajer

„Ranczo” wraca po dziesięciu latach. Jaka będzie „ławeczka 2026”? Minęła cała dekada, a i skład „ławeczki” będzie inny...

Mimo wszystko będzie bardzo podobna do tej sprzed dziesięciu lat. Niestety, nie mogę mówić o tym, co znajdzie się w fabule, bo nie mogę zdradzić szczegółów. Ale mogę powiedzieć, że tak jak w dziesięciu poprzednich seriach, panowie z „ławeczki” będą mieli bardzo interesujące, karkołomne pomysły na robienie różnych dziwnych rzeczy.

A „Mamrot” zostaje?

Tak, „Mamrot” zostaje (śmiech).

Na „ławeczce” pojawi się za to nowy Japycz. Daniel Olbrychski za śp. Franciszka Pieczkę. Ciekaw jestem, co pan Daniel wniesie swojego do tej roli...

Na pewno sprawdzi się w „Ranczu” bardzo dobrze. Jest wybitnym aktorem. Dla mnie i pozostałych kolegów to frajda zagrać z kolejną ikoną polskiego kina, siedząc na tej samej ławce. Najpierw był z nami Leon Niemczyk, potem Franciszek Pieczka, teraz Daniel Olbrychski, który zawsze podkreślał, że jest fanem „Rancza”. To wielka przyjemność zagrać z mistrzem.

Kiedy panowie z „ławeczki” weszli na plan filmowy?

Zdjęcia do serialu rozpoczęły się 9 czerwca w Dworcu Lucy we wsi Sokule na Mazowszu. Nasza trójka zasiadła na „ławeczce” we wtorek 30 czerwca. Zdjęcia zakończą się 8 sierpnia.

Jak wygląda praca?

W ogóle nie czuję, że mieliśmy z „Ranczem” dziesięć lat przerwy. Praca idzie w dobrym tempie. Myślę, że widzowie będą zadowoleni.

Co nas może zaskoczyć w fabule nowego „Rancza”?

Nasi fani mają pewne obawy, a i my (aktorzy – red.) też mieliśmy pewne obawy co do kontynuacji



Hadziuk w nowym „Ranczu”

serialu po dziesięciu latach. Bo wiadomo, takie działania zazwyczaj są mniej lub bardziej nietrafione. Mogę powiedzieć tylko tyle, że scenariusz jedenastej serii został bardzo dobrze napisany. Jego autorem jest zmarły już niestety Andrzej Grembowski, czyli Robert Brutter (napisał scenariusz 30 odcinków – red.), a przez dekadę wbrew pozorom niewiele zmieniły się realia w naszym kraju. Nie chciałbym powiedzieć, że zmarły scenarzysta okazał się prorokiem, ale jestem tego bliski. Jego wyczuwanie sytuacji, obyczajowości, komediowości naszego społeczeństwa było na bardzo wysokim poziomie. Kiedy przeczytałem „jednym haustem” scenariusz sześciu nowych odcinków, to stwierdziłem, że jedenasta seria jest najlepiej napisana.

Jak radzą sobie w 11. serii małżonki panów z „ławeczki”, które w poprzednich częściach serialu rozwinęły działalność gospodarczą?

Powiem tylko tyle, co mogę powiedzieć. W dalszym ciągu obo-

wiązuje nas bowiem tajemnica zawodowa. W 11. sezonie nasze żony pojawiają się dosyć marginalnie. Wątek mniejszego czy większego powodzenia ich interesów biznesowych nie jest uwypuklony.

Perypetie trzech dżentelmenów z „ławeczki” są bardziej uwypuklone?

Tak, w całej tej historii jest nas sporo. Fantastycznie współpracuje się nam z Danielem Olbrychskim. Jest świetnie przygotowany do swojej roli. Myślę, że pomimo tego, co zdarza się komuś powypisywać o nim w internecie, widzowie naprawdę będą bardzo mile zaskoczeni postacią Ignaca Japycza.

To już kolejna osoba z rodziny Japyczów...

Jest kuzynem Jana Japycza (śp. Leon Niemczyk) i Stanisława Japycza (śp. Franciszek Pieczka). I przyjechał z zagranicy.

Można jakoś odnieść fabułę 11. serii do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce?

Ona się nie zmieniła za bardzo w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ale to jest moje prywatne zdanie. Oglądając serial, mam wrażenie, że jedna strona polityczna będzie postrzegała „w krzywym zwierciadle” swoich oponentów politycznych, tak samo jak druga strona swoich rywali w polityce. Temat jest uniwersalny.

Praca na planie takiego serialu jak „Ranczo” zapewne to nie tylko harówka, ale chyba również dobra zabawa dla aktorów...

Próbowałem kiedyś siedzieć dwanaście godzin w otwartym słońcu na ławce w takiej temperaturze, którą mamy teraz za oknami? Nas to czekało. Dzień zdjęciowy trwa dwanaście godzin, a nie osiem, jak na przykład w fabryce. Z przerwą na obiad, kiedy jest czas na żartowanie. Pamiętam pierwsze dni „ranczowe” w 2005 roku, kiedy również było bardzo gorąco, a wpadliśmy jeszcze na „genialny” pomysł; skoro jesteśmy na wsi, to będziemy siedzieli w gumowcach. Potem wylewaliśmy z tych gumowców pot. Szybko zamieniliśmy je na inne obuwie. Przed 11. serią z przerażeniem patrzyłem na prognozy pogody. Na szczęście nie załapał się na „ławeczkę”, gdy było 40 stopni C w cieniu. Ale to jest nasza praca, którą trzeba wykonać. Nie możemy tłumaczyć się, jak choćby piłkarze, że „warunki były ciężkie”. Warunki są takie same dla wszystkich.

Kiedy będziemy mogli obejrzeć serial na antenie TVP?

Nie znamy dokładnej daty emisji. Czynione są starania, żeby stało się to jeszcze w tym roku. Na pewno nie od września, bo te sześć odcinków trzeba zmontować, a postprodukcja czasami trwa dłużej niż samo kręcenie serialu czy filmu. Myślę, że jedenasty sezon „Rancza” zostanie pokazany w TVP późną jesienią.

Nie szkoda, że powstające odcinki „Rancza” będą ostatnimi w realizacji tego serialu?

Myślę, że tych sześć odcinków będzie piękną kłamrą całego

„Rancza”. Nie ma sensu go przedłużać. Natomiast – i nie jest to tylko moje zdanie – nikt nie będzie już w stanie napisać scenariusza „Rancza” lepiej jak robił to Andrzej Grembowski. Aktorzy serialu nie chcą, żeby tworzył go ktoś inny.

Nad czym będzie pracował pan po „Ranczu”?

15 września mam oficjalną premierę w Teatrze Kamienica spektaklu „Na boku” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Cztery dni później, w tym samym teatrze, będzie moja premiera (debiut) w granej już od pewnego czasu „Metodzie na wnuczkę”, gdzie zastępuję jednego z kolegów. Plus spektakle, w których gram, a mianowicie „Niespodzianka” i „Petarda” w rzeczonyj Kamienicy oraz „Ostra jazda”, „Przygoda z ogrodnikiem” i „Erotic-Zdrój”.

A w pana życiu osobistym coś się zmieniło?

U mnie jest nuda. Mam tę samą żonę, tego samego syna, tego samego psa i te same marzenia, które staramy się realizować, głównie podróżnicze. Najchętniej zwiedzamy Azję Południowo-Wschodnią, czyli Malesję, Singapur, Wietnam, Kambodżę, Indonezję, Tajlandię. Ciągnie nas tam wszystko: klimat (choć czasami jest uciążliwy przez wysokie temperatury i dużą wilgotność), jedzenie oraz wszechstronny rozwój tych krajów. Do Kuala Lumpur na przykład jeżdżę od 18 lat i za każdym razem stolica Malesji wygląda inaczej. W zeszłym roku stwierdziliśmy, że to jest już miasto XXII wieku. W Singapurze byliśmy osiem lat temu i w zasadzie nie poznaliśmy miasta, tak się rozwinęło. W Europie mamy kilka ulubionych miejsc; nie licząc Londynu, gdzie dość często chodzimy po teatrach i nie tylko – to Włochy, Hiszpania, Portugalia, Czarnogóra.

Pana syn ma coś wspólnego z aktorstwem?

Nie, Piotr lata samolotami, ale nie jest pilotem. Kiedyś ten zawód nazywał się stewardem, a teraz jest to cabin crew w Ryanairze.

Doświadczony zawodnik w piątoliżowej drużynie może liczyć na widełki płacowe w granicach 2000 - 2500 złotych

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Ruszą przygotowania do piłkarskich rozgrywek regionalnych w zachodniej Małopolsce. Piątoliżowcy mają już za sobą nawet pierwszy sparing. Czy lokalny futbol może być głównym źródłem utrzymania, czy jedynie formą dorobienia? Sprawdziliśmy wynagrodzenia wśród piątoliżowców, czyli drugiej ligi w Małopolsce.

Na utrzymanie z lokalnej piłki może liczyć wąskie grono zawodników. Głównie ci, którzy w przeszłości występowali w ekstraklasie lub jej zapleczu. Oni zapewne otrzymują wynagrodzenie nie tylko za występy w seniorskiej drużynie, ale też i trenowanie młodzieży, jednej czy dwóch grup. Być może są i tacy, którzy mogą liczyć na wysokie pobory, ale tylko za grę. Jeśli są kluby, które decydowały się na takie rozwiązania i mocno przepłacały, przez chwilę były na topie, a dzisiaj płatają się w rozgrywkach terenowych, czyli klasach B i A, bo ich budżet został mocno wydręnowany.

Lokalny rynek piłkarski obraca się wokół wąskiej grupy doświadczonych zawodników, którzy grali trochę wyżej, w trzeciej czy czwartej lidze, a mają być ogniwami wiodącymi do sukcesu. O takich graczy zwykle toczy się bój.

Jak się dowiadujemy, wiodący zawodnik w piątoliżowej drużynie może liczyć na widełki płacowe w granicach 2000 - 2500 złotych.

Argumentem przetargowym do pozyskania dobrego

zawodnika bywa też baza sportowa – wyjawia nam jeden z trenerów. – Jeśli boisko jest z gatunku tak zwanych kurników, czyli małe i wąskie i trzeba dalej dojeżdżać, takiemu zawodnikowi trzeba zapłacić więcej.

Młodzi zawodnicy, na seniorskim dorobku, a mający jeszcze marzenia o grze na szczeblu centralnym, w ligach lokalnych mogą grać za mniejsze pieniądze i chcą dużo trenować. To jest przecież podstawa rozwoju.

– Ostatnio przegraliśmy wyścig o zawodnika, któremu w okręgówce, czyli siódmym poziomie rozgrywkowym, zaoferowano 3 tysiące złotych za jeden trening w tygodniu plus mecz. Cóż, zawodnik ograny już w przeszłości nie kieruje się jakimś dobrem lokalnego środowiska piłkarskiego, tylko własnym interesem. Takie są czasy – mówi nam jeden z trenerów piątoliżowego klubu.

Chcąc pozyskać młodego zawodnika, klub musi mu zaoferować minimum 800-1000 zł plus koszty dojazdów. To dodatkowe kilkadziesiąt złotych. Średniej klasy zawodnik to wydatek rzędu 1500-2000 złotych. Z kolei wiodący gracze to 2000 - 2500 złotych. Oferty mogą być trochę wyższe, jeśli komuś naprawdę zależy na zawodniku i licytuje się o niego z innym klubem.

Zatem, jeśli jakiś klub stawia głównie na młodych zawodników, czyli na szkolenie, to kibice mają świadomość realizacji wariantu oszczędnościowego, który w przyszłości wyda owoce. Większość obiera drogę „tu i teraz”, czyli stawiania na wynik.



Piātoliżowe kluby muszą się liczyć ze sporymi wydatkami przy dopinaniu kadry swoich zespołów

KRÓTKO

PŁYWANIE

Iga Polak z trzema złotymi medalami

Na zakończenie letnich mistrzostw Polski w pływaniu na długim basenie juniorów i młodzieżowców w Oświęcimiu, reprezentująca gospodarzy, miejscową Unię, Iga Polak, sięgnęła po trzeci złoty medal juniorek, kompletując mistrzowski hat-trick. Przypomnijmy, że czterodniowe zawody w Oświęcimiu wpisały się w kalendarz obchodów jubileuszu 100-lecia Małopolskiego Okręgowego Związku Pływackiego. W ostatnim dniu mistrzostw Polski juniorów 17- i 18-letnich oraz młodzieżowców (19-23 lata), Oświęcimianka Iga Polak triumfowała na 800 metrów stylem dowolnym (8.53,75), dopływając do mety ze sporą przewagą nad drugą Aleksandrą Kuczmą z Polonii Warszawa (9.14,36). Trzecia była Zofia Kondrasiuk z Manty Warszawa Włochy (9.18,65). ZAB

BOBREK

Mecz piłkarski i dobra zabawa

W ramach ogólnopolskiej akcji RMF FM w Bobrku koło Oświęcimia zorganizowano rodzinny piknik. Nie mogło zabraknąć meczu piłkarskiego radiowców z miejscową drużyną, która awansowała do V ligi piłkarskiej. Mecz miejscowych z reprezentacją RMF FM obfitował w zwroty akcji. Wynik otworzyli gospodarze, ale potem na prowadzenie wyszli goście. Miejscowi tuż przed przerwą odzyskali prowadzenie. Najwyraźniej to ich uśpiło, bo w ciągu pięciu minut po przerwie był remis 4:4. Potem walczyli cios za cios, więc o końcowym wyniku decydowały karne. Po serii pięciu strzałów był remis 3:3, więc walczyli o pierwszego błędu. Ostatecznie wygrali miejscowi. ZAB



Kęczanin Kęty szczęśliwie został przywrócony do II ligi siatkarzy

SIATKÓWKA TRENER MUSI SKOMPLETOWAĆ KADRĘ

Drugie życie Kęczanina Kęty w drugiej lidze

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Kęczanin Kęty otrzymał „drugie życie” w drugiej lidze siatkarzy. Choć sportowo został z niej zdegradowany, wrócił na szczebel centralny po wycofaniu się z rozgrywek Wisłoku Strzyżów, który zachował status drugoligowca kosztem właśnie Kęczanina.

W Kętach żalowali spadku ze szczebla centralnego. Sportowo zespół na to nie zasłużył. Sztab szkoleniowy szeroką ławką wprowadzał do seniorskiego składu młodzieży, która występy w drugoligowym frontie łączyła z występami w rywalizacji młodzieżowej. Być może nastąpiło „zmęczenie materiału” i zbyt duża dawka spotkań przerosła młodych zawodników albo też walka pod presją wyniku, a przecież w takim klimacie toczyło się każde spotkanie pod koniec minionego sezonu. I to nie służyło młodzieży. Jednak z tej lekcji z pewnością wyciągnęła wnioski.

Krajowa centrala zdecydowała się nieco zmodyfikować rozgrywki. Utworzono pięć grup w drugiej lidze, a więc o jedną więcej niż w sezonie 2025/26. W dodatku Wisłok Strzyżów, który sportowo utrzymał się w gronie drugoligowców kosztem Kęczanina,

wycofał się z rozgrywek. Kęccy działacze napisali zatem prośbę o przywrócenie ich zespołu na szczebel centralny i została ona pozytywnie rozpatrzona.

Po dwóch latach przerwy na trenerską ławkę Kęczanina powróci Maciej Gruska, który musiał podreperować zdrowie. W pierwszym sezonie jego nieobecności grającym szkoleniowcem był Mateusz Błasiak, a w poprzednim sezonie Grzegorz Krystkiewicz.

Nowego-starego szkoleniowca czeka nie lada zadanie zbudowania zespołu, który byłby w stanie sportowo utrzymać się na poziomie drugiej ligi.

– Taką już jest nasza kęcka rzeczywistość, że los rzuca nam kłody pod nogi. Jednak w naszym klubie lubimy sportowe wyzwania – mówi z uśmiechem Maciej Gruska.

Perspektywa walki w lidze wojewódzkiej sprawiła, że wiodący zawodnicy kęckiego zespołu poszukali sobie nowych klubów.

Jakub Klęczar obrał kurs na Rybnik. Rafał Pochłopeni wybrał TKS Tychy, a Wojciech Gruska wybrał się „za

Taka już jest nasza kęcka rzeczywistość, że los rzuca nam kłody pod nogi. Jednak w naszym klubie lubimy sportowe wyzwania

miedzę”, do MKS Andrychów.

– Nasze sprawy kadrowe są pod koniec lipca w rozsypce, bo mieliśmy w lidze małopolskiej grać juniorami – zdradza Maciej Gruska. – Nowa sytuacja sprawiła, że musimy szybko zareagować. Potrzebujemy przede wszystkim przyjmujących i atakujących. Na środek, rozegranie i libero na dzisiaj mamy zawodników.

Dla Macieja Gruski rozpoczął się wyścig z czasem. Przygotowania do nowego sezonu rozpoczną się najprawdopodobniej w połowie sierpnia, a liga ma ruszyć miesiąc później, czyli wcześniej niż w poprzednich sezonach.

– Okres przygotowawczy nie będzie łatwy. Wiadomo, że chłopcy, nastawiając się na grę w lidze małopolskiej, inaczej zaplanowali urlopy niż miałyby to miejsce ze świadomością gry na szczeblu centralnym – zwraca uwagę kęcki szkoleniowiec.

Nie ukrywa, że do seniorskiego zespołu będzie musiał włączyć grupę juniorów. Będą skazani na walkę na dwóch frontach.

Zawirowania okresu przygotowawczego mogą sprawić, że początek sezonu może być w wykonaniu Kęczanin niewyraźny. Jednak nikt nie ma zamiaru wywierać na zespole presji. To z pewnością nie będzie pomagać.

Kibice wierzą, że ich zespół będzie rósł w siłę z każdym meczem.

